



**Marie Ferrarella**  
**Pocałunek pod jemiolą**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ona doprowadza mnie do szaleństwa - powiedział Tony Marino.

Shad McClellan i Angelo Marino, czyli dwie trzecie firmy budowlanej Marino, McClellan & Conrad wymienili uśmiechy, słysząc wściekłość w głosie kuzyna Angelo zauważył, że na twarzy Tony'ego pojawił się nawet lekki rumieniec. Nareszcie. To dobry znak.

Formalnie byli tylko kuzynami, ale pewnego pamiętnego dnia w przeszłości stali się braćmi. Wtedy to Bridgette i Salvador, rodzice Angela, otworzyli nie tylko drzwi, lecz także serca Tony'emu, osieroconemu siostrzeńcowi Bridgette, oraz dwójce pozbawionych matki dzieci, Shadowi i jego młodszej siostrze, Dottie. Angelo traktował ich wszystkich jak prawdziwe rodzeństwo. I byli prawdziwym rodzeństwem pod każdym względem, z wyjątkiem prawnego. Istniały jednak sprawy ważniejsze od bezdusznych przepisów. Na przykład miłość.

Bóg jeden wiedział, jak bardzo Tony'emu potrzebna była teraz miłość. Dużo miłości, zważywszy na to, co przeszedł w zeszłym roku.

- Do szaleństwa? Rozumiem, że nie chodzi ci o pozytywne emocje?

- Pozytywne emocje?! - wykrzyknął wzburzony Tony. Też coś!

Usiłował opanować złość. Przesunął dłonią po czarnej czuprynie takim samym gestem jak w czasach, gdy był małym chłopcem, próbując odgarnąć niesforne kosmyki, które wciąż wpadały mu do oczu. Ale tamten chłopiec nawet nie przeczuwał, że życie ugodzi go tak boleśnie.

Tragiczne przeżycia odbijały się w zaciętym wyrazie twarzy Tony'ego. Teraz, gdy na wspomnienie filigranowej, ale stanowczej pani architekt zacisnął szczęki, zmarszczki wokół ust stały się jeszcze bardziej wyraźne. Cóż to za baba! Jej

donośny głos przebiłby się nawet poprzez ryk huraganu. Ta drobna kobietka w niewiarygodnie krótkim czasie stała się prawdziwą zmorą jego życia. A Tony nie potrzebował dodatkowych kłopotów. Nadzór nad realizacją kontraktu budowlanego stwarzał wystarczająco dużo problemów.

- Pozytywne emocje i Michelle Różański nie należą do tej samej kategorii - powtórzył nieco spokojniej. Do diabła, przecież jedno wyklucza drugie!

Zaraz to udowodni. Aby nie być gołosłownym, zaczął przekopywać stos papierów leżących na zniszczonym, metalowym biurku, usiłując znaleźć projekt nowej szkoły.

Shad zerknął na Angela. Tony po raz pierwszy, odkąd opuścił Denver i zamieszkał w Bedford, dał upust swoim emocjom. Dottie miała rację. Należało go wciągnąć w działanie, zajmując czymś jego myśli i nie zostawić ani chwili na rozpamiętywanie bólu.

- Nie może być aż tak źle - skomentował Shad.

Łatwo im mówić, pomyślał ponuro Tony. I Shad, i Angelo zamienili z nią zaledwie kilka słów przed spotkaniem poprzedzającym zaakceptowanie projektu, po czym nie mieli już z nią do czynienia. Nie musieli nieustannie znosić krytycznych uwag i impertynencji. Tony też miał nadzieję, że znajomość z panią architekt ograniczy się do krótkiego, wstępnego spotkania w ratuszu. Nie przypuszczał, że chwila ta zapoczątkuje cykl codziennych utarczek, które na ogół przegrywał. Nigdy nie wiedział, kiedy pani architekt wpadnie jak burza przez obrotowe drzwi z kolejną sporną sprawą, z pomysłem kolejnej zmiany, gotowa walczyć do upadłego. W końcu, by mieć choć odrobinę wytchnienia, musiał zamykać się przed nią w swoim baraku na klucz.

- Jest coraz gorzej - warknął Tony. Gdzie, u diabła, podziały się te plany? Gdzie jest projekt drugiego piętra szkoły, z salami muzycznymi i pracowniami artystycznymi! Przed chwilą miał

go w ręku... Odsunął na bok stos papierów. - Na każdy temat ma swoje, na ogół odmienne od mojego, zdanie.

- Jak większość kobiet - stwierdził Shad, starając się ukryć uśmiech. Fakt, że ktoś potrafił wyprowadzić kuzyna z równowagi, był dużym pocieszeniem i dodawał otuchy. Przed dwoma miesiącami, gdy Tony stanął w drzwiach domu swej ciotki Bridgette Marino, wyglądał jak cień. W niczym nie przypominał młodego człowieka, który przyjeżdżał każdego lata, by razem z nimi prowadzić kolejne budowy. Radość życia i pogoda ducha znikły bezpowrotnie z jego zielonych oczu.

Dopiero teraz coś w nich zaiskrzyło. Nawet złość była lepsza niż pustka. Oznaczała, że Tony wracał do życia, zaczynał reagować na otoczenie, wydobywał się z drętwoty, sprawiającej, że snuł się całymi dniami jak lunatyk.

Teraz wciąż przerzucał nerwowo papiery.

- To nie to... - mruczał do siebie pod nosem. Zdegustowany zerknął na stojących przed nim współników. - Ona myśli, że ma rację... - Ledwie powstrzymał przekleństwo, gdy gruba książka wylądowała na palcach jego stopy. Nie należał do ludzi najlepiej zorganizowanych, ale przez ostatnie trzynaście miesięcy nie opuszczało go wrażenie, że wszędzie wokół niego panuje chaos, podobny do tego, jaki miał w duszy.

- Nie chcę się powtarzać - powiedział uprzejmie Angelo - ale większość kobiet tak właśnie uważa.

Większość kobiet być może, ale nie Teri, pomyślał Tony z ostrym bólem w sercu. Cicha i łagodna, niewymagająca, przyjmująca entuzjastycznie każdą jego opinię, każdy sąd... Czasami wręcz zmuszała ją do wypowiedzenia własnego zdania.

W pewnym sensie rozpuściła go. Czuł się absolutnie nieprzygotowany do ciągłych utarczek. A już na pewno nie przygotowała go do zmagania się z niebieskooką, pyską, wybuchową kobietą, święcie przekonaną, że jej słowa należałyby wyryć w kamieniu obok Dziesięciu Przykazań.

- Możliwe - powiedział Tony w zadumie. - Ale nie do tego stopnia. - Znalazł wreszcie plany pod poplamioną teczką i usiłował rozłożyć je na biurku. - Czy któryś z was przyjrzał się dokładnie temu projektowi?

Podniecony i zdenerwowany szamotał się z arkuszami, mnąc je coraz bardziej. W końcu zabrakło mu cierpliwości. Wyszedł z biurka, przykucnął i rozłożył plany na podłodze.

Choć pod względem estetycznym projekt był rzeczywiście zadowolający, to miał też kilka słabych punktów. Niektóre elementy konstrukcyjne niemal przeczyły prawom fizyki. Tony stuknął palcem w miejsce, które wydawało mu się najbardziej wątpliwe - ogromny słup pod szklanym dachem.

- Spójrzcie choćby na to - powiedział. - Ona naprawdę myśli, że to możliwe!

Miał rację, przynajmniej do pewnego stopnia. Shad i Angelo zauważyli błąd. Rozwiązanie tego problemu wymagało kompromisu. Obydwaj mężczyźni wiedzieli, że Tony potrafi sobie z tym poradzić. Nie powierzyliby mu wykonawstwa projektu, gdyby mieli jakiegokolwiek wątpliwości. Był naprawdę dobrym inżynierem.

Od czasu kiedy Angelo ożenił się z Allison i połączyli się z firmą Conrad & Son, dostawali więcej zleceń, niż Salvador Marino mógł kiedykolwiek przewidzieć w czasach, gdy zakładał swoje małe przedsiębiorstwo. Jego działalność ograniczała się wtedy do remontu starych i wykańczania nowych łazienek. Dziś pracowali przy wznoszeniu wielkich centrów handlowych w Południowej Kalifornii.

Angelo pokiwał głową, tak jakby współczuł Tony'emu.

- Cóż, musisz się z tym jakoś uporać - powiedział.

- Próbowałem. - Tony nie należał do ludzi skarżących się z byle powodu, ale w tej kobiecie było coś takiego, co naprawdę doprowadzało go do szału. Czyżby jej spojrzenie - pewne siebie, natrętne, wyniosłe? A może ten projekt go przerastał? Może łączył się ze zbyt dużą odpowiedzialnością? Czuł się naprawdę

zmęczony. Zbyt zmęczony, by zachować dziś zdrowy rozsądek. Może od poniedziałku sprawy potoczą się lepiej... - W końcu zacisnął palce wokół jej szyi - odpowiedział swemu optymistycznie nastawionemu kuzynowi.

- Masz się uporać z projektem, nie z nią. - Angelo wybuchnął śmiechem.

Tony mocniej zmarszczył brwi.

- Dla mnie to jedno i to samo. - Spojrzał do góry na wspólników. Tak duża inwestycja nie była dla niego czymś nowym. Prowadził ich wiele w swojej karierze, a powrót do pracy dla Marino, McClellan & Conrad w pewnym sensie oznaczał powrót do początków. Nigdy przedtem nie tracił głowy, ale teraz skupienie myśli nawet na kilka minut sprawiało mu kłopot.

W dodatku rozwój sytuacji nie rokował poprawy.

Wrócił do Bedford, do korzeni, ulegając prośbom swej ciotki Bridgette. Cała rodzina starała się okazać mu wsparcie. Nalegali, by z nimi zamieszkał. On sam również podświadomie pragnął znaleźć spokojny azyl po tragicznych przejściach. Bezpieczne miejsce, gdzie mógłby mimo wszystko żyć. Odrzucił jednak wygodną propozycję i wynajął samodzielne mieszkanie.

Próbował zacząć życie od nowa. Naprawdę chciał. Cóż, kiedy mu się nie udawało. W Bedford czuł się równie obco, jak w Denver, mieście, które przez ostatnie osiem lat było jego domem.

Świat bez Teri i Justina nie miał mu nic do zaoferowania.

Poczuł w piersiach przejmujący chłód. Poczucie beznadziei znów zaczynało go oblepiać swymi długimi, lodowatymi mackami.

Przysiadł na piętach i, nie patrząc na kuzynów, powiedział z westchnieniem:

- Może powinienem się wycofać? Mam wrażenie, że ugryzłem więcej, niż mogę przełknąć. - Właściwie był tego pewien. Zwrócił się do Angela: - Może ty...?

Widok Tony'ego w takim stanie był niezwykle bolesny, tym bardziej że zawsze należał do ludzi śmiało stawiających czoło wyzwaniom. Jednak śmierć Teri wszystko zmieniła.

- Mam już na głowie budowę Carmichaela - powiedział Angelo.

- A ty, Shad? - Tony popatrzył błagalnie na drugiego mężczyznę.

Ale Shad już wcześniej podniósł ręce do góry, uprzedzając pytanie.

- Prowadzę budowę osiedla Gaetti na północy miasta.

Tony pomyślał o trzecim wspólniku, o żonie Angela. Jej nazwisko nie znalazłoby się przecież w logo firmy, gdyby nie była osobą wiarygodną zawodowo.

- Allison? - spytał, unosząc brwi.

- Ma na głowie trojaczki - odpowiedział Angelo z wyraźną dumą w głosie - a oprócz tego pracuje nad następnym etapem osiedla Winwood.

Rzeczywiście, jak mógł zapomnieć. Zdecydowanie nie był w formie.

- Czy jest ktoś inny, komu moglibyście przekazać realizację tego projektu? - naciskał.

- Niestety. Ma i Dottie nie pracują przy budowach, a Fran-kie, jak wiesz, zajmuje się wyłącznie studiami i podrywaniem dziewczyn - dodał Angelo, wspominając niezwykle uzdolnionego syna żony Shada. Cała rodzina była wielce rozczarowana, gdy Frankie, który skończył na wiosnę college, nie wyraził ochoty na przystąpienie do rodzinnego biznesu. - Nie ma nikogo, mój drogi, prócz ciebie - zakończył Angelo stanowczym tonem.

Shad położył dłoń na ramieniu Tony'ego.

- Wygląda więc na to, że honor i reputacja rodziny spoczywają w twoich rękach.

Zdecydowane pukanie do drzwi położyło kres dyskusji. Shad, nadal trzymając dłoń na ramieniu Tony'ego, poczuł, że kuzyn sztywnieje, jak żołnierz, wzmagający czujność, kiedy słyszy nadciągającego wroga.

Stojący bliżej drzwi Angelo wstał i otworzył je szeroko, a rutynowy uśmiech na jego twarzy przerodził się natychmiast w szczery zachwyt. Zawsze potrafił docenić piękno, niezależnie od tego, czy chodziło o wspaniałą architekturę, barwny wschód słońca, czy piękną kobietę.

Filigranowa, niewysoka Michelle rozjaśniała i wypełniała sobą każdą przestrzeń, w której się pojawiła. Zdaniem Angela w ogóle nie przypominała ludzi z tej branży. A znał wielu architektów. Większość z nich to lekko przygarbieni, poważni panowie w okularach, którzy spędzają życie, pochylając się nieustannie nad deską kreślarską.

Mikky, bo tak ją wszyscy nazywali, powinna nosić szeroką kolorową spódnicę, która wirowałaby wokół jej smukłych bioder, a kostki bosych stóp ozdabiać bransoletami ze świeżych kwiatów i pobrzękiwać tamburynem. Gdyby nie krótka, jasna fryzurka upodabniająca dziewczynę do elfa, można by ją wziąć za Cygankę.

Choć nie wyglądała na architekta, była dobrym fachowcem. Na tyle dobrym, że zwróciła na siebie uwagę radnych miasta Bedford i to jej śmiały, oryginalny projekt wygrał z kilkudziesięcioma innymi, podpisanymi o wiele sławniejszymi nazwiskami.

Projekt szkoły, złożony z pięciu budynków z wewnętrznym ogrodem, mógł zachwycić, co jednak nie oznaczało, że był łatwy do realizacji. Tony przekonywał się o tym co dnia. Ale Angelo uważał, że zmaganie się z trudną inwestycją to idealne lekarstwo dla zboląłego kuzyna. Powinien znów poczuć tętniącą w żyłach krew.



Mikky natychmiast wyczuła życzliwość partnerów Tony'ego, choć, przyzwyczajona do ciągłych spięć, często zmuszana do ostrej walki, była nieco zaskoczona postawą Angela i Shada. Z nimi współpraca układałaby się na pewno dobrze. Nie mieli w sobie nic z męskiego szowinizmu, nie odnosiła również upokarzającego wrażenia, że rozbierają ją wzrokiem, analizując drobiazgowo każdy centymetr jej ciała. Prawdę mówiąc, Tony'emu Mannowi, choć zmierzył ją władczyim spojrzeniem od stóp do głów, także nie mogła postawić tego ostatniego zarzutu.

On miał jedynie w najwyższej pogardzie jej inteligencję. A dla Mikky była to większa obraza niż cokolwiek innego. Pracowała bardzo ciężko na swoją pozycję. Każdy rok nauki okupiła nadludzkim wysiłkiem, a potem walczyła zawzięcie o zdobycie pracy w prestiżowej firmie architektonicznej. Nawet teraz, gdy w końcu osiągnęła sukces, nie mogła odetchnąć. We współczesnych czasach, ponoć oświeconych i nowoczesnych, wciąż jeszcze roiło się od facetów, którzy uważali, że kobieta może do czegoś dojść jedynie dzięki przechodzeniu przez odpowiednie łóżka.

Bezskuteczna walka z tymi obiegowymi poglądami doprowadziła ją w końcu do odejścia z firmy Finch, Crown & Ferguson, w której pracowała przez osiem lat. Założyła własne biuro architektoniczne. Gdy wygrała konkurs na projekt nowego budynku szkoły średniej, zrozumiała, że podjęła właściwą decyzję, upierając się przy swoim zdaniu i własnych wizjach.

I żaden, choćby najbardziej seksowny i umięśniony inżynier budowlany w obcisłych dżinsach nie skłonił jej do zmiany sposobu myślenia. Zmierzyła go teraz srogim spojrzeniem.

Jeśli Tony Marino chciał z nią walczyć przy tej budowie, była przygotowana do wojny. Walka stanowiła jej żywioł. Pochodziła z wielodzietnej rodziny, w której codzienne zmagania między rodzeństwem były zjawiskiem powszednim.

Shad potrzęsła dłonią Mikky.

- Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? - Słyszając za plecami złowrogie pomruki kuzyna, uśmiechnął się do siebie. Każda reakcja była lepsza od obojętności.

Mikky wyprostowała się na całą swoją niewielką wysokość. Stojący obok mężczyźni przerastali ją o co najmniej trzydzieści centymetrów. Tylko wyjątkowym uporem i talentem mogła zrównoważyć tę różnicę wzrostu.

- Zostałam wezwana. - Przesunęła wzrok na Tony'ego. - O co tym razem chodzi. Marino? Mam nadzieję, że rozwiązanie problemu nie zabierze nam dużo czasu. Szykowałam się właśnie do wyjazdu.

Tony wsunął dłonie do tylnych kieszeni dżinsów.

- Na stałe? - Od początku chciał się jej pozbyć.

- Tylko na weekend.

- Szkoda.

- Zawrzyjmy ugodę - zaproponowała. - Oszczędźmy sobie tych uszczypliwości. - Zauważyła rozłożone na podłodze plany. Czyżby służyły mu teraz za wycieraczkę? - Jakiś nowy problem z projektem?

Tony podniósł wymięte papiery i podsunął jej pod nos.

- Wciąż ten sam. Jeśli przez ten czas nie zmieniono praw fizyki, to nadal mylisz się w tym punkcie, tak samo jak rano.

W pomieszczeniu aż iskrzyło. Gdyby ktoś zechciał, mógłby nagromadzoną w nim elektrycznością oświetlić całe miasto. Shad, spoglądając kątem oka na Angela, porozumiewawczo skinął głową. Byli zgodni. Pora się wycofać.

- Zostawimy was samych, byście mogli swobodnie negocjować - powiedział Shad raczej do Tony'ego niż do Mikky.

Tony chciał zaprotestować, ale nie dano mu szansy. Angelo był już za drzwiami.

- Zobaczymy się na obiedzie w niedzielę - rzucił jeszcze przez ramię. Niedzielne obiady u jego matki od lat były rodzinną tradycją. - Jeśli jesteś wolna, Mikky - Angelo nie mógł odmówić

sobie małej prowokacji - może też wpadniesz? Mama uwielbia niespodziewanych gości. Tony poda ci adres, dobrze, Tony?

Zszokowany jawną zdradą Angela, Tony zacisnął usta. Dlaczego jego współnicy uciekali z pola walki? I czemu w dodatku wyglądali na zadowolonych z siebie? Czy nie rozumieli, że Mikky Różański była ostatnią osobą, którą chciałby zaprosić na obiad?

Co za rodzinka!

Mikky poczekała, aż drzwi zostaną zamknięte, po czym zwróciła twarz ku Tony'emu. Zaproszenie od Angela sprawiło jej prawdziwą przyjemność. Zrobiło jej się ciepło na duszy. Dla kontrastu podczas rozmowy z Tonym robiło jej się gorąco, ale jednocześnie nabierała animuszu i werwy. Choć liczba kobiet--architektów stale rosła, przedstawicielki tego zawodu nadal nie czuły się równouprawnione z mężczyznami. Czasami czuła się, jakby przecierała szlak w świecie opanowanym przez krwiożercze potwory.

O Boże, jak groźnie wyglądał, gdy był zły! Szybko przesunęła po nim wzrokiem. Ciekawe, jak wyglądała jego twarz, gdy był odprężony, albo gdy się śmiał... Do tej pory nie widziała na jego ustach nawet cienia uśmiechu i wątpiła, by kiedykolwiek mogła być tego świadkiem.

Ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Nie przyszła tu, by się z nim zaprzyjaźnić. Przysięgając sobie, że nie da się sprowokować, popatrzyła wyczekująco. Spieszyła się i chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Na wieczór umówiła się do kina ze swoim bratem, Johnnym.

- A więc? - zagadnęła.

Tony'emu nie podobał się jej ton. Dziś rano przerwała mu spotkanie z majstrem i nawrzeszczała na niego za zmiany, jakie zamierzał wprowadzić do projektu. Po takim uroczym początku większość dnia spędził, wisząc na telefonie i usiłując wysledzić, co się stało z transportem przewodów, które zaginęły po drodze. Czuł się wypompowany. Naprawdę nie miał czasu i ochoty na

kłótnie. Zresztą nie było sensu kruszyć kopii. Przecież to on miał rację.

- Wiesz, co chcę powiedzieć. - Złożył papiery w taki sposób, by łatwiej mogła dostrzec sporny element konstrukcji. - Półpiętro nie może sięgać tak wysoko - mówił wolno, jak do niedorozwiniętego dziecka. - To może zagrażać stabilności stropu, nie wspominając o głównej belce nośnej. - Urwał i postukał palcem w długą, prostą linię pod dachem. - To ta...

Mikky zapanowała nad chęcią uderzenia go w rękę.

- Wiem, gdzie jest główna belka nośna. - Nie miała wątpliwości, że gdyby była mężczyzną. Marino nie zwracałby się do niej takim lekceważącym tonem.

- Doskonale. A więc powinnaś również wiedzieć, że jeśli wyeliminujesz antresolę...

- Nie mam zamiaru eliminować antresoli! - Ten facet przypominał rekina! Czują, że robi jej się coraz bardziej gorąco. Tony bezlitośnie, z niezawodnym instynktem, atakował charakterystyczne dla jej indywidualnego stylu elementy konstrukcji. Budynek z pracownikami artystycznymi i salami muzycznymi stanowił prawdziwe cacuszko w projektowanym kompleksie.

Zirytowany, westchnął głęboko i spojrzał na nią groźnie.

- Po co uczniom szkoły średniej półpiętro?

- A po co komu przyjemne kształty i miękkie linie? Dlaczego w ogóle pięć budynków? Czemu nie wtłoczyć wszystkiego do jednego dużego i brzydkiego pudła? - Zdała sobie sprawę, że podniosła głos. Przestała gestykulować i próbowała opanować emocje. - Ponieważ tak jest bardziej estetycznie - zakończyła.

Tony nie miał pojęcia, dlaczego, gdy wspomniała o zakrąglonych kształtach i miękkich liniach, utkwiał wzrok w jej piersiach. Przecież rozmawiali i kłócili się na temat budynków - konstrukcji, które nie mogły zostać wzniesione zgodnie z jej projektem.

Dziwne, ale zauważył, że gdy podniosła głos, jej piersi uniosły się pod śliwkowym sweterkiem. Co jej strześliło do głowy, by zakładać taki obcisły sweterek na budowę? - pomyślał z irytacją.

- Estetyczne? - Niemal wypluł to słowo. - Oni mają się tu uczyć, a nie filozofować. - Miał przekonanie do solidnych, użytkowych konstrukcji, nie do zabawek z piernika i cukru, które rozplyną się na pierwszym deszczu. - Dzieciakom w tym wieku nie w głowie filozofowanie na temat estetyki. Nie mają jeszcze dość oleju. Zależy im raczej na dobrej zabawie...

Wspomnienia chwyciły go jak kleszcze. Odwrócił się, próbując odzyskać równowagę. Wciąż powracała do niego tamta chwila, gdy jego życie zostało nieodwracalnie zdruzgotane.

Mikky, patrząc na jego plecy, dostrzegła napięcie ramion. Toczył wewnętrzną walkę. Znała przecież jego historię. Zdążyła już zasięgnąć języka. Od początku przypominał jej górę lodową i chciała wiedzieć dlaczego poprosiła więc jednego ze swoich braci, który pracował jako reporter w „Los Angeles Times”, by zebrał dla niej trochę informacji, Johnny dokopał się do artykułu w „Denver Post”. Okazało się, że ona Marina i jego trzyletni syn zginęli w wypadku samochodowym spowodowanym przez pijanego nastolatka. Marino przebywał wówczas na konferencji inżynierów budowlanych.

Współczucie było dla Mikky odruchem tak naturalnym jak oddychanie. Nawet wobec kogoś, kto przez cały czas zaciekle ją atakował.

- Przykro mi z powodu twojej żony i syna - powiedziała łagodnie.

Tony uniósł głowę i popatrzył na nią ostro niebezpiecznie pociemniałymi oczami.

- Dzięki. - Głos jego był zimniejszy od lodu. - Wolalbym jednak, byś o nich nie wspominała. Nie mają z tym nic wspólnego. - Znów spojrzał na projekt. - To są nastolatki.

Chodzą do szkoły, by się uczyć. Potrzebują sal lekcyjnych, a nie półpięter, atriów i wodospadów.

Próbowała wykazać zrozumienie, ale on naprawdę doprowadzał ją do ostateczności. Krytykował jej pracę z taką pogardą i lekceważeniem. W końcu, niczym matka broniąca swoich dzieci, poczuła nagły przyływ adrenaliny. Zrobiła przecież wszystko, by jej projekt komponował się z ogólnym wizerunkiem Bedford, miasta zaprojektowanego celowo i z rozmysłem, gdzie zwracano uwagę na kształty i barwy, starano się zachować równowagę i harmonię. Czyżby chciał zniszczyć to wszystko bezsensownymi kłótniami?

Kompleks budynków szkoły South wood High to jej pierwszy samodzielny projekt i choćby z tego powodu przywiązywała do niego szczególną wagę. Dołożyła wszelkich starań, aby był doskonały, jak pierworodne dziecko.

A przede wszystkim miała pewność, że nie pomyliła się w obliczeniach, nie zamierzała więc ustępować.

- To może zbudujemy mały szkolny budynek z czerwonej cegły i będziemy mieć to z głowy? - rzuciła wyzywająco.

- Oszczędź sobie tego sarkazmu - odparł sucho.

Mikky, z natury nieustraszona, zacisnęła dłonie w pięści. Szykowała się do walki. Zazwyczaj nie denerwowała się tak szybko, ale w Tonym Marinie był jakiś ogień, od którego zapalał się w niej lont.

- Nie próbuj ze mną wojować - powiedziała. - Podobnie jak ty, staram się dobrze wykonać swoją robotę.

Do diabła, nigdy nie dojdą do porozumienia. Tony odniósł wrażenie, jakby w jego baraku nagle się zagaściło i dla niego samego zabrakło już miejsca.

- To przecież ty próbujesz podważać wszystko, co mówię. Nawet gdy się ewidentnie mylisz. - Rzucił projekt na biurko, podkreślając tym gwałtownym gestem słowa. - Narysuj to jeszcze raz!

Mikky otworzyła usta, po czym gwałtownie je zamknęła. Taka rozmowa prowadziła donikąd. W końcu zaczęła sobie wymyślać, ona zaś nie chciała powiedzieć czegoś, czego nie można by już cofnąć.

Podniosła do góry ręce, nie po to jednak, by się poddać, lecz by skłonić Tony'ego do rozejmu.

- Może wrócimy do narożników i poczekamy na gong przed kolejną rundą?

Tony nie miał cierpliwości do rozszyfrowywania takich metafor. Przemknęło mu przez głowę, że ostatnio nie miał cierpliwości do niczego, zwłaszcza w obecności Mikky.

- To znaczy?

- To znaczy - wyjaśniła Mikky, próbując nie zgrzytać zębami - że moglibyśmy poczekać przez weekend, aż się nieco uspokoiimy i zacząć od początku w poniedziałek rano. Co ty na to? Przemyślę twoje sugestie, ty natomiast - wyjęła ołówek i w górnym rogu projektu coś narysowała - zastanowisz się nad tym.

Pospieszna korekta powinna pomóc w rozwiązaniu problemu. Chociaż nie chciała się do tego przyznać, coś jednak przeoczyła. Ale taki drobny błąd każdy normalny inżynier poprawiłby sam, nie robiąc z tego afery.

- Proszę! - Oddała mu projekt. - Do zobaczenia w poniedziałek. I nie martw się, chociaż chętnie poznałabym normalniejszych członków twojej rodziny, nie skorzystam z zaproszenia Angela i nie przyjdę w niedzielę na rodzinny obiad do twojej ciotki. - Podeszła do drzwi i otworzyła je z rozmachem. - Trudno by mi było cokolwiek przełknąć, widząc twoje oczy wycelowane we mnie jak sztylety.

Nim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zatrzasnęła za sobą drzwi.

Mruczając pod nosem przekleństwa, Tony wpatrywał się w projekt. W końcu ze złością zwinął papier i odłożył go na bok. Do diabła z nią!

Jednak niezależnie od swego humoru nie mógł zignorować faktu, że zachował się niegrzecznie. Po prostu nie mógł się powstrzymać. Próbował żyć normalnie, naprawdę próbował, ale wciąż mu nie wychodziło.

Domyślał się, że wszyscy chcieli dla niego dobrze - Angelo, Shad i cała reszta. Może nawet ta denerwująca kobieta, która właśnie go opuściła, kołysząc szczupłymi biodrami... Ale dobre intencje całego świata na niewiele się zdały.

Odsunął szufladę i wyjął butelkę whisky. Przyniósł ją tu ze sobą pierwszego dnia i schował do biurka. Czekala na moment, kiedy będzie potrzebna. W końcu ta chwila nadeszła... Przyjazd do Bedford był jego ostatnią nadzieją, ale i ona zawiodła. Widział, że wszystko wokół niego gmatwa się jeszcze bardziej. Coraz częściej tracił nad sobą panowanie, z trudnością stawiał czoło nawet błahym problemom. Życie wymykało mu się spod kontroli i nic nie mógł na to poradzić. Whisky przynajmniej na chwilę zagłuszyło to uczucie.

Trzymając butelkę w dłoni, wpatrywał się w bursztynowy płyn. Powinien gdzieś wyjechać i wszystko na nowo przemyśleć. Popęnił błąd, przyjeżdżając tutaj i wciągając we własne problemy pozostałych członków rodziny.

Odkręcił nakrętkę.

Gdy usłyszał pukanie do drzwi, zastygł z butelką przy ustach. Nasłuchiwał. Pukanie powtórzyło się. Nie wiadomo dlaczego, od razu pomyślał, że to Mikky. Na pewno przyszło jej do głowy, by wrócić i znów go zaatakować. Jak na drapieżnika przystało, przyciągał ją zapach krwi...

Zakręcił butelkę i schował do biurka. Zdawał sobie sprawę, że powinien przeprosić dziewczynę, ale nie czuł skruchy.

- Posłuchaj, jeśli chcesz nadal się kłócić - zaczął, otwierając szeroko drzwi.

Jednak nikt mu nie odpowiedział. Na progu nie ujrzął Mikky. Wyrzwał na zewnątrz, ale tam również nikogo nie zauważył. Wokół panowała ciemność.



Dopiero po chwili usłyszał odgłos podobny do gaworzenia. Dziwny dźwięk dochodził gdzieś z dołu. Zaintrygowany opuścił wzrok.

I wtedy zobaczył dziecko.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dlaczego sobie na to pozwoliła? Mikky, zła na siebie, zamknęła drzwi małej przyczepy, w której znajdowała się jej deska kreślarska. Wzięła kluczyki od samochodu, zapięła żakiet i ruszyła w stronę parkingu.

W pewnej odległości zobaczyła strażnika. Pomachała mu ręką, ale owczarek niemiecki zaszczekał niezbyt przyjaźnie, więc Mikky opuściła dłoń.

Oczywiście miała spore doświadczenie w słownych utarczkach. Czyż nie wzrastała w otoczeniu czterech braci i trzech sióstr? Potrafiła dopiąć swego i przeciwstawić się nawet kilku przeciwnikom. A teraz przecież dodatkowo występowała w obronie zdrowego rozsądku.

W grudniu nawet na południu Kalifornii było zimno. Z rękami w kieszeniach szła szybkim krokiem.

Dlaczego za każdym razem, gdy rozmawiała z tym nadętym, okropnym facetem czuła się zapędzona w kozi róg?

Nie mogła przestać o tym myśleć. Przecież nie chodziło jej o to, żeby wciąż się kłócić. Chciała wykonać swoją pracę, dopilnować, by jej projekt został zrealizowany. Jej pierwszy duży i samodzielny kontrakt. Ustawiczna wojna z Marinem nie pomoże jej w osiągnięciu celu.

Podeszła do samochodu, otworzyła drzwi, rzuciła torebkę na siedzenie pasażera i usiadła za kierownicą. Mimo że nienawidziła tej myśli, powinna przeprosić tego małpoluda i dołożyć wszelkich starań, by wyglądało to szczerze i sympatycznie.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, wciąż nie mogąc pozbyć się uporczywych myśli.

Może gdyby znalazła sposób, żeby odprężyć się w jej obecności, dałaby sobie z nim radę. Ale szanse na to były niewielkie. Z takim mężczyzną poradziłby sobie tylko doświadczony pogromca lwów. Westchnęła, po czym ruszyła

wyboistą drogą przez teren budowy w kierunku widocznej w oddali ulicy.

Nie chciała jednak odjechać, pozostawiając po sobie złe wrażenie. Przede wszystkim zależało jej na dokładnej realizacji projektu.

Nie była aż tak głupio uparta, by nie przyznać się do błędu w swojej koncepcji - jeśli to rzeczywiście był jej błąd - ale tylko wtedy, gdyby zwrócono jej uwagę w cywilizowany sposób. Nie mogła sobie pozwolić, by na nią napadano.

Z opóźnieniem włączyła światła. Jaskrawożółte smugi rozświetliły mrok. Pamiętała, jak ojciec na nią napadał... Jego napastliwe gderanie nauczyło ją zastanawiać się dokładnie nad każdym posunięciem. Dopiero po latach odkryła, że dzięki tym potyczkom stała się silna. Walter Różański wychodził z założenia, że życie powala ludzi na kolana, więc chciał, by jego dzieci zawczasu zostały przygotowane do przyjmowania ciosów. Nieustanne strofowanie było jedynym znanym mu sposobem, by zahartować je przed spotkaniem z brutalną rzeczywistością.

Może Marino przypominał jej ojca? A może tylko agresywnego niedźwiedzia? Tak czy owak musiała jakoś ułożyć ich wzajemne stosunki. A gdy szczęśliwie zrealizują projekt, będzie mogła o nim zapomnieć na zawsze.

Zatrzymała samochód i z wahaniem spojrzała na barak, w którym pracował Marino. Światła w oknach nadal się paliły. Na parkingu stały tylko dwa auta, Tony'ego i dozorczy. Wszyscy pojechali już na weekend. A zatem nikt nie przeszkodzi im w rozmowie...

Poczekwała jeszcze chwilę i wzięła głęboki oddech. Czego to człowiek nie robi, żeby mieć święty spokój, pomyślała z niechęcią, podjeżdżając pod barak. Nie była oczywiście tak naiwna, by mieć nadzieję na prawdziwe porozumienie, ale liczyła przynajmniej na to, że przestaną sobie dokuczać.

Zatrzymała samochód, wyłączyła silnik i zaciągnęła hamulec.

Nic nie napawało jej większą goryczą niż konieczność przeprosin, gdy wcale nie czuła się winna. Wysiadając z samochodu, pocieszała się w duchu, że robi to tylko po to, by móc spokojnie kontynuować pracę. Dzięki nowej szkole jej nazwisko stanie się znane, co, miała nadzieję, zaowocuje wieloma innymi kontraktami. Musi postępować rozsądnie.

Weszła po trzech schodkach i zapukała do drzwi. Nie usłyszała odpowiedzi. Zapukała ponownie. Miała wrażenie, że w środku zamiauczał kot. To dziwne, nigdy nie widziała tam kota... Ale gdy wsłuchiwała się uważniej...

- Dziecko! - szepnęła tonem pełnym niedowierzania akurat w chwili, gdy Tony Marino otworzył drzwi. Na rękach, dość nieporadnie, trzymał małe, na oko dziewięciomiesięczne niemowlę.

Kompletnie oszołomiona spytała:

- Co robisz z tym dzieckiem?

Wspaniale, pomyślał Tony z irytacją. Tylko tego brakowało. Wychylił się, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze nie czai się w ciemnościach, gotowy urządzić awanturę za głupi żart, który mu zrobiono. Ale nigdzie nie było żywego ducha.

Zaczynało go ogarniać nieprzyjemne przeczucie, że to wcale nie jest żart.

- Trzymam je - odparł zgryźliwym tonem.

- A poza tym? - spytała, odruchowo biorąc od niego niemowlę.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by musiał przyznać, że Mikky o wiele lepiej radzi sobie z maleństwem niż on. Od dawna nie trzymał na rękach dziecka... Ta myśl obudziła wspomnienia... Do licha!

Mikky wiedziała, że Marino miał tylko jednego syna. A więc co tutaj robił ten mały chłopczyk? Odwróciła się i popatrzyła na Tony'ego pytająco, ale nie otrzymała żadnych wyjaśnień.

- A zatem? - powtórzyła. Rozpięła żakiet i przytuliła malca do piersi, ciesząc się dotykiem ciepłego, miękkiego ciała.

Ogarnęły ją długo tłumione macierzyńskie uczucia. Chciała mieć dzieci. Pełen dom dzieci. Nie mogła się powstrzymać i pocałowała małą główkę. - Skąd ono się tu wzięło?

Szerokie ramiona Tony'ego uniosły się i opadły.

- Znalazłem je na progu.

Dlaczego każdy strzęp informacji musiała wyrwać z niego niemal siłą?

- Skąd je masz naprawdę? - nalegała.

- Było w tym. - Tony pokazał zniszczony dziecięcy fotelik.

Dziecko oparte o ramię dziewczyny zaczęło ssać rąbek bluzki. Pewnie było głodne... Trzeba zorganizować jakieś jedzenie, pomyślała.

Podtrzymując malucha jedną ręką, podniosła kocyk leżący na foteliku. Strzepnęła go lekko. Na podłogę upadła pognieciona koperta. Czubkiem buta podsunęła ją Tony'emu. Czyżby skierowała swoje współczucie w niewłaściwą stronę? Czyżby to jednak było jego dziecko...?

- Bądź uprzejmy to przeczytać - powiedziała.

Tony podniósł kopertę, zanim wypowiedziała te słowa.

- Myślisz, że to moje? - Spojrzał na nią ostro.

- A nie?

Jego śmiech był krótki i zupełnie pozbawiony wesołości.

- Wyłącznie na zasadzie, że wszystkie dzieci są nasze.

Od chwili poznania Teri nawet nie spojrzął na inną kobietę. Potem tym bardziej nie wchodziło to w rachubę. Czuł się pusty i wypalony.

Zły na Mikky, rozerwał gwałtownie kopertę, odrywając przy tym kawałek listu. Szybko przeleciał wzrokiem krótki tekst.

Zaintrygowana Mikky, nie mogąc nic wyczytać z jego twarzy, stanęła na palcach, by rzucić okiem na kartkę.

- Proszę, zajmij się Justinem. Wiem, że potrafisz - przeczytała na głos. Popatrzyła na Tony'ego. - Nie ma się na czym oprzeć, prawda?

Zamiast odpowiedzi Tony upuścił kartkę, która wylądowała na projekcie. Mikky nie omieszkała zauważyć, że papier miał więcej zgnieceń niż kilkanaście minut temu, gdy stąd wychodziła. Zapewne Tony zmiął go ze złości, a potem próbował wygładzić. Najwyraźniej miewał zmienne nastroje. Facet trudny do rozgryzienia, pomyślała.

- Nie ma - odpowiedział bardzo spokojnym tonem. Czuł się tak, jakby ktoś upuścił mu kowadło na pierś.

Gdy przesunął się w stronę światła Mikky zauważyła, że jego oliwkowa twarz mocno pobladła.

- Co się stało?

- Nic. - Odwrócił wzrok. Nie chciał na nią patrzeć. Mikky miała dość. Wciąż kąsał wyciągniętą do pojednania

dłoń. Przyjęła zatem taki sam ton, jakim zwracała się do swoich braci, gdy byli w złych humorach.

- Nie mów mi, że nic. - Chwyciła go za ramię i odwróciła ku sobie. - Wychowałam się wśród wielu facetów i zawsze poznam, gdy mężczyzna usiłuje coś ukryć. Powiedz mi, co się stało? Dlaczego zbladłeś po przeczytaniu imienia dziecka?

Będzie mnie naciskać, póki nie ulegnę, pomyślał Tony ze złością.

- Mój syn nazywał się Justin - wydusił niechętnie.

- Och! - Zagryzła wargi. - Przykro mi.

- Nie potrzebuję twojego współczucia! - Zrobił jeszcze groźniejszą minę.

Znów wojna. Najwyraźniej nie potrafił okazać innych uczuć poza złością.

- Widziałeś kogoś? - podjęła szorstko.

Tony rozpaczliwie pokręcił głową. Dlaczego ten ktoś wybrał właśnie jego? Musiał być jakiś powód... Ale jaki?

- Usłyszałem pukanie do drzwi. Pomyślałam, że może to ty wracasz, by mnie przeprosić. Gdy otworzyłem, znalazłem jego...

- Wskazał ręką bobasa, który nadał ssał bluzkę Mikky.

Myślał, że wróciła, by go przeprosić! A zatem uważał, że miała do tego powód? To podnieciło jej gniew.

- Dlaczego twoim zdaniem powinnam cię przeproszać? - rzuciła, przeszywając Tony'ego świdrującym spojrzeniem.

- Ponieważ...

Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, podniosła rękę i machnęła nią lekceważąco.

- Nieważne, zapomnij o tym. To już nie ma znaczenia. - Posadziła wygodniej dziecko. - Teraz on jest ważny. Co zamierzasz z nim zrobić?

- Ja? To ty go trzymasz. Uważaj, bo jeszcze nabędziesz do niego praw - zażartował ponuro.

Coś jednak musiało w tym być. Jakiś związek, do którego nie chciał się przyznać.

- Ktokolwiek zostawił go na twoim progu - stwierdziła - wierzył, że się nim zajmiesz. - Świadomie unikała imienia dziecka, chociaż uważała to za dziwny zbieg okoliczności.

Zająć się dzieckiem? To śmieszne, pomyślał Tony. Ledwie potrafił zająć się samym sobą. Z trudem udawało mu się przetrwać dzień...

Nie odpowiadał. Czyżby ją ignorował?

- Co masz zamiar zrobić? - spróbowała ponownie. Małeńkie piąstki otwierały się i zamykały, różowe usteczka

rozchyłały się, by złapać powietrze. Tony, mimo wysiłków, by tego nie robić, cały czas obserwował malca.

- Nie mam pojęcia - odparł w końcu udręczonym głosem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Widząc jego niezdecydowanie, Mikky wzięła sprawy w swoje ręce. Jeden z jej braci pracował w policji.

- Należałoby przekazać dziecko policji - powiedziała, oddając Justina Tony'emu.

Tony bezwiednie przycisnął chłopca do piersi.

- Po co? Żeby przerzucali je z miejsca na miejsce? Nie oddam go!

Dlaczego nagle zrobił się taki stanowczy? Jeszcze przed chwilą się wahał... Czyżby przemawiała przez niego przekora?

- Zajmą się nim odpowiednie służby socjalne...

Tony zbyt dobrze pamiętał opowieści Shada o życiu jego i siostry po śmierci rodziców. Nie chciał, by mały Justin doświadczył takiego losu.

- Będą go przysyłać z miejsca na miejsce, aż w końcu znajdą mu dom, czy tak? - Nie pozwoli, by coś takiego stało się udziałem tego biednego chłopca!

Dlaczego właściwie starała się przemówić mu do rozsądku? Facet miał głowę z betonu. Tylko silny ładunek wybuchowy mógłby zrobić w niej wyrwę.

- Ale dziecko zostało porzucone... - perswadowała.

- Tak, i to ja je znalazłem. - Popatrzył z góry na małą, okrągłą buzię. Niepewny uśmiech odsłonił kilka ząbków. Tony wiedział, że jest stracony. - Tak jak powiedziałeś, ktoś, kto go tutaj zostawił, uznał, że dobrze się nim zaopiekuję. - Wyzbył się wszelkich wątpliwości. Tu nie chodziło o niego, ale o małą, bezradną istotkę. - I zamierzam to zrobić.

Nie miał pojęcia, w co się pakuje. Mikky również nie wiedziała, dlaczego zamiast wyjść, stała tu jak zaczarowana. Dlaczego w ogóle obchodziło ją, co on robi? Czy dlatego, że zawsze żałowała pokonanych? Nawet jeśli ów pokonany cały czas usiłował ją kąsać...



- To bardzo szlachetnie z twojej strony - powiedziała. -Może zacznij od tego, by nauczyć się, jak należy przytrzymywać główkę takiego malucha.

Tony zmarszczył brwi, zdając sobie sprawę, że opuścił rękę. To przez nią, znowu go rozzłościła... Nie mógł rozsądnie myśleć. Działała na niego tak irytująco jak zgrzyt paznokci przesuwanych po tablicy.

- Wiem - burknął i szybko poprawił rękę. - Nie jestem kompletnym idiotą.

- Kompletnym może nie - odparła z przekąsem.

- Posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj! Im dłużej będziesz przebywać z tym dzieckiem, tym bardziej się do niego przywiązesz. - Z jego oczu wyczytała, że już był tego bliski. Mały chłopiec miał naprawdę wiele uroku.

Co ją to właściwie obchodziło? Dlaczego czuł potrzebę usprawiedliwiania się przed nią? Przecież nie musiał niczego wyjaśniać. I tak był dla niej bardziej uprzejmy, niż na to zasługiwała.

- Szukam właściwego rozwiązania - usłyszał nagle własny głos.

- Powinieneś więc przekazać dziecko policji. Oni zajmują się takimi przypadkami.

- A zatem nie będzie im brakować tego jednego - parsknął gniewnie. - Poza tym jego matka w każdej chwili może zmienić zdanie...

Ponury wyraz pojawił się na twarzy Mikky.

- Jeśli go oddała, to znaczy, że nie ma serca - oświadczyła. Był zbyt zmęczony, by nadal roztrząsać tę kwestię i zastanawiać się, dlaczego jej twarz nagle stwardniała.

- Po co właściwie tu przyszedłeś? - zapytał z niechęcią.

- Chciałam cię przeprosić! - powiedziała, zirytowana kompletnym brakiem zrozumienia z jego strony.

- To świetnie - odparł takim samym tonem. - Przyjmuję przeprosimy, a teraz się wynoś!

Mikky odwróciła się na pięcie. Zatrzymała się na progu. Westchnęła ciężko i zganiła się w duchu. Nie mogła, ot tak, zostawić go samego, jeśli naprawdę zamierzał zatrzymać dziecko.

Z mocnym postanowieniem zachowania kamiennego spokoju odwróciła się.

- Ciągłe działamy sobie na nerwy, prawda?

Nawet nie raczył na nią spojrzeć. Zajęty był uspokajaniem dziecka, które zaczęło marudzić, słysząc ich podniesione głosy.

- Przynajmniej w jednym punkcie się zgadzamy - burknął.

- Jak myślisz, dlaczego? - Zrobiła niepewny krok w jego kierunku.

- Ponieważ wyjątkowo masz rację.

- Nie. - Mikky próbowała się opanować. - Chodzi mi o to, dlaczego zawsze doprowadzamy się do furii.

Czyżby zamierzała teraz analizować sytuację? Tony nie wierzył w takie idiotyzmy, mimo że Dottie była psychologiem. Psychoanalizę uważał za stratę czasu i bicie piany. Zwyczajne pustosłowie, a on nie życzył sobie słuchać żadnych idiotycznych porad.

- Czyżbyś studiowała architekturę w połączeniu z psychologią? - zakpił.

- Nie. Próbuję tylko znaleźć sposób, byśmy mogli jakoś z sobą współpracować.

Podeszła bliżej i pochyliła się nad dzieckiem. Zrobiła śmieszna minę, a w nagrodę usłyszała zbliżone do śmiechu gruchanie. Ten dźwięk poruszył jej serce. Malec był naprawdę uroczy.

Niechący musnęła piersią ramię Tony'ego, co obudziło w nim niechciane wspomnienia.

- Możesz zacząć od wycofania się z mojego prywatnego życia - powiedział gniewnie.

Podniosła na niego zdumiony wzrok.

- Czy to twoje dziecko?

Dlaczego wciąż powtarzała ten sam refren? Już raz jej powiedział, że nie. To powinno wystarczyć.

- Tylko chwilowo - odparł.

Powinna już sobie pójść. Wsiąść do samochodu i odjechać. Miała przed sobą weekend, czekali na nią przyjaciele. A dziś umówiła się z bratem przed kinem...

Stała jednak w miejscu, zatrzymywana przez sumienie, które nie dawało jej spokoju.

Delikatnym ruchem wyjęła rąbek zakietu z ust Justina. Dziecko było zdecydowane zjeść cokolwiek.

- Co ty wiesz o dzieciach? - spytała.

- Wiem, że nie potrzebują pustej rozmowy. - Mruknął coś do Justina i odwrócił go do niej plecami.

Poruszyła się wraz z nim.

- Ale z ciebie zrzęda - skwitowała.

- Jeśli oddam Justina policji - powiedział po chwili - to gdyby jego matka wróciła - podkreślił, jakby nie był w stanie uwierzyć, że kobieta mogła porzucić swoje dziecko - zostanie potraktowana jak przestępczyni.

- Nie bez powodu. Porzucenie dziecka jest przestępstwem.

Próbował przypomnieć sobie mężczyzn, którzy z nim pracowali. Ich nazwiska i twarze kłębiły się w jego głowie w szalonym pędzie. Może Justin był synem któregoś z nich? Może zaszła pomyłka?

- Czasami sprawy nie są takie proste i jednoznaczne, jakimi wydają się na pierwszy rzut oka - zwrócił się bardziej do dziecka niż do Mikky. - Niekiedy wszystko się komplikuje.

Justin odwrócił główkę i popatrzył niewinnymi, brązowymi oczkami na Mikky. Poczwała się kompletnie rozbrojona, a jednocześnie narastała w niej złość na nieznaną kobietę, matkę tego słodkiego maleństwa.

- Nie można pozbyć się dziecka, tak jak wyrzuca się zużytą, niepotrzebną rzecz - powiedziała, z trudem tłumiąc gniew.

- Dlaczego to cię tak porusza? Justina nie porzucono przecież na twoim progu.

To prawda. Ale matka Tony'ego nie opuściła go, gdy był małym chłopcem, pozostawiając mu do opieki szwadron braci i sióstr... Jej matka odeszła bez żadnych wyjaśnień. Pewnego dnia po prostu spakowała walizkę i zniknęła. Ucierpiała na tym cała rodzina.

Mikky musiała szybko dorosnąć. Tego wymagało od niej życie. Starszy brat w wieku siedemnastu lat sfałszował metrykę, żeby wstąpić do piechoty morskiej, a osiemnastoletnia zaledwie siostra uciekła z domu i wyszła za mąż. Mikky musiała zaopiekować się pięciorgiem młodszego rodzeństwa.

- Nie lubię widoku cierpiących dzieci. To wszystko. - Z pozorną niedbałością wzniosła ramionami.

W jej zachowaniu kryło się coś więcej, ale Tony nie chciał naciskać. W przeciwieństwie do Mikky znał granice i szanował czyjąś prywatność.

Podniósł dziecko do góry i wtulił twarz w jego szyję. Słodki zapach dziecięcej zasyпки znów obudził bolesne wspomnienia.

- Dlatego właśnie chcę go zatrzymać - wyjaśnił. Umieścił Justina w foteliku i zabrał się za zapinanie pasów. Były zniszczone i w kilku miejscach przetarte. - Nie wiem, po co w ogóle z tobą na ten temat rozmawiam - dodał.

Z cichym westchnieniem Mikky odsunęła go na bok i sama zapięła pasy.

- Dlatego, że potrzebujesz pomocy - powiedziała - a nie wiesz, jak o nią poprosić.

Poczuł się urażony, gdy z taką pewnością siebie przejęła inicjatywę. Kto dał jej do tego prawo?

- Nawet gdybym potrzebował pomocy, nie zwróciłbym się o nią do ciebie - oświadczył.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Na szczęście potrafię czytać między wierszami.

O czym, u diabła, ona mówi?

- Nie musisz silić się na domysłność - odciął się.

- A czym nakarmisz dziecko?

To pytanie zaskoczyło go. Poczul pustkę w głowie.

- Mlekiem... - powiedział z wysiłkiem.

Mikky pochyliła twarz nad maleństwem i oznajmiła tonem politowania:

- Widzisz, jak on niewiele wie o karmieniu dzieci. - Prostując się, podjęła decyzję, choć wiedziała, że będzie tego żałować. - W porządku, sam mnie do tego zmusiłeś.

- Do czegoż to niby cię zmusiłem? - spytał ostro.

- Żeby ci pomogła. - Poprawiła torebkę na ramieniu.

- Kiedy to powiedziałem?

Uśmiech, jaki pojawił się na jej ustach, można by nazwać władcym, pomyślał posepnie.

- Nic nie musiałeś mówić. To widać w wyrazie twojej twarzy.

- Gdyby tak było, nie musielibyśmy ciągnąć tej rozmowy, a raczej nie musiałbym wysłuchiwać twojego monologu.

Zrobiło się późno. Jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze na ostatni seans do kina.

- Lepiej jedźmy, nim zmienię zdanie.

Czyżby mu groziła? W porządku, może nie miał doświadczenia w opiece nad dziećmi, ale ostatecznie nie było to aż tak trudne.

- Och, jakbyś nie zmieniała go co minutę! - parsknął. Zatrzymała się przed drzwiami i podniosła na niego wzrok.

- Jeśli zamierzasz mnie obrazić...

Rzeczywiście, miał ogromną ochotę jej nawymyślać. Z tak bliskiej odległości, gdy patrzył na nią z góry, jej oczy miały głęboki ciemnoniebieski odcień.

- Słucham?

Mikky miała przemożną ochotę udzielić mu reprimendy. Ale dokąd by to ich zaprowadziło? Jedno powinno ustąpić, obrócić wszystko w żart. Wyglądało na to, że tylko ona ma poczucie humoru.

- Nieważne - powiedziała lekko. - Chodźmy już. - Przytrzymała drzwi i przepuściła go z Justinem. - Niedaleko jest supermarket. Kupimy tam wszystko, co potrzeba, przynajmniej na dzisiaj. Pojadę pierwsza, ty jedź za mną.

Zszedł po schodkach, nie spuszczać oczu z dziecka.

- Co robisz, gdy zdejmujesz mundur sierżanta?

- Kolekcjonuję adresy uprzejmych mężczyzn - odcięła się.

- Jak do tej pory nie miałam szczęścia. - Jego samochód stał po drugiej stronie parkingu. Zastanawiała się, czy poczeka na nią, aż podjedzie swoim autem.

Wieczorne powietrze było chłodne. Mimo że Tony widział światła jadących drogą samochodów, poczuł się dziwnie samotnie. Prawdopodobnie dlatego, że na swój widok wszyscy uciekają, gdzie pieprz rośnie, pomyślał.

Zatrzymała się przy jego samochodzie. Nie czekając, aż ją o to poprosi, wzięła Justina, by mógł wyjąć z kieszeni kluczyki.

- Dość już tych osobistych wycieczek. Kupimy teraz kilka niezbędnych rzeczy, a potem pojedziemy do ciebie.

- Do mnie? - Wydawał się kompletnie zaskoczony. Nie wybiegał tak daleko myślami. Sytuacja wymykała mu się z rąk.

- Serce staje mi na samą myśl.

Gdy otworzył drzwi, natychmiast podała mu chłopca i pobiegła do swego samochodu.

- Najpierw trzeba je mieć! - krzyknęła jeszcze przez ramię. Przez chwilę obserwował ją jak ćma obserwująca płomień, w którym za chwilę ma się spalić.

- Jeden zero dla ciebie - wymamrotał, mocując fotelik z dzieckiem tyłem do kierunku jazdy.

Zawsze wiedział, że trzeba oddać diabłu to, co się mu należy.

Tony szybko odkrył, że robienie zakupów w towarzystwie Mikky przypomina szukanie śladów stóp na suchym piasku.

Gdy dostrzegła ją w jakiejś alejce, kierowała się już do następnej. Przyszło mu na myśl, żeby wyjść bez niej, ale porzucił ten pomysł, wiedząc, że w kwestii zakupów Mikky ma więcej doświadczenia od niego. Kobiety generalnie lepiej radziły sobie z takimi sprawami.

Przebiegli supermarket w rekordowym tempie i już po dziesięciu minutach - co sprawdził na zegarku - stali przy kasie.

Był wykończony. Nie znosił supermarketów. Odkąd jego świat legł w gruzach, zaopatrywał się w najniezbędniejsze artykuły w małych sklepikach, a jadał w przydrożnych barach szybkiej obsługi.

- Czy dają ci tu rabat, jeśli dobiegniesz z pełnym koszem do kasy w ciągu kwadransa? - Nim zdążyła odpowiedzieć, popatrzył na towary, które wybrała. - A cóż to takiego?

Mikky pospiesznie pakowała zakupy do papierowych toreb.

- Podstawowe rzeczy - wyjaśniła Ocenia, że dziecko ma około roku, a to oznaczało, że jadło już specjalne posiłki pakowane w małe słoiczki. - Potrzebujesz jedzenia, pieluch, chusteczek, zasyпки, kremu i innych drobiazgów. - Podniosła do góry plastikową zabawkę. Był to królik z przesadnie wykrzywioną mordką. W pewien sposób ten grymas pasował do sytuacji.

Tony nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w wózku jest wystarczająco dużo jedzenia by wykarmić Justina aż do czasów college'u.

- Aż tyle? - zdziwił się.

- Aż tyle - potwierdziła Mikky. Dziecku będą potrzebne także ubranka, pomyślała. Nawet jeśli pozostanie u Tony'ego tylko przez weekend, trzeba będzie je przebrać. Przypuszczała, że do poniedziałku Tony odzyska rozsądek albo matka Justina wróci po malca.

- Nie jestem nowicjuszem w tych sprawach, ale nie pamiętam, bym kupował tyle rzeczy - powiedział.

- Być może dlatego, że zakupy robiła twoja żona. - Popchnęła wózek do przodu. - Tobie zostawiła to, co najprzyjemniejsze - noszenie dziecka na rękach, pieśczoćy... Na pewno nie musiałeś po nim sprzątać. - Podniosła głowę i spojrzała na niego zaczepnie. - Nie mam racji?

Nie odpowiedział. Ale wyraz jego twarzy uświadomił jej, że przez nierozwagę dotknęła czegoś, czego dotykać nie powinna.

- Przepraszam - powiedziała ściszym głosem. - Nie chciałam...

Gdy odchodzili od kasy, Tony nadal miał ponurą minę. Mikky wypchnęła wózek przez bramkę.

- Zamieńmy się - zaproponowała, wskazując wózek. - Ty pchaj, a ja wezmę Justina.

- Uważasz, że nawet tego nie potrafisz?

Mikky pospieszyła w stronę zaparkowanych obok siebie samochodów.

- Też chcę go potrzymać - wyjaśniła. Od dawna nie miała na rękach dziecka i musiała przyznać, że bardzo jej tego brakowało.

Jakaś starsza kobieta, zachwycona Justinem, zatrzymała się obok nich i zagadnęła.

- Jaka śliczna dziewczynka! - Uśmiechnęła się do Mikky.

- Chłopczyk - poprawił ją Tony. Otworzył bagażnik i zaczął przeładowywać zakupy z wózka do samochodu.

- Och, w dzisiejszych czasach trudno rozpoznać - powiedziała nieznaną z bezpośredniością, do której prawo dawał jej zaawansowany wiek. - Można wiedzieć, od jak dawna jesteście małżeństwem?

- Prawie dwa lata - odparta bez zająknięcia Mikky, nim Tony zdążył otworzyć usta.



Nieznajoma ze zdumieniem patrzyła, jak dziewczyna otwiera drzwi drugiego samochodu. Mikky nachyliła się do niej i powiedziała scenicznym szeptem:

- Oto sekret szczęśliwego małżeństwa. Dwa auta. Starsza pani odeszła, kręcąc głową.

Mikky uśmiechnęła się pod nosem. Gdy się odwróciła, spostrzegła zdziwione spojrzenie Tony'ego. Oczywiście, nie miał pojęcia, co ją tak rozbawiło.

- Jesteś kompletnie stuknięta, wiesz o tym? - skwitował.

- Jeśli chcesz powiedzieć mi komplement, musisz się bardziej postarać - odparła.

Skończył pakowanie i zatrzasnął bagażnik.

- Co to za gadanina o naszym małżeństwie?

Mikky niedbale wzruszyła ramionami. Zaczynało ją bawić drażnienie się z nim. To było lepsze od kłótni nad projektami.

- Ta pani zachwycała się dzieckiem. Chyba nie chcesz, by pomyślała, że żyjemy ze sobą na kocią łapie?

- Na szczęście wcale ze sobą nie żyjemy. - Tony powstrzymał się, by nie podnieść głosu. Przyjrzał jej się uważnie. Ach, więc robiła to, by go dręczyć. Wyglądała na rozbawioną. - Nie znałem cię od tej strony - dodał z wyrzutem.

- A jak mogłeś mnie poznać? - Podąła mu Justina i poprawiła fotelik. - Zwykle rzucasz się na mnie i odgryzasz mi głowę.

- Szkoda, że zawsze odrasta - mruknął.

Mikky zamierzała już wsiąść do swojego auta, gdy nagle uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, gdzie Tony mieszka.

- Podaj mi swój adres, na wypadek gdybyśmy się zgubili. Zesztywniał. Czy to naprawdę rozsądne posunięcie?

- Nie musisz tego robić...

- Mam siedmioro rodzeństwa, większość młodszego ode mnie. Zajmowałam się ich wychowaniem. A ty jakie masz doświadczenie?

Westchnął głęboko. Chyba rzeczywiście przydałaby mu się pomoc. Mógł wprawdzie zadzwonić do ciotki, ale co miał jej powiedzieć? Z niechęcią podał Mikky adres.

Otworzył zamek i ramieniem popchnął drzwi, ponieważ niósł trzy torby z zakupami. Mikky z dzieckiem na ręku podążyła za nim.

Salon zawałony był wielkimi kartonami, opieczętowanymi przez firmę przewozową.

Dziewczyna spojrzała na Tony'ego zajętego wykładaniem zakupów na mały kuchenny stół.

- Od jak dawna tu mieszkasz? - spytała.

- Od dwóch miesięcy - odpowiedział. - Dlaczego pytasz? Dwa miesiące. To oznaczało, że przeprowadził się niemal równocześnie z rozpoczęciem budowy. Czyżby nie miał czasu się rozpakować, a może nie zdecydował się jeszcze, czy tu zostanie?

Wzruszyła ramionami. Justin zaczął się wiercić na jej rękach.

- Bez powodu - odparła. - Nie sądziłam, że jesteś taki ślamazarny. To wszystko. - W holu stało jeszcze więcej kartonów. Właściwie całe mieszkanie było nimi zarzucone. Cóż, ona nie mogłaby żyć w takim rozgardiaszu... - Nie lubisz trzymać rzeczy tam, gdzie możesz je łatwo znaleźć? - spytała tonem przygany.

- Nie przeszkadza mi to - powiedział szorstko. Nie zamierzał niczego wyjaśniać.

- Zostawiam to bez komentarza.

- Dzięki Bogu! - Westchnął teatralnie i wyciągnął ręce po Justina.

Cofnęła się o krok.

- Pozwól mi go jeszcze potrzymać, dopóki nie rozpakujesz zakupów. Chyba że żywność chcesz również zostawić w torbach? To co innego...

Nie podobał mu się sposób, w jaki wypychała językiem policzek, gdy siliła się na złośliwość.

- Czy wiesz, że jesteś potwornie męcząca? Weszła do sypialni. Tu także stały pudła.

- Ludzie mówią mi, że z upływem czasu lubią mnie coraz bardziej.

- Kłamię. - Wystawił głowę z kuchni.

- Nie przyjechałam tu po to, by zaskarbiać sobie czyjeś względy. - Wróciła do kuchni. - Chcę tylko pomóc pewnemu facetowi przeżyć noc.

Wiedział, że miała dobre intencje, choć okazywała to w irytujący sposób.

- Jestem pewien, że Justin to doceni.

- Mam na myśli ciebie.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Gdzie to wyrzucić?

Tony oderwał wzrok od zakupów i zobaczył zmierzającą ku niemu Mikky. Wyłoniła się z sypialni z Justinem na ramieniu, w drugiej ręce trzymała zużytą pieluchę, wokół której unosił się paskudny zapach.

- Najdalej jak to możliwe - powiedział z popłochem. Chwycił plastikową torbę i rozchylił ją, by mogła wrzucić pieluchę i natychmiast wyniósł ją do zsypu.

Mikky z rozbawieniem patrzyła, jak wychodzi, krzywiąc twarz w grymasie niesmaku. Justin, przytulony do jej ramienia, cmoknął głośno.

- Myślę, że odkrył mniej przyjemną stronę twojej natury - szepnęła, muskając policzkiem główkę dziecka. Uwielbiała miękkie jak puch dziecięce włosy. - Do kogo ty należysz, maleńki? - wymamrotała. - I dlaczego, na Boga, ktoś cię porzucił?

Za nic na świecie nie oddałyby komuś dziecka. Jednak z doświadczenia własnej rodziny wiedziała, że nie wszystkie kobiety myślą tak samo.

Tony wrócił i zamknął za sobą drzwi.

- Misja wypełniona? - zażartowała. Wyglądał śmiertelnie poważnie. Co zrobić, żeby się rozchmurzył?

Nawet nie trudził się, by jej podziękować. Podeszedł i popatrzył ponuro na Justina.

- Nie pamiętam, by dzieci tak brzydko pachniały - powiedział i zmarszczył brwi.

Już miała rzucić, że gdyby regularnie zmieniał pieluchy, nie zapomniałby o tym tak łatwo, ale domyśliła się, że wszelkie aluzje do przeszłości rozdrapywały świeżą jeszcze ranę w jego sercu.

Nonszalancko wzruszyła ramionami i przełożyła dziecko na drugie ramię.

- Na szczęście łatwo się o tym zapomina, tak samo jak o porodzie. Inaczej nasz gatunek zakończyłby się na pierwszym dziecku Adama i Ewy.

Tony stał za nią i patrzył na Justina.

- On ssie twoją bluzkę - zauważył. Delikatnie spróbował oderwać usta dziecka od ramienia Mikky. Gdy musnął ją palcami, podobnie jak wcześniej doznał dziwnego, niepokojącego wrażenia, jakby poraził go słaby prąd elektryczny. Nie zastanawiał się nad tym dłużej. Pewne rzeczy lepiej było bagatelizować.

Mikky także poczuła się zaskoczona tym nagłym fizycznym kontaktem, a zwłaszcza dziwnym napięciem, które mu towarzyszyło.

Justin nadal ssał bluzkę. Mokra plama robiła się coraz większa. Zdecydowanym ruchem wyciągnęła mu z buzi materiał.

- Jest ciągle głodny - powiedziała. - Przelotnie pocałowała pokrytą miękkim meshem główkę. - Chodź, Justin, dostaniesz coś bardziej treściwego.

Opuszczając dziecko na biodro, przeszła do kuchni, manewrując pomiędzy kartonami i meblami.

- To prawdziwy tor przeszkód - powiedziała, zerkając na Tony'ego. Jak on mógł tak żyć? Na pewno potykał się o rzeczy, gdy musiał wstać w środku nocy. - Mógłbyś przynajmniej odsunąć te pudła pod ścianę.

Było coś takiego w jej głosie, że natychmiast się jeżył.

- Doceniam twoje uwagi - rzekł ostro. - Ale wolałbym, żebyś ograniczyła swoje pomysły do architektury miejscowej szkoły średniej.

Wydawało się, że zatoczyli krąg i powrócili do punktu wyjścia.

- To nie była uwaga, to kwestia zdrowego rozsądku, podobnie jak większość naszych sporów dotyczących projektu.

Popatrzył jej prosto w twarz spod zmrużonych powiek.

- I to ty reprezentujesz zdrowy rozsądek? Wybacz, ale od twoich uwag dostaję migreny. - Zamknął oczy i westchnął.

- Migreny? - Mikky roześmiała się na tę myśl. Czyżby był aż tak delikatny? Czekają go jeszcze wiele niespodzianek. - Poczekaj, aż ten mały zdecyduje się na całonocny koncert - powiedziała, zmieniając pozycję i sadzając sobie Justina na drugim biodrze. - Dopiero wtedy zrozumiesz, co to prawdziwy ból głowy!

Słoiczki z jedzeniem stały na blacie przy zlewie, ustawione w równym rzędzie. Wybrała jeden z nich i odwróciła się do Tony'ego.

- Mam go nakarmić, czy zrobisz to sam?

Był zdumiony. Czyżby pod pozorami twardości ta kobieta miała jednak poczucie przyzwoitości? Skoro dała mu wybór, postanowił jej ustąpić.

- Możesz go nakarmić, skoro masz tyle doświadczenia.

Mikky nie była pewna, czy słyszy w tonie jego głosu sarkazm, czy może miał to być dwuznaczny komplement. Ostatecznie przyjęła te słowa za dobrą monetę.

- Rozumiem, że wolisz się nie pobrudzić tak długo, jak to możliwe - powiedziała.

- To również miałem na myśli - przyznał.

Rozejrzała się wokół i znalazła specjalną, hermetycznie zapakowaną łyżeczkę, którą kupiła w supermarkecie.

- Proszę, zaimponuj mi i rozpakuj - powiedziała, podając mu tekturowe pudełeczko.

- Czy naprawdę tylko tyle trzeba, by zrobić na tobie wrażenie? - Szarpnął opakowanie, ale pozostało nietknięte.

- Zdziwisz się, jak trudno sobie z tym poradzić bez użycia noża - odpowiedziała.

- Dzięki za wskazówkę - wymamrotał, wyjmując nóż z szuflady. Czubkiem podważył sztywną folię i przeciął. Och, dzięki Bogu. Nie był jeszcze zupełnie stracony.

Biorąc od niego łyżeczkę, zerknęła w stronę kuchenki. Nie zauważyła ani czajnika, ani ekspresu do kawy.

- Masz gorącą wodę?

- Chcesz się napić herbaty? - Usiłował doszukać się sensu w tym pytaniu.

- Muszę sparzyć łyżeczkę.

- Och, wiedziałem o tym. - Wziął łyżeczkę z powrotem.

- Oczywiście, że wiedziałeś. - Justin marudził, więc zaczęła go huścić. - Ale herbaty też bym się napiła - dodała.

Iskierki, jakie pojawiły się w jej oczach, sprawiły, że przez jego ciało przepłynął falujący, ciepły prąd. Starając się otrząsnąć z tej reakcji, zaczął przerzucać zawartość kartonu stojącego przy kuchni.

- Po herbatę będę musiał zejść na dół do sklepu - powiedział. Znalazł wreszcie mały ronderek i napełnił go wodą. Choć niechętnie, musiał jednak przyznać, że Mikky robiła wszystko, aby mu pomóc. Nie znał wprawdzie motywów jej postępowania, ale mógłby się odwdziżyć i przynajmniej poczęstować ją herbatą. Postawił garnek na kuchence i włączył palnik.

Przykryła ronderek pokrywką.

- Szybciej się zagotuje - zapewniła. - Jeśli nie masz herbaty, nie szkodzi. Tak łatwo się nie poddaję. Napiję się kawy.

Miał poważne wątpliwości, czy ona w ogóle kiedykolwiek się poddawała. Wzruszył ramionami.

- Po kawę też muszę wyjść. Mikky pytająco spojrzała mu w oczy.

- Nie masz nawet kawy? - Może nie lubił używek? - A więc co pijesz rano?

- Kawę z ekspresu. W pracy - dodał tonem wyjaśnienia.

Pokrywka zaczęła podskakiwać. Tony zdjął ją, zanurzył łyżeczkę we wrzątku, a potem opłukał pod kranem, by ją nieco schłodzić.

- Ja nie mogłabym czekać tak długo - westchnęła Mikky.

- Jeśli od razu po przebudzeniu nie wypiję kawy, nie jestem w stanie się ruszyć.

Chyba nie doceniała swego organizmu. Zdążył już zauważyć, że jej wewnętrzny napęd działał bez zarzutu.

- A więc czemu teraz prosiłaś o herbatę? - spytał.

- Chciałam się nieco odprężyć. - Mikky wybrała słoiczek z kurczakiem z kluseczkami. Wyjęła z ręki Tony'ego łyżeczkę.

- Ale samo trzymanie tego małego aniołka jest wystarczająco relaksujące. - Usiadła przy stole, sadzając sobie Justina na kolanach.

Nie mógł nie zauważyć, że dziecko w dziwny sposób do niej pasowało. Stał niczym kamienny posąg i obserwował, jak je karmiła. Słodko-gorzkie wspomnienia ogarnęły go wezbraną falą...

Mikky podniosła na niego oczy. Tym razem jej uśmiech nie był drwiący.

- Robisz notatki?

Wzruszył ramionami i schował ręce do kieszeni, ponieważ nie wiedział, co mógłby z nimi zrobić. Miała niesamowity talent do wprawiania go w zakłopotanie.

- Nie, jestem tylko zdziwiony, że tak długo potrafiłaś milczeć. Mikky odłożyła łyżeczkę.

- Robisz wszystko, żeby cię nie polubić - powiedziała. Zmarszczył brwi. Nie zależało mu na jej sympatii. Liczył co najwyżej na odrobinę życzliwości przy realizacji projektu.

- Zamierzasz się ze mną zaprzyjaźnić? - spytał.

Czy zawsze był taki, czy dopiero śmierć najbliższych uczyniła go zrzędą i malkontentem?

- Staram się polubić wszystkich, z którymi pracuję. To ułatwia życie. - Wsunęła do ust Justina kolejną porcję jedzenia i patrzyła, jak połowa papki zostaje na jego brodzie, bo malec bezceremonialnie zamknął usta. - Wiesz, co stanowi twój problem? - dodała zaczepnie.

- Ty.



- Nie - odparła spokojnie. - Czujesz kamień w sercu i wydaje ci się, że nie potrafisz go zdjąć.

Tak, to był wielki, przytłaczający gład. Ciężył mu od tamtego tragicznego dnia... Tony nie życzył sobie, by mu o tym przypominała. Uśmiech zgasł na jego ustach, a twarz pociemniała.

- Jak daleko jeszcze chcesz się posunąć w analizie mojej osoby?

Udawała, że nie słyszy gniewu w jego głosie.

- Niczego nie analizuję, po prostu trudno nie zauważyć pewnych rzeczy. Zważywszy twój obecny stan, zupełnie nie rozumiem, jak ktoś przy zdrowych zmysłach mógł powierzyć ci dziecko?

Podejrzliwość zabłysła w jego zielonych oczach.

- O czym ty mówisz?

Mógł być tylko jeden powód, dla którego podrzuciono dziecko właśnie jemu.

- Czy jesteś całkiem pewien, że Justin nie jest twoim synem?

Tony nie odpowiedział od razu. Przykląkł obok niej i popatrzył na chłopca. Potem brzegiem śliniaka wytarł mu policzki i brodę. Dziecko niecierpliwie oblizało wargi, spoglądając łakomie na słoiczek z jedzeniem, który Mikky trzymała w dłoni.

- Sądzę, że on ma około dziewięciu miesięcy. Dziewięć miesięcy przed jego urodzeniem mieszkaliśmy z żoną i synem w Denver. - Nie odrywając oczu od Mikky, wstał z kolan. - To nie jest twoja sprawa, ale zapewniam cię, że kochałem swoją żonę. Nie miałem nikogo na boku - dodał, uprzedzając pytanie, które mogło zrodzić się w jej głowie. - Pod tym względem jestem staroświecki.

- To miła cecha. - Posłała mu uśmiech. - Nie złość się. Próbuję tylko dociec, dlaczego ktoś wybrał właśnie ciebie na opiekuna.

On też zadawał sobie to pytanie.

- Angelo i Shad są lepszymi kandydatami... Mają dzieci i żony.

- Ale oni rzadko bywają na budowie - podkreśliła. - Może ten ktoś coś w tobie dostrzegł... Może uznał, że mimo wszystko lepiej powierzyć je tobie, niż pozostawić na parkingu.

- Szczera z siebie kobieta - powiedział prawie serio. Miał wrażenie, że tym razem nie chciała mu dokuczyć.

Wsunęła ostatnią łyżeczkę jedzenia w otwarte, wyczekujące usta Justina.

- To prawda - przyznała.

- Dlaczego nie zostawili go tobie?

- Kto wie? - Wzruszyła ramionami. - Może pomylili nasze baraki? A może się spieszyli? Może wyczuli, że ty nie wezwiesz policji? Przypuszczam, że nie dowiemy się tego, dopóki nie dojdziemy, kto go zostawił.

Tony zauważył, że słoiczek jest pusty.

- Już skończył?

- No właśnie. - Mikky odstawiła słoiczek na stół i odwróciła Justina twarzą do siebie. - Dobra robota, Justin. Oczywiście, połowę obiadu masz na sobie. Najadłeś się? - Podniosła małego do góry i zaczęła łaskotać po brzuszku. Maluch wybuchnął śmiechem.

- Napluł ci na włosy! - Tony nie miał pojęcia, co go podkusiło, by chwycić jej rękę, gdy próbowała się wytrzeć. I co, u diabła, go skłoniło, by przytrzymać ją trochę dłużej? Zaskoczyło go, jak małą i delikatną miała dłoń. - Poczekaj chwilę - powiedział. Wziął papierowy ręcznik i zmoczył go. - Pochyl się teraz do przodu...

Zaskoczona jego rycerską postawą, Mikky posłusznie wykonała polecenie. Doleciała ją delikatna woń jego wody kolońskiej. Dziwne, nigdy wcześniej nie czuła tego zapachu... Może dlatego, że wydawał się jej typem, który w ogóle nie używa kosmetyków.

A jeśli pomyliła się w tej sprawie, to być może nie miała także racji w innych?

- Już w porządku. - Rzucił ręcznik do kosza.

- Dzięki - wymamrotała. Gdy podniosła wzrok, przypadkiem zerknęła na zegar wiszący na ścianie za jego plecami. Oczywiście się rozszerzyły.

Przez ułamek sekundy Tony miał wrażenie, że utonie w ich przejrzystej głębi. Ale jej ostry głos przywrócił go do rzeczywistości.

- O Boże, spójrz, która godzina! - jęknęła. - Johnny mnie zabije! - Miała zamiar zadzwonić do niego od razu po przyjściu do Tony'ego, ale całkiem wyleciało jej to z głowy.

- To twój chłopak? - Myśl, że może być z kimś związana, kompletnie go zaskoczyła. Zaliczała ją do gatunku modliszek. Bez żadnego powodu poczuł cię irytacji.

- To mój brat - wyjaśniła Mikky. - Teraz na pewno jest wściekły. - Nie znosił, gdy o czymś zapominała. - Czeka na mnie przed Newport Theaters. Mieliśmy iść na premierę nowego filmu science fiction. - Oboje uwielbiali ten gatunek. Czekała na ten wieczór od wielu tygodni. Do licha, powinna go zawiadomić!

- Lubisz science fiction? - Tony nie potrafił sobie wyobrazić, że mogą ją fascynować przybysze z kosmosu.

- Uwielbiam. - Oparła Justina na ramieniu i zaczęła klepać po plecach. Kapryśny uśmiech, który tak dziwnie działał na Tony'ego, znów pojawił się w kącikach jej ust. - Gdy byłam dzieckiem, znałam na pamięć dialogi ze wszystkich części „Gwiezdných wojen”.

- Musiałaś robić wrażenie w towarzystwie - mruknął. Próbował jej dopiec, ale uczciwie musiał przyznać, że gdy w telewizji nadawano któryś z epizodów słynnego filmu, sam chętnie go oglądał. - Która część podobała ci się najbardziej?

- Pierwsza - odparła.

Tony wolał trzecią. Nie mógł powstrzymać pytania.

- Dlaczego?

- Wolę rzeczy nowe, świeże pomysły. I nie lubię zakończeń. -  
Głos jej zamarł.

Tony powoli zaczynał dostrzegać w Mikky coś więcej niż tylko cięty język.

Czyżby miała powody, by nienawidzić zakończeń? A może i w jej życiu, podobnie jak w jego, było jakieś... zakończenie?

- Tak - przyznał cichym głosem. - Ja też ich nie lubię. -  
Popatrzył na Justina. Dziecko przytuliło się do ramienia dziewczyny i powoli zamykało oczka. - Nie sądzisz, że on jest już zmęczony?

- Spróbujemy położyć go do łóżka... Ale właściwie, gdzie on będzie spał?

Tony nie wybiegał myślami tak daleko naprzód. Miał to teraz wypisane na twarzy i Mikky na pewno go rozszyfrowała. Poczul znow złość.

- Mogę położyć go w swoim łóżku - powiedział w końcu, wruszając ramionami.

Mikky skinęła głową, akceptując ten pomysł. Justin był za duży, by spędzić noc w opróżnionej szufladzie, jak jej dwaj młodsi bracia, którzy pojawili się na świecie, gdy rodzice nie mieli pieniędzy na kupno nowej kołyski.

- W porządku. - Rozejrzała się wokół. - Na pewno masz dość rzeczy, by nimi obstawić łóżko. - A gdy popatrzył na nią zdumiony, wyjaśniła: - Nie chcesz chyba, by spadł na podłogę? To mało zabawne jechać w nocy do szpitala.

- Zdarzyło ci się?

- Kilka razy. - Mikky poważnie skinęła głową. - Okazało się, że moja młodsza siostra ma alergię na orzeszki ziemne. Ledwie zdążyliśmy. A potem był Randy - latająca wiewiórka...

- Zawiozłaś wiewiórkę do szpitala?

- Takie przewisko nadałam jednemu z braci, gdy próbował wyjść w nocy przez okno na pierwszym piętrze, by spotkać się z kumplami - odparła ze śmiechem. - Spadł i złamał rękę w

dwóch miejscach. - Była wówczas tak przerażona, że pokonywała puste ulice z prędkością rajdowego kierowcy. - To były nocne wizyty w szpitalach. Ale zdarzały się również dzienne.

Tony podejrzewał, że trochę dramatyzuje.

- Gdzie byli wtedy twoi rodzice? - spytał.

- Ojciec pracował na trzy zmiany w restauracji. A jeśli chodzi o moją matkę... - Na twarzy Mikky pojawiło się napięcie. - Możesz zgadywać z takim samym skutkiem jak ja. - Zdając sobie sprawę, że głos jej się zmienił, odchrząknęła. - Może pójdziesz teraz przygotować łóżko, dobrze?

Wejrzenie w jej przeszłość sprawiło, że poczuł się niezręcznie. Nie wiedział, co powiedzieć, gdy stawał w obliczu cudzych problemów. Teraz, kiedy mu się zwierzyła, poczuł wobec niej dziwne zobowiązanie.

- Już idę - powiedział.

- Mogę zadzwonić? - spytała.

- Oczywiście, proszę bardzo - zawołał z sypialni. Mikky wykręciła numer komórki Johnny'ego. Zmarszczyła brwi, gdy odezwała się poczta głosowa.

Zaciekawiony Tony pojawił się w drzwiach sypialni.

- Nie odbiera?

- Nie. - Z rezygnacją odłożyła słuchawkę. - Nie ma z nim kontaktu. Nie znoszę tego! - Z westchnieniem minęła Tony'ego i weszła do sypialni. - Myślę, że miałabym zapewnioną lepszą łączność, gdybym związała sznurkiem dwie puszk.

- To musiałyby być bardzo długi sznurek - rzekł, wchodząc za nią do pokoju.

Zauważyła, że zostawił dla niej dojście do łóżka. Zrobił to z rozmysłem czy przez przeoczenie? Pochyliła się i ostrożnie położyła dziecko na plecach. Gdy Tony wyciągnął do niego ramiona, Mikky chwyciła go za rękaw.

- Co ty wyprawiasz?

- Zamierzam przewrócić go na brzuch.

- Kiepski pomysł. - Nadal trzymając go za rękaw, pokręciła głową.

- Wszystkie dzieci śpią na brzuchu.

- Już nie. Ostatnie badania dowodzą, że ryzyko śmierci w łóżeczku jest o wiele mniejsze, gdy dziecko śpi na plecach. - Uniosła brwi. - Czasami pilnuję moich małych siostrzeńców. Jestem nieźle zorientowana w tych sprawach.

- Czy ktoś kiedykolwiek wygrał z tobą spór? - spytał z westchnieniem.

Przykryła Justina kocem.

- Tylko wtedy, gdy nie miałam racji. - Odsunęła się i zastawiła łóżko jeszcze jednym kartonem.

Szalona kobieta... Dostanie przepukliny, byle tylko udowodnić, że jest macho. Powstrzymując cisnący się na usta komentarz, odepchnął ją lekko i sam przysunął karton. Justin mógłby się wydostać z tej twierdzy tylko skokiem o tyczacze.

- Jak często, twoim zdaniem, zdarza ci się mieć rację? - spytał. Popatrzyła mu prosto w oczy z niewinnym wyrazem twarzy.

- Ostatnio każdego dnia. Miał wrażenie, że mówiła serio.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tony poczekał, aż przestała mówić i dopiero wtedy wszedł do kuchni. Ale niski, zmysłowy głos ciągle dźwięczał mu w uszach. Ten głos go intrygował, a może i podniecał?

Nie, to niemożliwe. Nie ktoś taki jak Mikky...

- Dodzwoniłaś się do brata?

- Tak. - Odłożyła słuchawkę i odwróciła się. - Johnny nie był zbyt zachwycony, ale mi wybacz. Zawsze tak jest.

Tony roześmiał się krótko. Rządziła swoją rodziną, jak na prawdziwą despotkę przystało.

- Czy miał jakiś wybór?

- Oczywiście. Mógł jeszcze umrzeć. Zawsze pozostawiam moim krewnym wybór.

Kapryśny uśmiech igrał na jej ustach. Mimo że Tony za nic w świecie nie chciał się do tego przyznać, było w tym uśmiechu coś, co go pociągało. Miał wrażenie, że nie tylko swoich krewnych stawiała przed takim wyborem. Drobną, szczupłą i pozornie delikatnie wyglądającą Michelle Różański mogła być klasycznym przykładem niezależnej kobiety końca dwudziestego wieku.

Jakże różniła się od Teri! Teri, którą poznał na pierwszym roku w college'u, zwracała się do niego ze wszystkimi problemami. Czuł, że jest całkowicie od niego zależna. Gdy odeszła, zabrakło mu kogoś, komu byłby potrzebny.

Może dlatego nie wahał się zatrzymać Justina? Przynajmniej dopóki nie wróci po niego matka?

- Lepiej już pójde - powiedziała Mikky z wahaniem. - Dasz sobie radę?

Nie był przyzwyczajony do tego, by kwestionowano jego umiejętności. Nawet jeśli chodziło o opiekę nad dzieckiem...

- Nie jestem całkiem bezradny - odparł z lekką irytacją.

- Tego nie powiedziałam.

Zmrużył oczy. Znowu to robiła. Jak zawsze wszystko przekreślała do góry nogami tak, by wyglądało, że to on się myli. Gdzie ona się tego nauczyła?

- Nie musiałaś.

Poczucie humoru, powtarzała sobie w duchu. Pamiętaj o poczuciu humoru!

- Lepiej pójdę, zanim zaczniesz poddawać drobiazgowej analizie moją apodyktyczną osobowość. - Nie rozumiejąc, dlaczego ciągle zwleka, odwróciła się w końcu i sięgnęła do klamki. - Do zobaczenia w poniedziałek!

- Zaczekaj! Mikky zawahała się.

- Słucham?

Tony'emu trudno było wydobyć głos, ale zawsze s płacał swe długi - i te drobne, i te kłopotliwe.

- Dziękuję - powiedział z wyraźnym wysiłkiem.

Mikky omal nie otworzyła ust ze zdumienia. A więc potrafił głośno wypowiedzieć to słowo, a nawet sprawiał wrażenie, jakby naprawdę tak myślał. Nigdy nie chowała urazy do kogoś, kto starał się naprawić swój błąd.

- Drobiazg. - Nie bardzo wiedziała, co jeszcze dodać. Pod wpływem impulsu otworzyła torebkę, wyjęła wizytówkę i napisała coś na odwrocie. - To mój domowy numer. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, dzwoń bez wahania.

Wziął wizytówkę, przy okazji muskając palce Mikky. Coś go do niej ciągnęło... Ale co?

- Dlaczego to robisz? - Patrzył jej prosto w oczy. Mikky nie lubiła, gdy zadawano jej dociekliwe pytania.

Zwłaszcza gdy sama nie znała na nie odpowiedzi. Nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Przypuszczam, że mam miękkie serce. Gdy otwierała drzwi, usłyszeli płacz. Mikky popatrzyła przez ramię na Tony'ego.

Zrobiła już więcej, niż wypadało. To w końcu nie była jej sprawa...



Ale nie mogła wyjść. Nie mogła go tak zostawić. Wymyślając sobie w duchu od idiotek, zamknęła na wpuł już otwarte drzwi.

- Co robisz? - spytał Tony, spoglądając na nią niepewnie. Czy jej się tylko wydawało, czy naprawdę w jego głosie dosłyszała ulgę?

Rzuciła torebkę na kuchenny stół.

- Następný seans rozpoczyna się za trzy godziny. Nic się nie stanie, jeśli zostanę jeszcze chwilę.

Tony pospieszył za nią do sypialni. No cóż, będzie mieć wobec niej jeszcze większy długi wdzięczności, ale naprawdę nie chciał zostać sam z płaczącym dzieckiem. Zwłaszcza teraz, o zmroku...

- Cóż, jeśli nie masz nic lepszego do roboty - bąknął, gdy odsuwała jedno z pudeł, by dostać się do zabarykadowanego Justina.

- Poprzestańmy na „dziękuję” - zaproponowała, biorąc dziecko na ręce. - Co się stało, maleńki? Miałeś zły sen? - Klepiąc chłopca po plecach, szeptała mu coś do ucha. Tony wyteżał słuch, ale nie mógł nic zrozumieć.

- W porządku, jesteś suchy. - Mikky pocałowała dziecko w czoło. - I niedawno cię nakarmiliśmy. - Popatrzyła na Justina. Czerwone policzki powoli wracały do normalnego różowego koloru. - Myślę, że potrzebowałeś tylko odrobiny towarzystwa, prawda?

Brzmiało to tak, jakby prowadziła z niemowlakiem rozmowę.

- Liczysz na odpowiedź?

Podniosła wyżej Justina i oparła o swoje ramię.

- On mi odpowiada - powiedziała serio. - Dzieci mają swoje sposoby. - Zerknęła na Tony'ego. - Niestety, niektórzy dorośli tego nie rozumieją.

Następna sprzeczka wisiała w powietrzu. Na szczęście Mikky zmieniła temat. Wskazała głową w stronę salonu i spytała:

- Dlaczego nie weźmiesz się za rozpakowywanie kartonów? Wsunął ręce w kieszenie dżinsów.

- Czemu te paczki tak cię denerwują?

W domu było ich ośmioro, nie licząc ojca. Gnieździli się w małym mieszkaniu. Dorastała w zatłoczonych pomieszczeniach, gdzie mimo wysiłków, by utrzymać porządek, panował wieczny nieład. Na widok mieszkania Tony'ego wróciły ponure wspomnienia tamtych czasów, w których nie tylko pieniądze, ale również przestrzeń miała swoją wartość.

To były jednak zbyt osobiste wspomnienia, by dzielić się nimi z tym człowiekiem.

- Denerwuje mnie bałagan - powiedziała krótko.

- Przypuszczam więc, że przebywanie na budowie musi być dla ciebie piekłem.

Mikky zignorowała sarkazm w jego głosie.

- To co innego. Tam bałagan ma swoje uzasadnienie. Jest niezbędny, by coś stworzyć.

Miała rację, ale Tony przekornie nie chciał się z tym zgodzić. Znów byłaby górą.

- Dziękuję, że potrafiłaś określić różnicę - powiedział kwaśno i wyszedł z pokoju, czując, że kolejna scysja wisi w powietrzu.

Kilka minut później, gdy rozpakowywał pudło w salonie - oczywiście, by zrobić miejsce, a nie po to, by zadowolić tę jędzę - uświadomił sobie, że niski, melodyjny kobiecy głos nadal dźwięczy mu w uszach i opływa go miękką falą. Próbował pozbyć się tego wrażenia.

Zerknął na stos papierów piętrzących się na stoliku do kawy. Przyniósł do domu pracę, ale w obecności Mikky nie potrafił się skupić. Pozostawała zatem tylko bezmyślna aktywność fizyczna.

Ale nawet grzebanie w kartonach nie mogło być całkiem bezmyślne. Przedmioty, niekiedy drobiazgi, które wyjmował, ożywały wspomnieniami. Poczul, że nadal nie ma siły, by się tym zająć.

Pudła mogły poczekać. Miał dość przestrzeni, by przemieszczać się z pokoju do pokoju.

Wyteżył słuch, starając się zrozumieć, co Mikky nuci. Nagle zdał sobie sprawę, że nie śpiewała po angielsku. Był to jakiś obcy język, zupełnie mu nieznany.

Łagodna, tęskna melodia miała hipnotyczną moc. Próbował ją zignorować, ale było to równie trudne, jak zrozumienie słów.

Mikky miała ciepły, dźwięczny głos... Jak młode wino, które, nim uderzy do głowy, drażni i podnieca.

Co za bzdura. Czemu przychodzą mu do głowy takie myśli?

To na pewno zmęczenie, stwierdził. Powinien wyciągnąć się przed telewizorem i obejrzeć wiadomości. Albo cokolwiek innego.

Denerwowało go, że on jest tutaj, a ona za ścianą zajmuje się dzieckiem, za które tak nagle i niespodziewanie stał się odpowiedzialny. Gdyby jednak wszedł do sypialni, z pewnością zaczęliby się kłócić na nowo.

Nie miał na to ochoty.

Włączył telewizor, poczekał chwilę, po czym zmienił kanał, ale oglądał go równie krótko, jak poprzedni. Co właściwie go w niej denerwowało? Była przecież przyzwoitą kobietą, która poświęciła swój wolny wieczór, by pomóc komuś, kogo nawet za bardzo nie lubiła. I Bóg świadkiem, że całkiem miło się na nią patrzyło, jeśli w ogóle ktoś byłby tym zainteresowany. Wszystko miała na swoim miejscu. A jeśli chciała dobitnie podkreślić swoje zdanie, w taki charakterystyczny sposób wypinała piersi...

Lepiej o tym nie myśleć. Przerzucił dwa kolejne kanały.

Tylko jej język był problemem, zdecydował. Gdyby trzymała go za zębami... Pomyślał o jej zamkniętych ustach. Wydały mu się prawie pociągające...

Przestał przerzucać kanały.

- W końcu zasnął.

Znużone westchnienie towarzyszyło tym słowom. Mikky czuła się kompletnie wyczerpana. Od godziny huštała i nosiła

Justina na rękach, lawirując pomiędzy pudłami. Chwilami nie było całkiem pewne, które z tych dwojga uśnie pierwsze.

- Mam zamiar...

Mikky urwała, zdając sobie nagle sprawę, że Tony w ogóle nie zwrócił uwagi na jej wejście. Rozciągnięty na sofie spał jak suseł. Pilot od telewizora wysunął mu się z bezwładnej dłoni.

Mikky przez chwilę patrzyła na niego z zainteresowaniem. Uśpiony nie wyglądał tak groźnie. Włosy opadły mu na oczy, a rysy złagodniały pod wpływem snu. Był naprawdę diabelnie przystojny. To wiecznie wściekła mina sprawiała, że nie zauważało się jego urody.

- Nie wygląda teraz jak krwiożerczy wilk - szepnęła, powstrzymując chęć zanurzenia palców w jego niesfornych włosach.

Co powinna zrobić? Jak się zachować? Właściwie mogłaby wyjść, ale nie czułaby się w porządku, zostawiając dziecko samo, gdy Tony spał jak zabity. A jeśli Justin zacznie płakać i Tony go nie usłyszy? Przecież nawet głośno grający telewizor mu nie przeszkadzał.

To nie jej problem... Ależ tak, skoro tu przyszła, był to również jej problem...

Do licha, powinna w końcu coś zrobić, by znieczulić własne sumienie!

Poszła do kuchni, by ponownie zadzwonić do Johnny'ego. Podniosła słuchawkę, ale zmieniła zdanie. Najpierw zadzwoni do Thada. Bliźniaczy brat Johnny'ego został niedawno detektywem w wydziale do spraw narkotyków policji w Bedford. Jeśli ktokolwiek mógł dowiedzieć się czegoś o Justinie, to właśnie on.

Okropny ból szyi i ramion przywrócił go do rzeczywistości. Tony przeciągnął się, usiłując wyprostować mięśnie. Chyba się zdrzemnął.

Gdy do jego przymglonej świadomości zaczęły docierać sygnały z otoczenia, zdał sobie sprawę, że telewizor nadal był włączony, a przez okna wdzierały się promienie słońca.

Nie pamiętał nawet, jak zamykał oczy.

- Do diabła!

Mrugając powiekami, by pozbyć się resztek snu, zerknął na zegarek. Poczul narastającą złość na samego siebie. Przespał prawie osiem godzin!

Justin!

Poderwał się na równe nogi. Po pierwszym kroku potknął się i o mało się nie przewrócił przez zaplątany o nogi koc. Co się stało z Mikky? Nie pamiętał, kiedy wyszła... Do licha, zostawił dziecko samo na całą noc!

Ale dziecko nie było samo.

Kiedy stanął na progu sypialni, ujrzał Mikky zwinętą w kłębek w nogach łóżka. Widząc ją pogrążoną we śnie, poczuł wzruszenie. Minęło wiele czasu, odkąd patrzył na śpiącą kobietę.

Wyglądało na to, że nie było jej wygodnie... A leżała tak przez całą noc. I to jego wina. Na pewno usłyszy od niej parę przykrych słów.

Spojrzał na malca. On także spał smacznie.

Sprawy nie układały się źle.

Dopóki Mikky się nie obudzi, pomyślał, wysuwając się za drzwi.

Mikky obudziła się lekko przestraszona. Zdezorientowana, starała się przypomnieć sobie, gdzie się znajduje i dlaczego.

Przez moment przemknęło jej przez myśl, że znów jest w Los Angeles, w starym mieszkaniu przy Beaker Street, i dzieli łóżko z Rebeką.

Dopiero po chwili wróciła do rzeczywistości. Otóż bawiła się w anioła miłosierdzia. I to dla okropnie niesympatycznego faceta! Czas zwinąć żagle, pomyślała.

Bardzo ostrożnie, uważając, by nie obudzić dziecka, zsunęła się z łóżka, podniosła buty i na palcach wyszła z pokoju. Pomimo że miała ogromną ochotę wziąć prysznic, postanowiła poczekać z tym, aż dotrze do domu. Jeszcze tylko tego brakowało, by Marino wszedł do łazienki w czasie kąpieli. Z pewnością zarzuciłby jej molestowanie seksualne.

Jakby to w ogóle mogło wchodzić w grę!

Zastanawiała się, czy Thad czegoś się dowiedział. Zdała sobie jednak sprawę, że powinna dać mu więcej czasu.

Tony'ego nie było na kanapie w salonie. Zawołała go cicho, ale nie usłyszała odpowiedzi.

- Wspaniale! - Westchnęła i przeczesała dłonią włosy, próbując zebrać myśli. Co robić?

Potrzebowała kofeiny. Natychmiast!

Może Marino tylko żartował, twierdząc, że w domu nie ma kawy? Mogłaby teraz nawet żuć nie zmielone ziarna.

Nic nie znalazła. W lodówce też nie było niczego prócz dwóch kartonów mleka, które kazała mu wczoraj kupić. Ciekawość popchnęła ją do niewielkiej spiżarki. Słóiczki zjedzeniem dla dziecka nadal stały na blacie. W spiżarni znajdowało się tylko na wpół opróżnione pudełko z chrupkim pieczywem oraz paczki kukurydzy do prażenia. Chrupkie pieczywo i kukurydza! To rzeczywiście świetny pomysł na ciepły posiłek, pomyślała kwaśno.

Była bardzo głodna. Nie jadła od wielu godzin. Nawet papki dla niemowląt zaczynały ją kusić...

Nic dziwnego, że Marino był stale w takim paskudnym humorze. Gdyby ona odżywiała się w ten sposób, na pewno też nie tryskałaby radością.

Słyszając dźwięk klucza przekręcanego w zamku, odwróciła głowę w stronę drzwi. Gdy zobaczyła wchodzącego Tony'ego, złość ustąpiła miejsca uldze. A jednak czuł się odpowiedzialny za tę małą, bezbronną istotkę.

- Już myślałam, że postanowiłeś uciec stąd, gdzie pieprz rośnie.

Tony nie miał pojęcia, dlaczego zabrzmiało to w jego uszach jak skarga porzuconej kochanki. Z wysiłkiem odsunął od siebie tę myśl.

- Wyszedłem tylko po to. - Otworzył torbę, wyjął duży plastikowy kubek z kawą na wynos i postawił przed nią na stole.

- Przelać do filiżanki?

Popatrzyła zaskoczona i zdumiona. Po chwili uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- To naprawdę dla mnie?

- Powiedziałaś przecież, że nie możesz zacząć dnia bez kawy.

- Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. Wolał, gdy na niego napadała. Nie wiedział, co robić, gdy okazywała mu wdzięczność.

A więc słuchał tego, co mówiłam, pomyślała Mikky. I w dodatku pamiętał. Zaskoczyło ją to, a zarazem sprawiło dużą przyjemność.

Pociągnęła potężny łyk i przez chwilę rozkoszowała się ożywczą mocą gorącego płynu.

- Czasami miewasz ludzkie odruchy, czyż nie?

- W twoim towarzystwie rzadko - przyznał z sarkazmem. Gdyby go nie znała, powiedziałaaby, że jest nieśmiały.

- Zauważyłam.

Tony wskazał na reklamówkę.

- Jest tu jeszcze porcja jajecznicy. Nie wiedziałem, czy masz problemy z cholesterolem... - To była najgłupsza rzecz, jaką mógł wymyślić. Ale to przez nią... Jej usta... jej uśmiech zbił go z pantafyku.

Co by się stało z tym kapryśnym uśmiechem, gdyby... Powstrzymał myśli, by nie zawędrowały zbyt daleko.

- Teraz jedyny mój problem to głód. - Jak dziecko podczas rozdawania prezentów patrzyła łakomie na torbę, gdy wyjmował jajecznicę. - Umieram z głodu. Dzięki.

Zauważył, że jadła z ogromną przyjemnością.

- Co śpiewałaś Justinowi wczoraj wieczorem? - Mógłby przysiąc, że ta melodia nadal dźwięczała mu w uszach. Do licha, nie powinno go to interesować...

A więc słuchał. Mikky nie zdawała sobie sprawy, że jej kołysanka docierała do jego uszu. Śpiewała naprawdę bardzo cicho.

- To stara polska kołysanka - wyjaśniła z nie skrywaną przyjemnością. - Nie znam jej w całości, tylko dwie zwrotki i refren. Wydaje się, że cudownie działa na dzieci. Śpiewałam ją moim braciom i siostram, gdy byli mali.

- Matka cię nauczyła? - zapytał.

Jej ufna twarz zmieniła się nie do poznania.

- Nie pamiętam - odparła sucho.

Pomyślał, że doskonale pamięta, ale nie chce o tym rozmawiać. Widocznie zadał jej zbyt osobiste pytanie.

Właściwie o nic nie powinien jej pytać. Ostatecznie jej odpowiedzi nie miały dla niego znaczenia. Nie zanosilo się, że będą się częściej spotykać. Wątpił, by po zakończeniu budowy szkoły ich drogi zeszły się jeszcze kiedykolwiek.

Ale tymczasem, pomyślał, wolno sącząc swoją kawę, miło było siedzieć z kimś przy śniadaniu...



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie chciałem cię tak zostawić. - Mówiąc to, wołał patrzeć gdzieś ponad jej głową niż prosto w oczy. Być może było to z jego strony tchórzostwo, ale on uważał, że zachowuje się racjonalnie. Przynajmniej nie dojdzie do następnej sprzeczki, w chwili kiedy zamierzał ją przeprosić.

Oczywiście, nie miał na to ochoty, ale w końcu to przecież on wziął na siebie odpowiedzialność za Justina. Musiał przyznać, że Mikky zachowała się przyzwoicie, nie robiąc mu wyrzutów za to, że wczoraj wieczorem wymigał się od opieki nad dzieckiem.

- Byłeś zmęczony - powiedziała łagodnie i uważnie mu się przyjrzała. Nadal wyglądał nie najlepiej, jakby noc na kanapie była jeszcze mniej komfortowa niż w nogach łóżka.

- A poza tym - ciągnęła wspaniałomyślnie - nie jesteś pierwszą osobą, porywającą się na czyn, który ją przerasta.

Kolejny cios. Powinien się tego spodziewać. Ta kobieta nie była uprzejma. Potrafiła tylko uspić jego czujność i wzbudzić w nim fałszywe poczucie bezpieczeństwa, by za chwilę znów zaatakować. Nie podobało mu się, że arbitralnie zaliczała go do takiej kategorii, jaka jej odpowiadała, jakby był laboratoryjnym szczurem służącym do obserwacji i doświadczeń.

- Zajmuję się tym dzieckiem dla przyjaciela.

Ponieważ przyniósł kawę, pozwoliła, by nadal mówił pod niesionym głosem. Była naprawdę ciekawa i nie chciała mu przerywać. Jak daleko zabrniesz? Przecież już powiedział, że nie wie, czyje to dziecko. Czyżby kłamał?

- Dla kogo?

Rzuciła to pytanie bezwiednie. Prócz rodziny Tony nie miał tu przecież żadnych przyjaciół. Odrzucał każde zaproszenie na drinka ze strony pracowników. Robił wszystko, by zachować dystans. Jego serce nie pragnęło kontaktów towarzyskich. Zostało pogrzebane w Kolorado.

- Dla przyjaciela, który pozostanie bezimienny do czasu, aż sam się ujawni - burknął. - Kim ty jesteś, że mnie tak przesłuchujesz? Tajniakiem z CIA?

- Gdybym nim była - odparła ostrym tonem - już dawno by cię zamknęli. - Podniosła kubek z kawą do ust i wypła jego zawartość jednym tchem. - Myślę, że na mnie już czas. Dzięki za kawę. - Zgarnęła dłonią dwa stojące na stole pojemniki i wrzuciła je do kosza na odpadki. - Do zobaczenia w pracy!

Gdy odwróciła się, by odejść, Tony niespodziewanie chwycił ją za nadgarstek. Nie bardzo rozumiał, dlaczego próbował ją zatrzymać. Czyżby miał wyrzuty sumienia? Gdzieś głęboko w duszy wiedział, że zachował się jak gbur. Nie było wątpliwości. Potrafiła wydobyć z niego najgorsze cechy.

Mikky popatrzyła surowo. Przesunęła wzrokiem po jego palcach zaciśniętych na jej nadgarstku, potem spojrzała mu w twarz. Czekala na wyjaśnienia.

Co takiego było w jej oczach, że poczuł się kompletnie przezroczysty? Nie potrafił tego zrozumieć. Nie miał pojęcia.

- Nie zawsze byłem takim idiotą. - Zwolnił uścisk. Mikky powstrzymała westchnienie. Do diabła, kolejne zawołowane przeprosiny! Ale gdy robił takie przepraszające gesty, czuła się w obowiązku puścić w niepamięć to, co wygadywał wcześniej.

- Miło wiedzieć, że jest nadzieja na obudzenie w tobie człowieczeństwa. - Czując potrzebę zawieszenia broni, sama podjęła inicjatywę. - Przyznajmy po prostu, że działamy sobie na nerwy. I poprzestańmy na tym stwierdzeniu. - Obawiając się, że jej wypowiedź pociągnie za sobą lawinę następnych niepotrzebnych słów z jego strony, dodała prędko: - Przekonałam się, że potrafisz być miły, gdy zechcesz. Wydaje mi się, że strasznie cię irytuję, to wszystko - powtórzyła.

Milczeniem przyznał jej rację.

Pod wpływem impulsu Mikky wspięła się na palce, by przelotnie musnąć jego policzek.

Zaskoczony odchylił głowę i nieoczekiwanie jej wargi opadły na jego usta.

Ta niespodzianka zwała go z nóg, w przenośni i niemal dosłownie. Może stało się tak dlatego, że od tamtego poranka, gdy Teri odeszła, nie pocałował żadnej innej kobiety.

A może, co wydawało się bardziej prawdopodobne, powodem był fakt, że Michelle Różański stanowiła anomalię natury, której świat nie potrafił póki co sklasyfikować.

To wszystko nie miało znaczenia. Tony poczuł, że wpada głową do przodu w jakiś wir, w wielobarwny tunel bez początku i końca. I nie był pewien, czy wyjdzie stamtąd żywy.

Och! Tylko to przychodziło Mikky do głowy. Och...

Facet potrafił fantastycznie całować! Miała wrażenie, że nagle znalazła się w środku rozszalałych płomieni.

Fala gorąca ogarniała ją całą, przypiekała palce, opalała skórę. Nie igraj z ogniem, ostrzegał ją nieśmiały wewnętrzny głos. Ale nie słuchała. Potrafiła przecież być odważna.

Tony zupełnie nie pamiętał, jak objął ją ramionami, nie pamiętał, jak przyciągnął ją do siebie i pogłębił pocałunek. I nagle poczuł, że jest do niej przykuty, że jego puls bije jak szalony. Przytulał ją, tak jak kiedyś Teri...

To wspomnienie go otrzeźwiło. Gwałtownie oderwał usta od Mikky.

- Nie miałem zamiaru... - wyjąkał.

Podniosła rękę, by powstrzymać strumień przeprosin. Nie było sensu ubierać w słowa tego, co obydwójce czuli. Popelnili błąd, ogromny błąd. Im mniej słów na temat tego, co się wydarzyło, tym lepiej. Nadal będą musieli ze sobą pracować. Należało utrzymać właściwe stosunki.

Co sobie myślała? Gdzieś w głębi duszy zastanawiała się już wcześniej, jakby się czuła, gdyby ją pocałował... To była perwersyjna ciekawość. Na pewno nie spodziewała się, że pocałunek Tony'ego wywoła taki efekt. Zupełnie jakby ktoś podpalił cały świat.

Dlaczego do tej pory nikt, kogo lubiła, tak jej nie pocałował?

- Ja także nie zamierzałam - powiedziała, z trudem wydobywając głos.

Chwilę później rozległ się dzwonek. Odskoczyli od siebie, jakby wyrzucono ich z katapulty w dwie różne strony. Tony otworzył drzwi.

Nadal oszołomiony i zdezorientowany nie potrafił zrozumieć, co Angelo robi na jego progu. Czyżby o czymś zapomniał?

Tony naprawdę wygląda marnie, pomyślał Angelo. Sprawiał wrażenie, jakby nagła wizyta kuzyna wyrwała go z łóżka, choć miał na sobie wciąż to samo ubranie co poprzedniego wieczoru.

- Cześć! - Nie czekając na zaproszenie, Angelo wszedł do środka. - Wiem, że jeszcze wcześniej, ale pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak sobie radzisz. Och... Och!

Drugiemu westchnieniu towarzyszył szeroki, zakłopotany uśmiech. Angelo dostrzegł właśnie stojącą w głębi Mikky. Miała taki sam lekko oszołomiony wyraz twarzy co Tony. Obydwoje wyglądali, jakby zeskoczyli w biegu z karuzeli.

Angelo zaczął się wycofywać.

- Dajesz sobie radę lepiej, niż myślałem... - bąknął. - Przepraszam. Nie chciałem ci przeszkadzać.

Tony złapał kuzyna za ramię, nim tamten zdążył wyjść. Jeszcze tego brakowało, by Angelo źle zrozumiał sytuację! Plotki w rodzinie rozejdą się błyskawicznie. Angelo niestety nie należał do ludzi dyskretnych.

- W niczym nie przeszkadzasz - powiedział z emfazą Tony. W tej samej chwili rozległ się głośny, rozpaczliwy płacz dziecka.

Zdumiony Angelo popatrzył na Mikky, potem na Tony'ego.

- Zawsze byłeś szybki w tych sprawach, Tony, ale żeby aż tak...? - powiedział do kuzyna lekko stłumionym głosem.

Tony wydał z siebie niezrozumiałą bulgot.

- To nie moje, ty ośle! - ryknął.

- A więc czyje? - spytał zmieszany Angelo.

- Oto pytanie za sześćdziesiąt cztery tysiące dolarów - odparła Mikky, patrząc wymownie na Tony'ego.

- Co to znaczy? - spytał krótko.

- Kiedyś był taki teleturniej - wyjaśnił Angelo.

Czy to był normalny płacz? - przemknęło Tony'emu przez głowę. A może Justin zrobił sobie krzywdę? Odwrócił się bez słowa i pobiegł do sypialni.

Mikky podążyła za nim.

- Możesz mi coś wyjaśnić? - krzyknął za nimi kompletnie zdezorientowany Angelo. - Ostatni raz, gdy byłem w tym magazynie, który nazywasz mieszkaniem, nie miałeś dziecka! - Idąc do sypialni, wpadł na piramidę z pudeł. Ledwie udało mu się ją przytrzymać. - Do diabła, kiedy wreszcie zrobisz tu porządek?

- Próbowałam wytłumaczyć mu, że powinien się rozpakować - powiedziała Mikky - ale nie chciał słuchać.

- Nigdy nikogo nie słucha - zawyrokował Angelo. - Nawet gdy był dzieckiem, nie pozwalał zwrócić sobie uwagi. Zawsze wszystko wiedział najlepiej.

Tony z ręką na klamce odwrócił się i popatrzył oskarżycielskim wzrokiem na kuzyna. Miał dziwne wrażenie, że znajduje się w mniejszości.

- Ejże, jestem tutaj! - zaprotestował.

- Nie moglibyśmy cię nie zauważyć, nawet gdybyśmy próbowali - zażartowała Mikky. Wyciągnęła rękę, położyła na jego dłoni, nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Ich oczy się spotkały. Obydwoje byli świadomi, że starają się zignorować coś, co się pomiędzy nimi dzieje.

Angelo pierwszy wszedł do sypialni. Gdy zobaczył dziecko, stanął jak wryty.

- O co, do diabła, tu chodzi? - Odwrócił się na pięcie i patrzył na nich zdumiony. - Skąd się wzięło to dziecko i, nie gniewaj się - ta uwaga skierowana była do Mikky - ale co ona tu robi? Myślałem, że nie przepadacie za sobą?

- To prawda - powiedzieli jednocześnie z głębokim przekonaniem.

- Ale to niczego nie wyjaśnia! - Angelo wyrzucił ręce do góry.

Tony'emu wydawało się, że pocałunek Mikky wywołał w jego mózgu krótkie spięcie, uniemożliwiające jasne myślenie.

- Nie wiemy, czyje to dziecko - powiedział wreszcie. - Znalazłem je wraz z krótkim liścikiem na progu mojego baraku na budowie. Zaraz po waszym wyjściu.

Angelo z niedowierzaniem patrzył na kuzyna. Te słowa zabrzmiały jak kwestia z serialu telewizyjnego.

- Chyba żartujesz? - powiedział z niedowierzaniem. Tony pochylił się nad łóżkiem i wziął na ręce płaczącego malca.

- Czy wyglądam na rozbawionego? - spytał.

Wiedział, że Angelo uwielbia dzieci. Teraz także ujął z czułością małą rączkę Justina i zerknął podejrzliwe na kuzyna.

- Naprawdę nie masz pojęcia?

- Najmniejszego - odparł Tony stanowczo.

- Myślę, że trzeba go przebrać. - Mikky wsunęła się między mężczyzn i wzięła Justina na ręce. - Będzie potrzebować więcej rzeczy - dodała po chwili, podając Tony'emu mokrą pieluchę.

- Dlaczego nie zawiadomiliście policji? - indagował Angelo.

Tony, który wrócił właśnie do pokoju, dosłyszał pytanie.

- Angelo, tylko nie zaczynaj.

- Co zaczynam? Zadałem proste pytanie. To chyba normalne, że dzwoni się na policję, gdy znajduje się dziecko?

- Ktoś je podrzucił - zaczęła wyjaśniać Mikky

- Zostawił na pewien czas - poprawił Tony, rzucając jej ponure spojrzenie.

- Tony zamierza - ciągnęła - zaopiekować się małym do czasu, aż jego matka wróci...

- Gdybym wezwał policję - argumentował Tony - oskarżono by matkę o zaniedbanie i odebrano by jej prawo do opieki.

- Wciąż zakładasz, że ona wróci - wtrąciła Mikky. - A co będzie, jeśli tak się nie stanie?

Tony wziął od niej dziecko.

- Pomyślę o tym w odpowiednim czasie - powiedział.

Angelo zmarszczył brwi. Tony wyrwał się z otchłani rozpaczy, to dobry znak, ale Angelo obawiał się, że w najbliższej przyszłości czekają go poważne kłopoty. Tak czy owak, dziecko zostanie mu odebrane, a wyglądało na to, że Tony się do niego przywiązał.

- Ale... - zaczęła Mikky.

- Koniec dyskusji - rzekł twardo Tony. - A poza tym mów trochę ciszej. Przestraszysz Justina.

Angelowi opadła szczeka ze zdumienia. Naprawdę było źle.

- Nazwałeś go... Justin?

- Nie ja - odparł Tony. - To jego imię. Tak było napisane w liściku. - A gdy Angelo spojrzał na Mikky, która potakująco skinęła głową, ryknął gniewnie: - Dlaczego się na nią gapisz? Nie wierzysz mi?

- Ależ nie, Tony. Martwię się o ciebie.

- A więc pomartw się o kogo innego. Ze mną wszystko w porządku - dodał jeszcze gwałtowniej.

Angelo, najwyraźniej nie przekonany, popatrzył na Mikky z niemą prośbą w oczach. Mikky, aczkolwiek niechętnie, skinęła głową. Angelo odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Mikky wzięła Justina z rąk Tony'ego, gdy tylko usłyszała trzask zamykanych drzwi.

- Cieszymy się, że tak doskonale się czujesz - powiedziała

- ale teraz nadszedł czas, by nakarmić tego osobnika, nim zacznie zjadać się żywcem.

Godzinę później rozpętało się piekło.

Tony otworzył drzwi, nim dzwonek zdążył obudzić Justina. Widok Angela nie bardzo go zaskoczył. Ale kuzyn nie był sam. Przywiózł ze sobą Allison i trojaczki. Dwuletnie maluchy

tryskały niespożyta energia. Przemknęły obok Tony'ego i jak huragan popędziły do sypialni.

Tony przywitał Allison, po czym popatrzył pytająco na kuzyna

- Widzę, że nie zniechęciłem cię wystarczająco, byś trzymał się z daleka?

Angelo skwitował te słowa uśmiechem.

- Zdążyłem się już do ciebie przyzwyczaić. Dorastaliśmy razem, pamiętasz?

A więc wycofał się tylko na chwilę, by ściągnąć posiłki. Najwyraźniej cała rodzina zamierzała mu pomóc w opiece nad porzuconym dzieckiem. Matka Angela miała zwyczaj powtarzać, że wszystkie sprawy same się ułożą. Tylko że niektóre układały się dłużej niż inne, a wtedy pomoc w ich rozwiązaniu należała do rodziny.

- Przyniosłam trochę rzeczy, które mogą ci się przydać - powiedziała Allison do Tony'ego. - Niektóre tylko pożyczam - dodała. - Niedługo Dottie będzie ich potrzebować.

Angelo zamarł. To była dla niego nowina.

- Dottie? Chyba nie jest...?

- Wydaje mi się, że tak - odparła Allison, pokazując w uśmiechu dołeczki w policzkach.

W przypiływie entuzjazmu Angelo klepnął Tony'ego po plecach.

- To wspaniale! Mamy co świętować. Ale czyja też mógłbym się o tym oficjalnie dowiedzieć? - spytał nagle żony.

- Ty nie potrafisz dochować sekretu - burknęła niechętnie. - Chłopcy, uważajcie! Przewróćcie te pudła. - Popatrzyła znów na Tony'ego. - Właściwie dlaczego jeszcze się nie rozpakowałeś?

Przymknął oczy i nieco zniecierpliwionym tonem odparł:

- Obiecuję, że się do tego zabiorę.

Około południa mieszkanie Tony'ego zaludniło się członkami połączonych rodzin Marino-McClellan-Delaney. Shad i J.T.



przyjechali następni, przywożąc jedzenie oraz przenośne łóżeczko. Po nich przybyli Frankie, Tina i Lily.

- Gdzie to postawisz? - spytała J.T., widząc Shada taszczącego łóżeczko. - Tony, musisz koniecznie pozbyć się tych pudeł.

J.T. zabrała się energicznie do przesuwania kartonów.

- Czy możesz sobie wyobrazić, co by było, gdyby ona została policjantką, a nie księgową? - wtrącił Shad, całując żonę przelotnie, gdy tylko postawił łóżeczko.

Tony, słuchając przekomarzań między kuzynami i ich partnerkami, poczuł dziwną zazdrość. Tak bardzo brakowało mu życia rodzinnego, którym oni mogli się cieszyć.

Bridgette Marino przyjechała ostatnia. Ze łzami w oczach weszła do środka.

- Ciociu Bridgette, co się stało? - Łzy zawsze go rozbrajały. Popatrzył bezradnie na Dottie.

- Nie przejmuj się mamą. Właśnie zawiadomiłam ją, że nasza rodzina się powiększyła.

- Przy takim tempie już wkrótce będziemy mogli ogłosić się samodzielnym państwem - zauważył Angelo.

- A przynajmniej stanem - wtrąciła Mikky. Wydawało się jej, że dzieci są wszędzie.

Bridgette wytarła oczy i rozejrzała się po mieszkaniu.

- Tony, potrzebujesz odpowiedniej kobiety, która pomogłaby ci tu posprzątać. Na szczęście masz nas. Zabierzemy się do roboty, gdy tylko pokażesz mi to dziecko, o którym wszyscy mówią.

Tony zaprowadził ciotkę do sypialni, a Mikky pomyślała, że pod pewnymi względami ta rodzina przypomina jej własną.

Nie miała matki o ciętym języku i czułym sercu, ale miała ojca, który pomimo swej gburowatości był najlepszym tatą na świecie. Zapewnił jej i pozostałym dzieciom nie tylko wikt i dach nad głową. Dał im przede wszystkim serce. Jego miłość i poświęcenie pomogły jej iść przez życie i zwalczać

przeciwności. Znajdzie w sobie dość siły, by przeciwstawić się ludziom pokroju Tony'ego Marina.

Cóż, teraz Tony Marino miał wystarczająco dużo pomocników. Nie było powodu, by zostawała tu dłużej. To odpowiedni moment na wyjście.

Ruszyła w stronę drzwi, ale drogę zagroziła jej niewysoka, mierząca zaledwie metr pięćdziesiąt kobieta.

- To ty jesteś Michelle, prawda? - spytała, lustrując Mikky ciemnymi, bystrymi oczami.

- Tak, w skrócie Mikky.

- Mikky to imię dla chłopczyka. - Przesunęła po niej wzrokiem. - A ty jesteś niezwykle kobieca. Tony mówił, że bardzo mu pomogłaś.

Zaskoczyło ją, że w ogóle o niej wspomniał.

- Staralam się.

Bridgette z zadowoleniem skinęła głową.

- To pierwszy krok do sukcesu. Czy możesz mi teraz pomóc?

- Och, oczywiście... Ale w czym? Bridgette uśmiechnęła się lekko.

- Tu jest wiele do zrobienia.

A więc została, choć w domu czekały projekty. Nie potrafiła jednak odmówić...

- Och, przepraszam. - Wysoki, muskularny mężczyzna o mało nie uderzył Mikky ogromnym pudłem, które próbował przenieść.

Od Bridgette Mikky dowiedziała się, że to pasierb Shada, syn J.T. z pierwszego małżeństwa.

Pomyślała, że Frankie nosił nie tylko nazwisko ojczyma, ale miał również jego blond włosy.

Próbując uniknąć zderzenia z pudłem, potknęła się i wpadła na Tony'ego. Upadłaby, gdyby jej nie przytrzymał.

- Uważaj - powiedział słabym głosem, oszołomiony bliskością ciała dziewczyny. Wypuszczając ją z ramion, odetchnął głęboko. Najlepiej nie kusić licha... Co takiego było w tej

kobiecie, że czuł się, jakby stał w kałuży i ścisnął w dłoniach drut pod napięciem?

Trzeba z tym skończyć, pomyślała Mikky. Odsunęła się od Tony'ego, szukając stosownych słów, by zamaskować zmieszanie i podniecenie.

- To miło, że twoja rodzina potrafi cię jednak do czegoś nakłonić - zauważyła, a gdy zdumiony uniósł brwi, wyjaśniła: - Właśnie rozpakowują twoje rzeczy.

- Nikt nie potrafi sprzeciwić się ciotce Bridgette - odpowiedział, wzruszając ramionami. - Tak długo naciska, aż dopnie swego. - Utkwił wzrok w Mikky. - Macie ze sobą wiele wspólnego, prawda?

Gdy uśmiechnął się przelotnie, poczuła ciarki na całym ciele.

- To najmiłsze słowa, jakie kiedykolwiek od ciebie usłyszałam. Serio.

- Tak - rzekł wymijająco. - Być może... Ale nie bierz ich zbyt poważnie. - I wyszedł z pokoju.

Nie należał do mężczyzn złotoustych. To fakt. Do diabła, co jej się w nim podobało?

Bo najwyraźniej coś jej się podobało.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mikky weszła do kuchni, zrzuciła buty, a potem nacisnęła trójkę na telefonie. Ściągając dzinsową kurtkę, przełożyła słuchawkę z jednej ręki do drugiej.

- Wydział narkotyków, detektyw Różański - rozległo się po drugiej stronie.

Przez telefon Thad miał taki poważny głos. Swego czasu trudno jej było pogodzić to nowe, męskie brzmienie z obrazem małego chłopca, błagającego, by zostawiła mu na noc zapalone światło. Teraz Thad miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i ciemność bała się jego, pomyślała Mikky z uśmiechem.

- Cześć, Thad. Dowiedziałeś się czegoś dla mnie? - Szybko rozpięła guziki bluzki i z tęsknotą w oczach spoglądała na łazienkę.

W odpowiedzi usłyszała głębokie westchnienie.

- Mikky, przecież dopiero wczoraj do mnie zadzwoniłaś. Jestem szybki, ale nie aż tak.

Powiesiła bluzkę na oparciu sofy.

- Zawsze w ciebie wierzyłam, braciszku.

- Posłuchaj, Mikky... - Zastanawiał się, czy warto wdawać się w bezsensowny konflikt, ale musiał spróbować.

Wyprostowała się, przeczuwając, co zamierzał jej zakomunikować. Długo rozważała sytuację, nim zwróciła się do niego z tą sprawą. W końcu Marino powierzył jej sekret. Wprawdzie

nadużyła już nieco jego zaufania, ale nie zamierzała zawieść go na całej linii.

- Twój ton nie zapowiada nic dobrego, Thad. - Jej głos nabrał powagi. - Sprawa ma być ściśle poufna. Nawet nasza rozmowa nie ma miejsca.

- A może podczas tej nieistniejącej rozmowy, może jednak zechciałabyś mi powiedzieć, dlaczego ten facet nie zgłosił faktu znalezienia dziecka?

Wczoraj wieczorem nie rozmawiali o tym. Poprosiła jedynie, by jej zaufał i przyjrzał się sprawie. Teraz odwoływała się do jego dobrego, chłopięcego serca. Przez całe dzieciństwo mu matkowała, chociaż była od niego niewiele starsza.

- On dużo przeszedł, Thad - tłumaczyła. - Rok temu jego żona i syn zginęli w wypadku samochodowym spowodowanym przez pijanego nastolatka. - Rozpięła, a następnie zdjęła dżinsy. - Chyba po raz pierwszy od tej tragedii wykazał się ludzkim odruchem. Naprawdę ma dobre intencje - Mikky podniosła spodnie i położyła je na oparciu kanapy. - Myśli, że matka wróci po dziecko.

Thad wprawdzie rozumiał motywy postępowania Marina, ale nie pochwalał ich.

- Porzucenie dziecka jest przestępstwem, Mik. Boję się, żeby ta sprawa nie obróciła się przeciwko mnie. Naprawdę lubię swój zawód.

Wiedziała o tym. Osiągnął to, czego pragnął, toteż spełnienie jej prośby, sprzecznej z regulaminem, nie przychodziło mu łatwo.

- Proszę, Thad - jęknęła.

- Od razu poczułem się lepiej - zażartował, a potem przybrał poważny ton. - Wiem, że mogę ci zaufać. Nigdy mnie nie zawiodłaś.

Uważała to za punkt honoru. Wyjęła z szafy czysty ręcznik, przerzuciła go przez ramię i skierowała się do łazienki.

- Zadzwon do mnie, gdy czegoś się dowiesz - powiedziała na zakończenie rozmowy.

Przysiadła na brzegu wanny i, patrząc na swoje odbicie w lustrze, przesunęła końcem palca po zarysie ust, po śladach warg Tony'ego...

Problem polegał na tym, że nie wiedziała jeszcze, co zrobi z tym, czego się dowie.

Długo stała pod gorącym strumieniem wody.

- O czym rozmyślasz, Tony?

Tony, który zamiast słuchać ciotki, wyglądał przez okno, zarumienił się lekko. Odwrócił się i przybrał najbardziej niewinny wyraz twarzy, na jaki było go stać.

- Mówiłaś coś, ciociu?

Bridgette, ustawiająca w szafce słoiczki z jedzeniem dla Justina, stłumiła uśmiech. Wszyscy przynieśli Tony'emu zapasy jedzenia. Teraz, gdy już sobie poszli, ucichły śmiechy i radosne okrzyki. Tylko ogromne ilości produktów żywnościowych świadczyły o dobrych intencjach członków rodziny.

Bridgette pozostała chwilę dłużej, wiedząc, że Tony'emu łatwiej prosić o pomoc ją niż kogoś innego. Zanim wróci do domu, chciała mieć pewność, że Tony da sobie radę.

- Sporo mówiłam, ale ty i tak nic nie słyszałeś. - Zamykając szafkę, uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem. Matkowała wielu dzieciom, więc wiedziała, w czym rzecz. - Skąd ją znasz?

- Ją?

- Kobietę, która zaprzęta twoje myśli. - Gdy udawał, że nie wie, o co chodzi, wyjaśniła: - Tę małą blondynkę, która tu była.

- Z pracy, z budowy - odpowiedział, odwracając się do Bridgette.

Ciotka zdążyła już oczywiście zebrać wiadomości i wiedziała o Mikky wszystko. Chciała jednak usłyszeć to od Tony'ego. Zależało jej, by sam zaczął mówić o tej młodej kobiecie obdarzonej uroczym uśmiechem.

- A więc musi być bardzo inteligentna - zauważyła. Tony znał ten ton, słyszał go dość często, gdy dorastał. Jego

ciotka do czegoś zmierzała. I to coś miało związek z Mikky. Musiał zdusić jej zamiary w zarodku.

- Nie aż tak, ciociu. W jej projekcie jest wiele błędów.

To pierwsza rzecz, która przyszła mu do głowy. A przecież wcale nie myślał o projekcie. Wciąż widział jej miękkie, kobiece kształty, które nie miały prawa zaprzętać mu myśli.

Bridgette ze zrozumieniem skinęła głową

- I ty pokażesz jej, jak te błędy poprawić, prawda? Jakby to było takie proste!

Czując nagłe wyczerpanie, Tony opadł na sofę.

- Zrobiłbym to, gdyby słuchała, zamiast przez cały czas się . kłócić.

Bridgette usiadła obok i patrzyła na niego wzrokiem pełnym skupienia.

- Mikky się z tobą kłóci? - spytała, cedząc słowa, jakby zastanawiała się nad ich sensem. Przechyliła głowę na bok. W tej pozycji przypominała ptaka, który na widok dżdżownicy rozważa, czy zjeść ją śniadanie. - Mnie wydała się bardzo miła, ale ja jestem tylko starą kobietą, a nie młodym, przystojnym mężczyzną.

Ten komplement wprowadził Tony'ego w zażenowanie. Wzruszył ramionami.

- Mój wygląd nie ma z tym nic wspólnego. - Uśmiechnął się do ciotki. - A ty nie jesteś staruszką. - Pocałował ją przelotnie w policzek. - Jesteś fantastyczna.

Bridgette zamyśliła się przez chwilę. Jego słowa przywołały wspomnienia o kimś drogim jej sercu.

- To samo mówił twój wuj, Sal. - Bridgette poklepała Tony'ego po dłoni. - A więc czy ta młoda, inteligentna kobieta, która lubi się z tobą spierać, wróci tu niebawem?

Pewnie dlatego stale wyglądał przez okno. Czyżby na nią czekał? Czyżby chciał, żeby wróciła?

- Nie sądzę - powiedział.

Mikky wyszła cztery godziny temu w samym środku ogólnego bałaganu, jaki zapanował po przybyciu jego kuzynów.

- Zapewne doszła do wniosku, że mam już pomoc - dodał. Bridgette pochyliła się do przodu i czule pogładziła go po

policzku. Kiedyś, zaraz po ślubie, Salvador obiecał jej, że w ich domu będzie rozbrzmiewać dziecięcy śmiech. Z powodu komplikacji zdrowotnych mogła mieć tylko jednego syna - Angela. Los jednak wynagrodził im to w inny sposób. Pozwolił,

by przyjęli pod swój dach i do swych serc kilkoro osieroconych dzieci. Byli prawdziwymi rodzicami zarówno dla Tony'ego, jak i dla całej reszty.

- To prawda. Zawsze będziemy przy tobie. - Urwała na chwilę. - Ale czasem potrzebna jest pomoc innego rodzaju. Bądź na nią otwarty, Tony. Nie pożałujesz.

Tony wiedział, że chciała dla niego dobrze. Ale wiedział również, że nie zastosuje się do jej rady. To nie dla niego. Nie może sobie na to pozwolić. Miłość przysparzała zbyt wielu kłopotów. Sprawiała ból. Był zadowolony ze swej sytuacji. I niech tak pozostanie. Odpowiadała mu emocjonalna pustka. Zabrzęczał dzwonek. Bridgette uśmiechnęła się pod nosem.

- O, właśnie wraca! - powiedziała z entuzjazmem.

- Mylisz się. - Podeszedł do drzwi i otworzył je. - Ona ma lepsze zająca...

Oszolomiony wpatrywał się w Mikky stojącą na nowej wycieraczce, którą dostał dziś w prezencie od Dottie. W pierwszym odruchu obejrzał się przez ramię na ciotkę.

- Skąd wiedziałaś? - spytał.

Nie czekając na zaproszenie, Mikky weszła do mieszkania.

- Co wiedziałaś? - Popatrzyła pytająco na Bridgette, która przyjęła swoje zwycięstwo ze spokojem, niczym królowa pewna potęgi swej władzy.

- Powiedziałam mu, że przyjdiesz - oświadczyła. Mikky rozumiała zdziwienie Tony'ego. Przecież sama nie wiedziała, że tu wróci. Ale jej niepokój stał sienie do zniesienia. Wsiadła więc do samochodu i przyjechała.

- Skąd wiedziałaś? - fiadał patrzyła niepewnie na Bridgette.

- To całkiem proste. - Ujęła Mikky pod brodę i odwróciła jej głowę w stronę Tony'ego, by podkreślić wagę swoich słów. - Masz miłe, łagodne oczy. Takie oczy oznaczają dobre serce.

Wbrew swej woli Tony musiał w nie spojrzeć. Nie były miłe, były urzekające. A może nawet hipnotyzujące...



Westchnął zniecierpliwiony. Och, gdyby tak Justin zechciał przyjść mu teraz z pomocą i zaczął płakać. Ale dziecko, o dziwo, było cicho.

- Mam wrażenie, że myślisz o kimś innym, ciociu Bridgette.

Bridgette położyła dłoń na ramieniu dziewczyny i pochyliła się ku niej.

- Bądź cierpliwa - powiedziała z naciskiem. - Jego jeszcze można wychować, nieprawdaż?

Mikky stłumiła śmiech.

Tony'emu nie podobało się, że jest przedmiotem rozmowy

- Jestem już wychowany - odparł i popatrzył surowo na Mikky. - Co tutaj właściwie robisz?

Ale to Bridgette, a nie Mikky, odpowiedziała na jego pytanie.

- To proste, wiedziała, że twoi kuzyni w końcu rozjadą się do domów. Wiedziała też, że odrzucisz naszą pomoc i nie zechcesz zamieszkać z nami. A zatem wróciła, by pomóc ci w opiece nad tym szczęśliwym darem niebios, który aniołowie pozostawili na twej drodze w przeddzień Bożego Narodzenia. Rozumiesz?

- Jeszcze nie ma świąt, ciociu - zaprotestował.

- Ale już wkrótce nadejdą. - Wskazała ręką małą sztuczną choinkę, którą przyniosła Dottie. Frankie udekorował ją dla Tony'ego. - Nigdy nie jest za wcześnie na prezenty świąteczne, nieprawdaż? To podnosi na duchu. - Z teatralnym westchnieniem wzięła swoją torebkę ze stołu. - To ja już pójdę. - Ale zamiast wyjść, podniosła rękę Tony'ego i dokładnie przyjrzała się jego palcom.

Zirytowany próbował wyrwać dłoń, ale Bridgette nie ustępowała.

- Co robisz? - spytał.

- Sprawdzam, czy twoje palce nie są połamane. Wyglądają w porządku, a więc możesz przyciskać nimi klawisze telefonu. - Puściła rękę. - Pamiętaj, dzwoń do mnie, gdy tylko będziesz czegoś potrzebować. - Popatrzyła na Mikky. - On jest bardzo

uparty. Ale to dobry człowiek i wart zachodu. - Następnie spojrzęła na siostrzeńca. - Co ty na to, Tony?

Nie był pewien, co się dzieje, ale czuł się coraz bardziej niezręcznie. Wskazał okno, za którym zapadał już zmierzch.

- Lepiej już idź, zanim zrobi się całkiem ciemno.

- Widzę, moje oczy są w porządku. Dostrzegam nawet więcej niż inni - wyjaśniła Bridgette, podchodząc do drzwi. Mrugnęła jeszcze do Mikky. - Ale już idę.

Zdumiona Mikky odwróciła się do Tony'ego. Nie wiedziała, czy purpura na jego policzkach wynikała z rozdrażnienia, czy zażenowania, ale podejrzewała, że z jednego i drugiego.

- Lubię ją - powiedziała.

- Wszyscy ją lubią. - Odwrócił się. - Tylko trochę za dużo mówi.

- Nie sądzę.

- Rzeczywiście, w porównaniu z tobą ciotka Bridgette jest niemową - roześmiał się Tony.

- Nie przyszedł tu, by się kłócić.

- A po co?

Po co? Sama zadawała sobie to pytanie, gdy jechała samochodem.

Nie mogła powiedzieć Tony'emu, że przywiódł ją tu nieokreślony niepokój. Mógłby opacznie zrozumieć motywy jej postępowania i przywiązać większą wagę do wydarzenia, które w gruncie rzeczy było gestem dobrej woli wobec drugiego człowieka.

- Miałam nagłą wizję, że próbujesz wykapać Justina i przez przypadek go topisz - wyjaśniła. Zabrzmiało to głupio nawet dla niej samej.

- Kąpiel? - powtórzył. - Trzeba go wykapać? Nigdzie przecież nie wychodził, a za każdym razem, gdy zmieniano mu pieluchę, moja ciotka wycierała go mokrą chusteczką higieniczną. To nie wystarczy?

- Nie przypuszczałam, że masz takie poczucie humoru - powiedziała rozbawiona Mikky.

Tony wiedział, że z niego kpi.

- Wszyscy mają jakieś poczucie humoru - odparł, wkładając ręce do kieszeni. Na co liczyła? Czyżby się spodziewała, że poczęstuje ją kolacją? A właściwie, dlaczego by nie? Po wizycie rodziny miał lodówkę wypełnioną po brzegi. -Ostatnio niewiele rzeczy mnie rozśmiesza, to wszystko - zakończył.

Mikky domyślała się tego. Wiedziała jednak, że będzie musiał nauczyć się żyć na nowo, jeśli nie chciał wegetować.

- Prawie we wszystkim można znaleźć elementy humoru, trzeba tylko dobrze poszukać.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Stosy pudeł zniknęły, odsłaniając całkiem sympatycznie urządzone wnętrze.

- Nieźle się spisali - podsumowała z zadowoleniem działalność jego krewnych. Na ścianie wisiały dwa obrazy, naprzeciwko sofy stał fotel, którego wcześniej w ogóle nie zauważyła.

- Zrobiło się więcej miejsca - przyznał niedbale.

Czy ten mężczyzna potrafi okazać jakiegokolwiek cieplejsze uczucia?

- Wiesz, nie zaszkodziłoby, gdybyś czasami się ze mną zgodził. - Usłyszała w pokoju za ścianą marudzenie Justina. - Obiecuję, że nie wykorzystam tego przeciwko tobie.

- Wolałbym nie stwarzać precedensu - wymamrotał Tony. Ale w jej oczach było coś takiego, że nie mógł na tym poprzestać. - W porządku - przyznał. - Dobrze się spisali.

Uśmiech triumfu pojawił się na jej ustach. Zwycięstwo zawsze było zwycięstwem.

- Czy to naprawdę takie trudne?

- Nigdy się nie dowiesz.

- Zapewne. - Niespodziewanie wzięła go pod ramię i pociągnęła do sypialni. - A teraz pozwól, że udzielę ci pierwszej lekcji, jak należy kapać dziecko.

Mikky nie zraził fakt, że wśród wielu przyniesionych rzeczy zabrakło wanienki dla Justina.

- Nim pojawiły się wanienki, matki używały zlewów - wyjaśniła.

- Zlewów? - Z niedowierzaniem kręcąc głową, poszedł za nią do kuchni. - Myły dzieci jak naczynia?

- Właśnie, jak brudne, małe naczynia - zaszcebiotała Mikky do Justina.

Tony'ego nie zdziwiło, że podczas kąpieli mówiła przez cały czas, kierując swe słowa raz do niego, raz do dziecka. Malec najwyraźniej był tym zachwycony, natomiast jego ta paplanina denerwowała. A przynajmniej tak sobie wmawiał, broniąc się przed pozytywnymi emocjami.

A już na pewno nie chciał podziwiać Mikky.

Justin został wykąpany, przebrany i nakarmiony. Tony przyglądał się temu obrządkowi, choć powinien zająć się pracą, którą przyniósł do domu. Problemy zawodowe oczyściłyby jego umysł z różnych niepożądanych myśli.

A widok Mikky z Justinem rodził w nim takie niepożądane myśli i uczucia.

Nagle wyszedł z pokoju. Zaskoczona Mikky zaczęła się zastanawiać, czy nie powiedziała czegoś, co mogło go urazić.

Położyła Justina do łóżeczka przywiezionego przez Angela i Al-lison, a potem wyszła na palcach z pokoju.

Zastała Tony'ego w kuchni, wśród stosu garnków i misek.

- Gotujesz?

- Jestem Włochem - odparł. - Mam to w genach. Ale dziś nie gotuję, tylko podgrzewam. - Wskazał porcję smażonych krewetek, które wyjął z lodówki. - Zjesz trochę?

- Bardzo chętnie - powiedziała z ciepłym uśmiechem. Siedząc naprzeciwko niego przy stole, Mikky odkryła, że

jeśli chciała z nim rozmawiać, musiała sama rozpocząć konwersację, a potem ją podtrzymywać. Tony jadł w milczeniu. A ją milczenie doprowadzało do szaleństwa.

- Przypuszczam, że nie masz żadnych wiadomości od rodziców Justina? - spytała.

Według obliczeń Tony'ego nie było jej najwyżej cztery godziny. Zresztą, wcale nie liczył, po prostu przypadkowo po jej wyjściu spojrzął na zegarek. W każdym razie cztery godziny to stanowczo za mało, by pojawiły się jakieś rewelacje w tej sprawie. Żadnych listów, żadnych telefonów, żadnych wieści. Wyglądało to tak, jakby Justin spadł z nieba.

- Gdyby były, nie zastałabyś tu już małego - burknął, nawet nie podnosząc oczu znad talerza.

- To prawda Ale czy nie jesteś ani trochę ciekaw, dlaczego właśnie ciebie wybrano?

- Nie zostałem wybrany. - Otworzył puszkę z wodą sodową. - To przypadek.

Czyżby naprawdę w to wierzył?

- Tak sądzisz?

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Nie ma powodu, by myśleć inaczej.

- Wiesz, że nie możesz go zatrzymać. Jeśli jego rodzice się znajdują... - Narastała w niej obawa, że Tony zaczynał się przywiązywać do dziecka.

Zacisnął mocno usta i odłożył widelec.

- Już ci mówiłem, że sobie z tym poradzę w odpowiednim czasie. To znaczy, kiedy będzie trzeba.

Zachowywał się jak struś. Wiedziała, na czym polega niebezpieczeństwo. Przez długie lata po kryjomu wierzyła, że jej matka wróci. Przecież nie mogła tak po prostu odejść i zostawić ich wszystkich. Jednak w końcu musiała pogodzić się z prawdą, ale pozostała w niej gorycz, że została zdradzona.

- A twoim zdaniem, kiedy to nastąpi? Za dzień, za dwa, za tydzień? A może za osiemnaście lat?

- To był piekielny cios. - Na twarzy Tony'ego pojawiła się złość. Z impetem wstał od stołu.

Mikky podniosła się również i podążyła do sąsiedniego pokoju.

- Co się z tobą dzieje?

Obrócił się na pięcie i popatrzył na nią z wściekłością.

- Całe szczęście, że nie wiesz! Gdybyś wiedziała, pewnie zadzwoniłabyś na policję.

Mikky odważnie uniosła podbródek.

- Nie musiałabym nigdzie dzwonić. Jeden z moich braci jest gliną.

- Gliną? - Ściągnął ciemne brwi. - Chyba nie zadzwoniłaś do niego i nie powiedziałaś mu o wszystkim? - spytał podejrzliwie.

Nie umiała kłamać. Ale czuła straszliwą suchość w gardle, gdy wyznawała prawdę.

- Prywatnie.

- Prywatnie? - Podniósł głos. - Czy myślisz, że on o tym zapomni? On jest policjantem, Mikky! Ma obowiązek zgłosić każde przestępstwo. Do diabła, jak mogłaś? - ryknął. - Kto dał ci prawo do wtrącania się w moje życie?

Nie lubiła, gdy na nią krzyczano, zwłaszcza jeśli działała, kierując się szlachetnymi pobudkami.

- Poprosiłam Thada całkiem prywatnie - wycodziła przez zęby - by sprawdził, czy nie ma jakichś zgłoszeń zaginięcia lub porwania dzieci.

Popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby poprosiła brata, by sprawdził doniesienia o lądowaniu kosmitów.

- Porwania? - Nigdy o tym nie pomyślał...

- Jest taka możliwość - odparła poważnie.

- Ale dlaczego ktoś miałby porywać dziecko, a potem mi je podrzucać?

- Może wyrzuty sumienia, strach, a może zmiana planów?

- Mogło być mnóstwo powodów. - Nie wiem, ale trzeba brać pod uwagę różne możliwości.

- To moja sprawa i ty nie musisz się nad tym zastanawiać

- powiedział, przesuwając dłonią po włosach. - Masz wybujałą wyobraźnię, wiesz o tym?

Wobec takiej postawy od razu się nasrożyła.

- Tak. Uważam to za zaletę.

- Zaletę? - powtórzył wolno. - Czy to nie ona każe ci wymyślać wspaniałe konstrukcje, które mogą istnieć tylko w twojej głowie, bo nie przystają do rzeczywistości?

A więc wrócili do konfliktu wokół projektu. Gdyby Marino nie był tak uparty i miał choć odrobinę wyobraźni, dostrzegłby możliwość rozwiązania problemów. Zarówno budowlanych, jak i własnych, życiowych.

Ze względu na dziecko Mikky bardzo starała się powstrzymać złość i nie podnosić głosu. Popatrzyła tylko wymownie.

- Ty natomiast tworzysz własną rzeczywistość. Wytrzymał jej rozzłoszczone spojrzenie.

- Wygląda na to, że nie osiągam na tym polu znaczących sukcesów.

Bez kłopotu zrozumiała, co miał na myśli.

- Chcesz, abym wyszła?

- Tak. - Ale gdy się odwróciła, zmienił zdanie. - Nie... do diabła!

- Przykro mi, ale nie wiem, co robić, do licha! - powiedziała z kamiennym wyrazem twarzy. - W końcu jak brzmi rozkaz?

- To nie jest rozkaz... Jesteś piekielnie irytującą kobietą! Pomiędzy nimi iskrzyło tak, że można by oświetlić całe San Francisco.

- Czyżby dlatego, że masz ochotę znów mnie pocałować?

- spytała zaczepnie, czując dziwne napięcie.

- Pocałować? Nigdy nie mówiłem, bym miał na to ochotę. Nie musiał.

- Ale chcesz, prawda? - Tony już otworzył usta, by odpowiedzieć, jednak Mikky nie zamierzała dopuścić go do głosu.

- Cóż, przyznaję, mnie również ten dzisiejszy pocałunek zaszokował. Miałam nadzieję, że znów to zrobisz, bym mogła sprawdzić, czy przedtem nie uległam jakiejś iluzji.

- Dlaczego miałabyś ulegać iluzji?

- Ponieważ nikt inny mnie tak nie całował.

Nie wiedząc, co robi, Tony wziął ją w ramiona. Jak to się stało, że tak doskonale do niego pasowała?

- Chcesz przeprowadzić doświadczenie?

Jej śmiejące się oczy przenikały go na wskroś.

- Równie dobry pretekst jak każdy inny - odparła odważnie uśmiechnęła się czarująco.

RS



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Był to podniecający, żarliwy, a zarazem czuły pocałunek. Jak senne marzenie.

Ale Tony nie chciał śnić.

Chociaż teraz wydawało się, że nie chciał się również obudzić. Dziwne...

Jeszcze nie, jeszcze trochę, prosił go jakiś wewnętrzny głos. Wystarczyła sekunda, by sobie przypomniiał, że był kiedyś mężem i ojcem.

Tulił Mikky mocno, a jego wargi wędrowały po jej ustach, spijając ich słodki, uwodzicielski smak. I kto by pomyślał, że dziewczyna o tak ciętym języku może tak słodko smakować?

Zatracił się w tej rozkoszy. Wreszcie poczuł się jak mężczyzna - podniecony, namiętny, spragniony kobiety.

Mikky miała wrażenie, jakby wyskoczyła z samolotu i nagle odkryła, że spadochron został pod siedzeniem. Krzyk podniecenia i radości drżał w jej wnętrzu, ale nie mógł wydostać się ze ściśniętego gardła.

To było oszałamiające, podniecające uczucie. W ogóle nie miała pojęcia, dokąd ją zaprowadzi. O niczym nie myślała. Wiedziała tylko, że tu i teraz było cudownie.

Czuła przyspieszone bicie serca. Dokąd tak pędziło? Czy gdzieś była meta?

Nagle jakiś dźwięk wdarł się do tego fantastycznego raju, w którym tak nieoczekiwanie się znaleźli. Był to płacz dziecka. Justin!

Tony natychmiast wrócił do rzeczywistości. Przestraszony, oderwał się od Mikky, odnosząc wrażenie, jakby w cudowny sposób uniknął utonięcia.

Oszolomiona Mikky drżała. Popatrzyła niepewnie na Tony'ego.

- Myślę, że nasze doświadczenie dało imponujące i oszałamiające rezultaty...

- Słucham? - Tony patrzył na nią nieprzytomnie.

Mikky nie mogła zaczerpnąć powietrza, jej oddech nadal był urywany.

- Mieliśmy przeprowadzić doświadczenie, pamiętasz? Patrzył na nią nieprzytomnie.

- Tak... Możliwe.

Powinien natychmiast stąd uciec. Wykorzystać płacz dziecka i pobiec do sypialni. Ale problem i tak pozostanie. Była nim Mikky, a ona nie odejdzie. Chyba że ją do tego zmusi...

Musiał to natychmiast przerwać, zanim sytuacja wymknie mu się spod kontroli.

- Pomiędzy nami dzieje się coś, czego wcale sobie nie życzę - powiedział nadspodziewanie ostro.

Wpatrywała się w niego niemal bezradnie tymi swoimi urzekającymi oczami. Musiał patrzeć jej prosto w twarz, by dobrze go zrozumiała. Ale nie było to łatwe.

- Kochałem swoją żonę - dodał.

- Nikt tego nie kwestionuje.

Jak w ogóle mogło do tego dojść? Chciał, by pozostawiono go w spokoju przez resztę życia. Czyżby prosił o zbyt wiele?

- Nie chcę kolejnego związku.

- Kto mówi o związku - powiedziała spokojnie. - Rozumiem jednak, że się obawiasz...

- Tak, obawiam się. - Chciała więc, by poczuł się jak tchórz! Dlaczego uważała, że ma prawo wtrącać się w jego życie? Kto jej pozwolił tak go całować, że zapomniał o złożonych sobie obietnicach? - To ci przeszkadza?

Mikky z niewinnym wyrazem twarzy rozłożyła ręce.

- Nie, o ile tobie nie przeszkadza. - Coś ją jednak podkusiło, by spytać - Byłeś szczęśliwy z Teri?

Cóż to za pytanie?

- Oczywiście, ale...

Mikky nie miała wątpliwości, że jego rany były bardzo głębokie. Jak długo zamierzał je rozdrapywać?

- Nie chcesz być znowu szczęśliwy? - spytała.

- Nie, jeśli mam płacić taką cenę.

Gdyby wszyscy myśleli tak jak on, ludzkość wymarłaby dawno temu.

- Znasz przysłowie: nie ma róży bez kolców?

- Nie zaryzykuję po raz drugi - powiedział. Wiedziała, że tej bitwy nie można wygrać w godzinę ani w dwie. Potrzebny był czas.

- Jak chcesz. - Płacz Justina, ignorowany do tej pory, stawał się coraz głośniejszy. Mikky gestem wskazała sypialnię. - Mały płacze.

- Sam potrafię się nim zająć - powiedział lodowatym tonem. - Jesteś wolna.

- A zatem nie ma powodu, bym zostawała dłużej. - Ton jej głosu był również chłodny. Obydwoje potrafili grać w tę lodowatą grę.

- Też tak sędzę.

- Do zobaczenia w poniedziałek.

Patrzył ponad jej głową, gdy wychodziła, zatraskując za sobą drzwi.

Aby rozładować emocje, Mikky przez cały weekend sprzątała mieszkanie. Nie potrafiła uporządkować myśli, ale mogła przynajmniej zrobić porządek w szafach.

Starła się nie myśleć o Tonym i nie czekać na jego telefon. Na pewno nie zamierzał jej przeproszać, a do pomocy przy dziecku miał całą armię krewnych.

Nie była mu do niczego potrzebna. Na świecie żyło mnóstwo ludzi, drwiła z siebie w duchu, którzy doskonali radzili sobie bez niej.

Z westchnieniem odłożyła szczotkę do zamiatania na miejsce i rozejrzała się za następną robotą.

Przed wszystkim powinna przygotować się do zawodowej konfrontacji z Tonym w poniedziałek rano.

W niedzielę wieczorem zasnęła przy desce kreślarskiej.

Gdy nazajutrz wjeżdżała na plac budowy, z niewyspania czuła piasek pod powiekami. Do licha, po co wybrała się tu tak wcześniej!

Myśląc, że jest sama, zaparkowała auto obok swojej małej przyczepy i wystraszyła się, gdy ciemność rozproszył nagle wąski strumień światła.

- Och, to pani... - Strażnik z zakłopotaniem opuścił latarkę, a potem ją wyłączył. - Myślałem, że może jakieś młode punki chcą coś zmalować.

Mikky wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi.

- To jest Bedford, Pete. - Uśmiechnęła się. - Tu nie ma takich typów.

Pete Reynolds, solidny, starszy mężczyzna, kciukiem poprawił daszek szarej czapki.

- Oczywiście, tu jest znacznie spokojniej niż gdzie indziej. Musimy z Maksymem uważać, by nie zasnąć na służbie - Roześmiał się do siebie, wchodząc za Mikky po schodkach do przyczepy. - Inaczej niż na budowie w Los Angeles. Tam to było mnóstwo roboty. Często wzywaliśmy gliny.

- Tu jest spokojnie. - Skinęła głową, starając się być uprzejma. Nagle coś przyszło jej do głowy. Spojrzała uważnie na strażnika. Był tutaj każdej nocy od zmierzchu do świtu... a więc również w piątkowy wieczór. Widziała go przecież.

- Pete, nie zauważyłeś niczego podejrzanego w piątek wieczorem? - spytała.

- Podejrzanego? - Ściągnął ciemne brwi. - Co pani ma na myśli?

Była pewna, że gdyby dozorca zobaczył coś nadzwyczajnego, zainteresowałby się tym, ale na wszelki wypadek nie szkodziło zapytać.

- Czy nie widziałeś kogoś, kto by coś niósł? Ktoś zostawił dziecko na schodach baraku Tony'ego Marina - dodała tonem wyjaśnienia.

Ciepłe, brązowe oczy patrzyły na nią z niedowierzaniem.

- Dziecko? Ktoś podrzucił tu dziecko? Kiedy?

- W piątek, około szóstej. - Z wyrazu jego twarzy wynioskowała, że nie miał pojęcia, o czym mówi. - Nic, nic, tak tylko spytałam - wycofała się szybko.

Pete zrobił skruszoną minę, jakby było mu przykro, że ją rozczarował.

- Musiałem być wtedy z drugiej strony. Obchodzę teren co godzinę. - Podrapał za uchem owczarka niemieckiego, którego trzymał na krótkiej smyczy. - Dzięki temu ani ja, ani Max nie zasypiamy.

- Przepraszam, że cię niepokoiłam. - Mikky wyciągnęła klucze.

- Nie ma problemu. - Zamierzał odejść, ale ciekawość wzięła górę. - A co się stało z tym dzieciakiem?

Mikky włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi.

- Pan Marino chwilowo się nim zajął. - Zobaczyła w oczach mężczyzny prawdziwe zainteresowanie. - Uważa, że matka po niego wróci.

- Zazwyczaj tak jest... - Pete rozważał przez chwilę sytuację, w końcu pokręcił głową. - A co będzie, jeśli nie wróci?

Jak widać, każdy brał pod uwagę taką ewentualność, prócz Marina.

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiał - odparła. Ciepły uśmiech pojawił się na ustach mężczyzny.

- Pan Marino to dobry człowiek - powiedział. - Jestem pewien, że coś wymyśli.

Oby strażnik miał rację. Mikky otworzyła szerzej drzwi.

- Do zobaczenia, Pete.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiła po wejściu do swojego prowizorycznego biura, było zaparzenie kawy.

Piła drugi kubek, gdy usłyszała pukanie.

Pracownicy budowy rzadko ją odwiedzali. Nie należała do ekipy. Czyżby więc Marino?

Do licha z nim! Dlaczego ten facet nie wyglądał jak żaba! Nie dość, że przypominał księcia z bajki, to jeszcze musiał tak dobrze całować...

Z ledwie tłumioną irytacją otworzyła z rozmachem drzwi. Na progu stał książę z bajki, a na rękę trzymał małe książątko.

Mikky popatrzyła na Tony'ego, a potem na malca. Pierwszy z nich był lekko naburmuszony, podczas gdy drugi uśmiechał się promiennie. Marino mógłby sporo się od niego nauczyć.

- Przywiozłeś ze sobą Justina? - Mimo wszystko zaskoczył ją widok dziecka.

- Pomyślałem, że może będziesz bardziej pobłażliwa, gdy pojawię się z nim.

- Pobłażliwa? - spytała podejrzliwie, wyciągając ręce po chłopca.

Czyżby zamierzał jej coś wyjaśnić?

- Chodzi o sobotni wieczór. Powiedziałem wtedy, że nie chcę żadnego związku... - Słowa przychodziły mu z trudem. Nie potrafił się tłumaczyć, ani usprawiedliwiać. Dotąd nie musiał tego robić. Dopóki jej nie poznał. - Nie umiem tego lepiej wyrazić, ale... Nie mam żadnego wytłumaczenia, że zachowałem się jak...

- Palant. Idiota. Kretyn. - Z każdym epitetem jej uśmiech stawał się coraz szerszy.

To był zdecydowanie zły pomysł, pomyślał Tony ponuro.

- Nie wysilaj się.

- Po prostu staram się ci pomóc. - Zwróciła się do dziecka: - Cześć, Justin. - Śmiejąc się, połaskotała małego w brzuszek, a potem znów spojrzała wesoło na Tony'ego. - Nie przyniosłeś go chyba tutaj do pomocy?

Wzruszył ramionami.

- Niewykluczone... Ale przede wszystkim pomyślałem, że ktoś go tu może rozpoznać, albo pojawi się jego skruszoną matka.

Mikky zaczynała mieć wątpliwości, czy naprawdę chciał takiego rozwiązania. Ale teraz zainteresował ją pewien detal.

- Skąd wzięłeś tę czapeczkę? - Postukała w twarde daszek palcem, co zwróciło uwagę Justina. Chichocząc, przytrzymał jej palec.

- Dostałem od Angela. - Tony zabrał Justina do ciotki Bridgette na jej uświęcony tradycją niedzielny obiad i sporo czasu zajęły mu wyjaśnienia, dlaczego nie przyszła z nim Mikky. Nie chciał jednak, by dziewczyna dowiedziała się o tym.

Justin mocno zacisnął paluszki wokół rąbka czapeczki. Mikky delikatnie je rozchyliła.

- Wyglądasz w tym bardzo twarzowo, Justin - powiedziała z uśmiechem. Zupełnie jak twój opiekun, dodała w myślach. - I co teraz? - zwróciła się do Tony'ego.

- Pomyślałem, że może mogłabyś go trochę popilnować. Dziś rano mam się spotkać z dostawcami...

- Oczywiście. - Wybawiła go z kłopotu. - Justin i ja zajmiemy się przeglądaniem moich projektów, prawda?

Chłopczyk wydał nieokreślony dźwięk.

- Widzisz, jaki on jest zgodny? Bardziej niż ty.

- To tylko dlatego, że jest za mały, by wiedzieć, w co się pakuje - odparł Tony z uśmiechem.

Justin przyciągał powszechną uwagę pracowników. Piękna pogoda skłoniła Mikky do wyjścia z nim na zewnątrz. Przy okazji miała nadzieję, że może ktoś rozpozna małego.

Ludzie podchodzili przez cały czas. Twardzi, ogorzali mężczyźni jeden po drugim chcieli brać na ręce uroczego bobasa. Nawet strażnik bawii się z Justinem, pobrząkując swoimi kluczami. Potem przyszedł majster, krępy mężczyzna o nazwisku Mendoza, który miał pięcioro własnych dzieci i oczekiwał już pierwszego wnuka, następnie spawacz z wytatuowaną kobietą na ramieniu, operator dźwigu i wielu innych.

Mikky zerknęła w stronę Tony'ego, który właśnie nadchodził.

- Jeśli zaczęlibyśmy pobierać opłaty od każdego, kto chce potrzymać Justina, uzbierałaby się ładna sumka na zapewnienie mu nauki w college'u - powiedziała.

- Daj, wezmę go - rzekł Tony, przedzierając się przez tłum. - Czas, by coś zjadł.

- Oczywiście, szefie. Jest twój. - Mendoza podał mu dziecko.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała Mikky.

Policzki Justina były zaczerwienione. Ma już dość spaceru, pomyślał Tony.

- Nie sądziłem, że mogę zrobić coś, co wywrze na tobie wrażenie.

Ile w tej szorstkości było gry, a ile szczeroci? Obserwując, jak zajmuje się Justinem, widziała lepszą, sympatyczniejszą stronę jego natury. Dlaczego wobec niej zachowywał się tak obcesowo?

- Pamiętałeś, że to pora jego posiłku? - zdziwiła się szczerze.

- Każdy z nas je - rzekł szorstko. Przystanął przy drzwiach do swojego baraku. Z ukosa zerknął na Mikky. - Możesz do nas dołączyć, jeśli chcesz - burknął.

- Dzięki za gorące zaproszenie. Jakżebym mogła odmówić? Zmarszczył brwi i wszedł do środka.

- Czy ty zawsze musisz się kłócić?

- Nie wiem. - Udawała, że się nad tym zastanawia. - A czy ty zawsze musisz być taki gburowaty? Gburowate zaproszenie, gburowate przeprosiny...

Tony poprawił Justina na rękę i podniósł dłoń w obronnym geście. Nauczył się już, że jeśli jej nie powstrzyma, gotowa się wynieść, gdzie pieprz rośnie.

- W porządku, zrozumiałem. Jeśli nie masz lepszej propozycji, może uczynisz mi ten zaszczyt i zjesz ze mną i z Justinem lunch w moim baraku?

- To brzmi lepiej. - Uśmiechnęła. - Nie dostałam dziś ciekawszej propozycji. - Rozejrzała się dookoła. - Przyniosłeś dla niego jedzenie?



Wskazał turystyczną lodówkę, którą pożyczyła mu żona Shada.

Mikky otworzyła ją. W środku było wszystko, czego Justin mógł potrzebować przez cały dzień. Spojrzała na Tony'ego zdumiona.

- Kto ci to spakował?

- Sam - odparł z dumą. - Zajęło mi to wprawdzie trochę czasu, ale powoli wszystko sobie przypominałem.

- Zabierałeś swego syna na wycieczki?

- Owszem. - Chciał być szorstki i uciąć ten wątek, ale wspomnienie Justina wróciło.... - Tak, zabierałem - powtórzył. Spojrzał jej prosto w oczy. - Czy zdałem egzamin?

Mikky wzięła do ręki słoiczek z jedzeniem.

- Nie potrzebujesz mojej aprobaty.

Gdy karmiła Justina, Tony rozpakował kanapki kupione w kantynie i położył je na stole. Dwie puszki z wodą sodową uzupełniły menu.

- Sam mogę go nakarmić - powiedział.

- Wiem. - Znów się uśmiechnęła. - Będziemy go karmić na zmianę. - Może się myliła, ale w jego uśmiechu pojawiło się coś sympatycznego.

Tony usiadł naprzeciwko niej i wziął kanapkę. Mimo że wcześniej był bardzo głodny, nagle stracił apetyt. Być może z powodu towarzystwa Mikky... Odłożył kanapkę i z zadowoleniem sączył wodę, obserwując, jak Mikky karmi chłopca.

Intymna, domowa scena działała na niego uspokajająco. Oby tylko się do tego nie przyzwyczaił! Oby nie przyzwyczaił się do niej...

- Miałeś jakieś wiadomości od brata? - zagadnął.

- Ani słowa. - Dzwoniła do Thada tylko raz, a potem doszła do wniosku, że brak wiadomości to dobra wiadomość. - Nikt nie patrzył na ciebie z poczuciem winy?

Pokręcił głową, choć, szczerze mówiąc, właściwie nikogo nie obserwował.

- Niczego nie zauważyłem. - Pochylił się, by wytrzeć usta Justinowi. - Zaczynam podejrzewać, że był to ktoś przypadkowy, kto akurat tędy przejeżdżał. Zobaczył budowę i pomyślał, że to dobre miejsce na zostawienie dziecka.

Mikky wyskrobała resztki jabłka ze słociczka i dała Justinowi ostatnią łyżeczkę papki.

- Może masz rację. Ale Pete twierdzi, że nikogo nie widział. Tony spojrzął na nią nieprzytomnie.

- Pete? - Nie pamiętał, by ktoś z ekipy tak się nazywał.

- To dozorca. - Wytarła buzię Justina i odłożyła serwetkę. - Nie pamiętasz jego imienia?

- Nie mam pamięci do imion - wyznał. - Właściwie w ogóle nie umiem nawiązywać kontaktów z ludźmi. W każdym razie już nie potrafię. - Wziął od niej dziecko. - Teraz ty zjedz kanapkę.

Uśmiechnęła się pod nosem. Powoli się wyrabiał. Justin, choć od tak niedawna obecny w jego życiu, już wywarł na niego pozytywny wpływ.

- To jest jak jazda na rowerze - powiedziała. - Tego się nie zapomina. - Wypiła swoją wodę, po czym spojrzała wymownie na jego puszkę.

- Proszę bardzo, napij się. - Skinał zachęcająco głową. Mikky wypila łyk, świadoma intymności tego gestu.

- Przejrzałam ponownie mój projekt - podjęła i urwała. Spodziewała się jakiejś lekceważącej uwagi.

- Mendoza powiedział, że gdy przyjechał o wpół do siódmej, w twojej przyczepie paliło się światło - zauważył.

- Byłam już o szóstej.

- Dlaczego?

- Lubię wcześniej zabierać się do pracy. - Mikky ostrożnie weszła na pole minowe i teraz czekała na pierwszą eksplozję.

- Gdy znajdziesz wolną chwilę, chciałabym przedyskutować tę sprawę, którą poruszyłeś w piątek.

Jednak Tony, zajęty zabawą z Justinem, machnął lekceważąco ręką.

- Nie ma potrzeby. Miałaś rację.

Mikky nie wierzyła własnym uszom. Przygotowanie do tej rozmowy zajęło jej kilka godzin.

- Słucham?

- Ta antresola, którą proponujesz, jest możliwa do realizacji.

- W niedzielę, po powrocie z obiadu u ciotki Bridgette, Tony ponownie zerknął na projekt Mikky, tym razem łagodniejszym okiem. - Powinienem zauważyć to wcześniej. Projekt jest co prawda futurystyczny, ale wykonalny. - Urwał, a po chwili dodał: - Przyjrzałem się dokładnie, to wszystko. Mikky uśmiechnęła się lekko.

- Ktoś powinien podrzucić ci to dziecko już dawno temu.

- Justin nie ma z tym nic wspólnego - zaoponował. Ale Mikky wiedziała lepiej.

- Możesz sobie mówić, co chcesz.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu dwóch dni Justin stał się maskotką całej ekipy. Tony codziennie przywoził go do pracy. Pilnowali go kolejno wszyscy, ale głównie Mikky.

Tony przywiązał się do malca jeszcze bardziej. Uśmiechnięty mały chłopiec podbił jego serce od pierwszej chwili. Poprzez ciemność, otaczającą Tony'ego żelaznym uściskiem, zaczęły przedzierać się pierwsze promienie światła.

W ten sam sposób - przez rysy i mikroskopijne pęknięcia w murze, który wznosił wokół siebie - wślizgnęła się do jego życia Mikky.

Justin stał się łącznikiem pomiędzy nimi.

To za sprawą dziecka ich stosunki w pracy uległy zmianie na lepsze. Zwłaszcza odkąd zdobył się na odwagę i przyznał, że zbyt pochopnie odrzucił niektóre jej pomysły.

Wiele go to kosztowało, ale dzięki temu wiele też zyskał.

Przede wszystkim miał teraz w Mikky prawdziwą przyjaciółkę. Na razie o niczym więcej nie chciał myśleć. Jego dusza nadal cierpiała.

Musiał jednak przyznać, że Mikky miała więcej zalet niż wad. Gdy tylko zniknął główny punkt sporu, okazało się, że łatwo było z nią współpracować, co więcej - niczym dwie połówki całości uzupełniali się wzajemnie.

Ona miała wizję, podczas gdy on mocno stał na ziemi i pilnował spraw praktycznych. Żeby nie denerwować dziecka, starali się unikać głośnych sprzeczek, często dyskutowali i dochodzili do kompromisów.

Justin działał niczym środek uspokajający - a nawet więcej.

- Pigułka szczęścia, tym właśnie jesteś - mówiła Mikky do malca, gdy przewijała go na stole, na którym wcześniej królowały rysunki i projekty. Teraz stała tu również zasyпка dla dzieci oraz pudełko chusteczek higienicznych. Na wpeł opróżnione opakowanie pieluch leżało w kącie obok

turystycznej lodówki z jedzeniem. - Działasz jak balsam na tego mężczyznę. - Zapięła pieluchę, włożyła małemu śpioszki i wzięła go na ręce. Minęły zaledwie dwa tygodnie, od chwili gdy mały chłopiec wkroczył w ich życie, a miała wrażenie, jakby od zawsze trzymała go w ramionach. Czuła się tak, jakby Justin był jej rodzonym synem.

Nie powinna tak myśleć... Było już wystarczająco źle, że Tony przywiązał się do chłopca. Ona nie mogła pozwolić sobie na ten luksus. Nie miała żadnych praw do Justina, choć rzeczywiście głęboko zapadł jej w serce.

Podobnie jak jego opiekun...

Mikky podrzuciła Justina nad głowę. Dziecko uszczęśliwione wysokim lotem zaśmiało się radośnie.

- Gdybyśmy mogli cię zatrzymać, nastalby tu wreszcie spokój i szczęście, wiesz o tym?

- Gdybyś potrafił mówić, Justin, pewnie powiedziałbyś jej, że jeśli będzie zachowywać się uprzejmie, osiągnie ten sam rezultat. - Drzwi trzasnęły, podkreślając słowa Tony'ego.

Mikky obejrzała się przez ramię. Nie była zaskoczona widokiem Tony'ego stojącego tuż za nią. Zgodnie z niemyim porozumieniem mógł wpadać do niej za każdym razem, gdy opiekowała się Justinem, ona zaś mogła robić to samo. gdy malec przebywał w jego baraku.

Znowu zwróciła się do chłopca:

- Czy potrafisz powiedzieć słowo „bzdura”, Justin?

Jej przyczepa nie była przestronna. Tony miał spore trudności ze swobodnym poruszaniem się po ciasnej klitce. Teraz, biorąc od Mikky Justina, otarł się o dziewczynę.

- Już uczysz go buntu? - mówił, czując ogarniające go wewnętrzne ciepło. - Jak się masz, chłopie?

- Uczę go, jak przedzierać się przez życie i dostrzegać prawdę - odparowała. Kto by pomyślał, że to ten sam mężczyzna, którego trzy miesiące temu poznała w gabinecie burmistrza? Dwa tygodnie obecności Justina, i przeszedł zasadniczą

przemianę. - Spójrz prawdzie w oczy. On uczynił z ciebie człowieka. Chyba nie zaprzeczysz?

Tony przyjrzał się jej uważnie.

- Czy to oznacza, że nie byłem nim przed pojawieniem się małego?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Może i ją zmieniło towarzystwo malca? Jeszcze niedawno potraktowałyby to pytanie jak złośliwą uwagę, a teraz wcale nie miała ochoty na utarczkę i złośliwą ripostę.

- Sam znasz najlepiej odpowiedź.

Był rześki, słoneczny dzień. W taki dzień nie zamierzał się kłócić. Gniew, będący dotąd jego wiernym i nieodłącznym towarzyszem, jakby gdzieś wyparował.

- Budowa dobrze idzie - zmienił temat. - Wygląda na to, że skończymy przed terminem.

Martwił się o to na początku, gdy nie było jeszcze pewności, czy dostawy dotrą na czas. Ale teraz wszystko szło sprawnie i punktualnie. Zniwelowano teren, wylano fundamenty i budowa ruszyła. Wszyscy pracowali na maksymalnych obrotach. Jeśli nie pojawią się niespodziewane przeszkody, budynki powinny stanąć na czas.

Mikky z zadowoleniem śledziła postępy prac. Jej pierwszy autorski projekt powoli nabierał realnych kształtów.

Ale z każdym dniem narastało w niej poczucie smutku i goryczy. Wkrótce będzie mogła stąd wyjechać...

- Wiem. - Wzięła głęboki oddech, a potem nagle odwróciła głowę. Nie chciała, by dostrzegł wyraz jej oczu. - Chyba już w przyszłym tygodniu nie będę tu potrzebna - dodała.

Całkiem o tym zapomniał. Realizacja projektu przebiegała tak sprawnie, że obecność architekta rzeczywiście stanie się wkrótce zbędna.

- Chcesz wyjechać podczas przerwy świątecznej? Skinęła głową.

- Teraz, gdy już nie ma obawy, że mój pomysł zostanie zdeformowany... - zerknęła na Tony'ego wymownie - mogę działać gdzie indziej. Następny projekt czeka.

Spojrzała na ścienny kalendarz. Obrazek pod datami przedstawiał elfa w towarzystwie przyprószonego śniegiem renifera. Wigilia zbliżała się milowymi krokami.

- A więc ja i Justin będziemy musieli wytrzymać z tobą jeszcze tydzień? - zapytał zaczepnie.

- Na to wygląda. - Czyżby był z tego powodu szczęśliwy? Szczęśliwy, że już jej nie zobaczy? W gruncie rzeczy nie chciała poznać odpowiedzi na to pytanie.

- Jesteś zajęta w niedzielę? - spytał odruchowo, zanim zdążył się zastanowić.

Nie zwlekała z odpowiedzią.

- Nie bardziej niż zwykle. - Miała na myśli pranie i inne prace domowe. A w tym tygodniu również pakowanie prezentów. Mikky pochyliła głowę i przyglądała się spod oka Tony'emu. Denerwowało ją, że nic nie mogła wyczytać z jego twarzy, ale jak zwykle miał minę pokerzysty. - Dlaczego pytasz?

- Tak sobie... - To było bardzo dalekie od prawdy. Jak dzień od nocy. Różne myśli przychodziły mu do głowy, ale wołał się do nich nie przyznawać.

Wiedział, że lepiej zrobi, pozwalając jej odejść. Ale nagle usłyszał własny głos.

- Ciotka Bridgette co niedziela wydaje rodzinny obiad... Mikky wyrzuciła brudną pieluchę i posprzątała na biurku.

- Słyszałam.

- Ona lubi takie spędy. - Westchnął głośno.

- Piękna tradycja. - Mikky posprzątała swoje ołówki. Jeśli on zabierał Justina, może uda jej się popracować nad projektem domu, który przyszedł jej niedawno do głowy. Co prawda nie miała jeszcze inwestora, tylko pomysł, ale nie zaszkodził przecież pomyśleć nad szczegółami.

Tony zrozumiał, że Mikky mu niczego nie ułatwi. A miał nadzieję, że gdy odda jej inicjatywę, sama się wprosi. To było w jej stylu. Okazało się jednak, że nagle zmieniła front. Cała Mikky!

- Ciotka lubi zostawiać dodatkowe miejsce dla niespodziewanego gościa.

- To miło z jej strony. - Mikky z niewinnym uśmiechem podniosła głowę.

Starał się zachować cierpliwość. Nawet gdy była miła, w dziwny sposób potrafiła go zirytować. Przełożył Justina na drugie ramię i przysunął się do niej.

- Chciałabyś wpaść?

- Gdybym dostała zaproszenie...

- Od ciotki?

Mikky podeszła do lodówki i wyjęła puszkę z wodą sodową.

- Albo od upoważnionego przez nią reprezentanta. Tony znów przysunął się do niej.

- W porządku, do diabła, chcesz przyjść?

Mikky otworzyła puszkę i, nim spojrzała na niego, wypięła duży łyk. Jej oczy się śmiały.

- Nie rozumiem, dlaczego przedstawiciele ONZ jeszcze się z tobą nie skontaktowali, by włączyć cię do korpusu dyplomatycznego. Niewątpliwie wniósłbyś między nich wiele uroku.

Prowokowała go. Dlaczego nie mógł znaleźć w sobie tyle złości, by odwołać zaproszenie?

- Owszem, jeśli bym ciebie tam nie spotkał - próbował się odciąć.

Roześmiała się zalotnie.

- A jak myślisz, dlaczego tak się kłócimy?

Do diabła, nie powinien się poddawać! Niektóre impulsy i odruchy należało zignorować. Tak jak ten, który pojawił się teraz - by pocałunkiem zamknąć jej usta.

By znów ich posmakować...



Udawał bardzo zajętego zawiązywaniem bucików Justina.

- Powiedziałem już, że nawzajem działamy sobie na nerwy. To prawda, pomyślała Mikky. Niestety.

- A jednak zapraszasz mnie na niedzielny obiad?

- Rodzinny obiad - podkreślił. - Możesz przyjść albo nie. Mnie jest wszystko jedno.

Mikky z uśmiechem poklepała go po policzku. Odsunął głowę, jednak niezbyt szybko.

- Twojemu zaproszeniu trudno się oprzeć - zakpiła. - O której?

Tony podał jej godzinę i adres, po czym wyszedł. W drodze do swego baraku mruczał coś do Justina, jakby powierzał mu jakieś tajemnice.

Co go podkuśiło, by zapraszać tę kobietę?

Do niedzielnego obiadu u ciotki Bridgette zasiadano o trzeciej, ale goście zjawiali się zwykle co najmniej godzinę wcześniej. Tony postanowił, że przybędzie w ostatniej chwili, by jak najmniej czasu spędzić z Mikky.

Ostatecznie przyjechał dużo wcześniej. Przez ponad godzinę kręcił się między krewnymi, zerkając nerwowo w stronę drzwi.

- Oczekujesz kogoś? - nie wytrzymała Bridgette.

Nie odpowiedział. Cóż miał powiedzieć, by nie zdradzić prawdy? Ciotka Bridgette była najmilszą kobietą pod słońcem, ale niestety, miała nieznośną skłonność do postrzegania świata podzielonego na pary. Nawet jeśli te pary wcale nie chciały być razem.

Niezrozumiały pomruk, który wydobył się z jego ust, powiedział Bridgette wszystko, co chciała wiedzieć, potwierdzając jej podejrzenia. Zadowolona wzięła do ręki kartofel i zaczęła go energicznie obierać.

- Nie martw się, jeśli ją zaprosiłeś, na pewno przyjdzie - powiedziała tonem pocieszenia. - Teraz zajmij się lepiej czymś pożytecznym. Mógłbyś pomóc twoim kuzynom w ubieraniu

choinki. W kuchni nie jesteś mi potrzebny. - Wyjęła mu z ręki nóż i kartofel, które bezradnie trzymał od pięciu minut.

Nie bardzo miał ochotę przebywać z innymi. Ciotka Bridgette, mimo że miała okropną skłonność do swatów, potrafiła jednak zachowywać się dyplomatycznie, czego nie można było powiedzieć o jego kuzynach. Ale nie śmiał zaprotestować.

- Tak jest, już idę, proszę pani. - Wstał ze stołka i zasalutował. Wychodząc z kuchni, czuł na plecach wzrok ciotki.

Zbliżające się święta Bożego Narodzenia napełniały go lękiem i smutkiem. Odżyły wspomnienia z ubiegłego roku. W głowie dźwięczały jakieś słowa, rozbrzmiewały znajome melodie... Nawet wśród rodziny czuł się samotny.

Ale dziś, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, lęk zaczynał wygasać. Świat nabierał innych wymiarów. Był Justin, którym należało się zajmować, były inne sprawy, które odwracały uwagę Tony'ego od bólu.

Z rękami w kieszeniach powoli wszedł do salonu. Choinka, którą ustawili kuzyni, miała ponad trzy metry wysokości i wymagała niewielkiego przycięcia, by można było umieścić na czubku koronę - trójkę aniołków trzymających się za ręce.

Wokół drzewka kręcili się dorośli i mnóstwo dzieci.

- To zdumiewające, jak wam się udaje cokolwiek zbudować - skomentował Tony - skoro macie tyle problemów z udekorowaniem choinki.

Zerknął w stronę drzwi, zastanawiając się, czy usłyszał dzwonek, czy to znów zadziałała jego wyobraźnia.

Angelo, balansując na najwyższym szczeblu drabiny, spojrział na niego protekcjonalnie.

- Zamierzasz zapuścić korzenie w dywanie i nieustannie krytykować, czy chcesz nam pomóc?

- Oczywiście, że nam pomoże, prawda, Tony? - Nie czekając na odpowiedź, Alessandra podała mu lampki. Jeszcze niedawno

była dzieckiem, a teraz miała już czternaście lat i powoli stawała się kobietą.

- Zrobiłaś się tak samo władcza jak ciotka Bridgette - mruknął do niej pod nosem.

Alessandra, wyraźnie zadowolona, roześmiała się głośno. Nie mógł powiedzieć jej miłszego komplementu. Pomiedzy nią a ciotką nie było co prawda więzów krwi, Al czuła jednak, że Bridgette jest w równym stopniu jej babką, jak Louisa, zmarła matka jej rodzonej matki. Z ciotką Bridgette zawsze można było porozmawiać, a co najważniejsze zawsze potrafiła okazać dziewczynce miłość.

Rozległ się dzwonek. Tony ze zniecierpliwieniem popatrzył przez ramię. Czy nikt poza nim go nie słyszał?

- Może ktoś wreszcie otworzy drzwi? - krzyknął.

- Sam możesz to zrobić. - Shad, zajęty rozplątywaniem kolejnego łańcucha, popatrzył na kuzyna z podejrzanym błyskiem w oku. - Zapewne zechcesz osobiście ją wpuścić.

Tony odwrócił się na pięcie.

- Co ty wygadujesz?

- Dobrze, już dobrze... - Dottie popchnęła Tony'ego w stronę drzwi. - Wpuść tę biedną kobietę, nim odzyska rozum, wróci do samochodu i odjedzie, gdzie pieprz rośnie.

- Ona już dwa razy objechała dom dookoła - oznajmił Frankie z salonu.

Dottie zmarszczyła brwi.

- Szukała miejsca na parkingu? - spytała.

- Raczej zbierała się na odwagę - wtrąciła Allison. Wiedziała, co to znaczy stanąć twarzą w twarz z tą ciepłą, wylewną rodziną na jej własnym terytorium. Z początku to trochę przytłacza. Sama tego doświadczyła. Była jedynaczką wychowywaną przez opiekunki, a jej ojciec uważał okazywanie uczuć za przestępstwo.

Mrucząc coś na temat rodziny, która nie potrafi pilnować własnego nosa, Tony poszedł otworzyć drzwi.

- Cześć. - Mikky wyciągnęła butelkę wina. Kierując się instynktem, zrezygnowała z kupienia ciasta, by nie podważać kulinarnych umiejętności Bridgette. - Nie wiedziałam, co przynieść - powiedziała niepewnie.

Nim Tony zdążył wziąć butelkę, u jego boku nieoczekiwanie wyrosła Bridgette.

- Nie musiałaś nic przynosić, kochanie. Wchodź szybko, na dworze jest zimno.

Był to typowy, grudniowy dzień w Południowej Kalifornii, choć słońce wyzierało zza chmur.

- Ciociu Bridgette, przecież ona pracuje na budowie - wtrącił Tony. Zresztą Mikky nie należała do delikatnych, ciepłarnianych kwiatuśzków, które potrzebowały ochrony. Przynajmniej takie robiła na nim wrażenie.

Ku jego zaskoczeniu Mikky uśmiechnęła się przyjaźnie do Bridgette.

Zdecydowanie nie posiadał daru czytania w ludzkich myślach. Niestety...

- Lepiej nie kusić losu - zwróciła mu uwagę Bridgette. - Również w drobnych sprawach.

Nie miał pojęcia, o czym ona mówi i nie zamierzał pytać. Tak było bezpieczniej.

- Wejdz, Mikky, i przywitaj się ze wszystkimi. - Bridgette wzięła Mikky pod ramię i wprowadziła do pokoju. - A potem znajdź sobie zajęcie.

- Zajęcie? - Mikky popatrzyła na gospodynię zdziwiona.

- Bez pracy nie ma kołaczy. Możesz mi pomóc w kuchni albo ubierać choinkę. Co wolisz.

Mikky rozejrzała się po pokoju. Wszyscy byli czymś zajęci.

- Gdzie jest Justin? - spytała. Czyżby dziecko zdołało usnąć w tym zgielku? Czy ktoś usłyszy, jeśli zacznie płakać?

- Nadzoruje. - Bridgette wskazała na stojący w kącie kojec.

- Będziesz ubierać choinkę - zdecydowała.

- Myślałam, że mam prawo wyboru - odparła rozbawiona Mikky.

Bridgette już była w drodze do kuchni.

- Zbyt długo się namyślałaś.

- Ona lubi komenderować ludźmi - powiedziała Dottie z wyraźną czułością w głosie. Wstała z podłogi i otrzepała dżinsy.

- Pan Bóg też wpada do niej po radę w każdy poniedziałek rano - zażartowała.

Shea pochylił się ku żonie i pocałował ją przelotnie w usta, a potem zabrał się za rozplątywanie lampek.

- Przekazała tę cechę swoim bliskim - skwitował. Mikky, kołyszac się leciutko na piętach, rozglądała się wokół, by ustalić, kto po wyjściu Bridgette przejął dowództwo.

- A zatem, co mam robić? - spytała.

Shad spojrział na Angela. Tony zauważył, że wymienili między sobą uśmiechy. Potem Shad objął Mikky ramieniem i poprowadził do stołu, na którym leżały ozdoby choinkowe.

- Możesz doczepić haczyki do bombek - zaproponował. Zadanie wydawało się proste.

- A gdzie one są?

Shad zrobił zdziwioną minę, a potem lekko się zmieszał.

- To fakt, jeszcze ich nie przynieśliśmy. Nadal są w piwnicy.

- Rozejrzał się i popatrzył na kuzyna. - Tony, może pokażesz Mikky piwnicę?

Domy mieszkalne w Południowej Kalifornii rzadko posiadały piwnice i strychy. Mikky z zaintrygowaną miną zwróciła się do Shada.

- Macie tu piwnicę?

- Służą również do przechowywania win - wyjaśnił Angelo. Z wyrazem triumfu na twarzy odłożył na bok rozplątany łańcuch, ale zaraz westchnął, ponieważ żona podała mu następny.

- Chodź, pokażę ci - burknął Tony i poprowadził ją do tylnych schodów. Ruszył w dół pierwszy. Mikky przystanęła za nim,

czekając, aż otworzy drzwi. Tony nie odezwał się ani słowem. Zapalił światło i rozejrzył się po mrocznym, małym wnętrzu.

- Twoi bracia powinni mieć jasność sytuacji - powiedziała, by przerwać niezręczną ciszę. Przesunęła dłońmi po ramionach. W piwnicy było zimno. - Szkoda, że nie wiedzą o naszym postanowieniu, by się nie wiązać. Oszczędziliby sobie bezsensownego trudu.

Odwrócił się, lekko muskając ją ramieniem. Nie zdawał sobie sprawy, że stała tak blisko. A powinien.

- Szkoda - przyznał.

I szkoda, że sam nie wziął sobie tego do serca...

Spojrzał do góry i nagle znieruchomiał. Mała, jasnozielona wiązka jemioly, przewiązana czerwoną wstążką! Wisiała dokładnie nad jej głową.

- Mikky?

Gdy odwracała się w ciasnej przestrzeni, koniuszki jej krótkich włosów musnęły jego brodę. To wystarczyło, by go podniecić. Wystarczyło, by zrobił dokładnie to, czego, jak mu się zdawało, wcale nie chciał.

- Słucham?

- Ktoś powiesił tu gałązkę jemioly. - Nietrudno było się domyślić kto.

Mikky podniosła wzrok.

- Słyszałam, że przeciwstawianie się tradycji przynosi pecha - powiedziała.

Dlaczego tak doskonale do niego pasowała? Dlaczego w jej towarzystwie tak szybko zapomniał o swoim postanowieniu? Zdawało mu się, że już poukładał sobie świat, a teraz znów pogrążył się w chaosie.

Ale cóż to był za podniecający chaos!

- Gdzie to słyszałaś?

Mikky nie mogła od niego oderwać oczu. Napięcie związane z oczekiwaniem sprawiło, że jej ciało zaczęły przeszywać drobne dreszcze.

- Och...

Można by przypuszczać, że mężczyzna w jego wieku zdążył wykształcić w sobie więcej siły woli. Ale Tony tego nie zrobił.

Stał oto pośrodku piwnicy swojej ciotki i prowadził idiotyczną rozmowę z kobietą, o której nie mógł przestać myśleć. Z kobietą, której pragnął. Całe szczęście, że ona wkrótce odjedzie.... Zanim on zrobi coś naprawdę głupiego. Coś, czego będzie żałował.

- Nie chciałbym, żeby jakiś pech dotknął to miejsce. Bardzo wolno przechyliła głowę.

- Ja też nie.

Objął dłońmi jej twarz i przyciągnął ku sobie. Powtarzał sobie w duchu, że musi natychmiast wyjść.

- Rozumiem, że powinienem cię pocałować - powiedział głośno.

- Też tak myślę - szepnęła.

Zachłannie, jakby czekał na to całe życie, przycisnął wargi do jej ust.

I poczuł się tak, jakby świat eksplodował.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Oszołomiona i podniecona Mikky wolno odsunęła głowę od jego twarzy. Musiała wziąć głęboki oddech, zanim zdołała wydobyć głos.

- Nie wiem, co ty o tym sądzisz, ale ja myślę, że tę tradycję powinno się pielęgnować.

Co się z nim stało? Dlaczego za każdym razem, gdy znalazł się blisko niej, jego silna wola rozpadała się w pył? Nie zachowywał się wobec niej w porządku... Nie powinien jej do tego zachęcać.

Siebie również.

- Mikky...

Położyła mu palec na ustach.

- Nie psuj tego - poprosiła, starając się zignorować uczucie, które burzyło jej krew. - O nic nie proszę, tylko o to, byś cieszył się chwilą. Tylko o to. - Przesunęła palcem po jego ustach. - Dobrze?

- Dobrze - odpowiedział głucho.

Ale czy to było w porządku? Tego nie wiedział.

Po tragicznej śmierci Teri i syna nie spodziewał się, że kiedykolwiek jeszcze obdarzy kogoś uczuciem. Pewien był, że nie mógłby tego zrobić.

Teraz okazało się, że nie tylko zaopiekował się dzieckiem, ale również czuje coś do innej kobiety... Czyżby wracał do życia?

A jednocześnie wiedział, że nie chce tego doświadczyć. Miał świadomość, że gdyby otrzymał od życia kolejny cios, nie podniósłby się już nigdy z upadku.

A mimo wszystko...

Odsunął się od Mikky, żalując, że wuj nie wybudował większej piwnicy. Choć zdawał sobie sprawę, że nawet w gotyckiej katedrze nie byłoby dla nich dwojga dość miejsca.



- Lepiej znajdziemy te haczyki, nim wyślą po nas ekspedycję ratunkową.

- Mam dziwne podejrzenie, że nie będą się z tym spieszyć. - Wzrokiem wskazała gałązkę jemioli. - Chyba że rzeczywiście mają zwyczaj wieszać jemiolę w piwnicy.

Próbował podejść do tego filozoficznie. Przypuszczał, że mieli dobre intencje.

- Moja rodzina uważa, że powinienem się rozerwać.

- Rodzina zazwyczaj martwi się o swoich członków. - Przypatrując mu się uważnie, zwilżyła językiem usta. - Czy to cię rozerwało? To znaczy pocałunek - dodała wyjaśniająco.

Tony nie umiał sobie poradzić z tą kobietą. Nigdy nie wiedział, czego jeszcze można się po niej spodziewać.

- Nie powinnaś zadawać takich pytań.

- Dlaczego? - Jej oczy nabrały niewinnego wyrazu. Musiał zająć czymś ręce, by znów jej nie objąć. Zaczął przeszukiwać plastikowe szuflady. Wiedział jednak, że znajdzie haczyki dopiero wtedy, gdy uklują go w palec.

- Są zbyt bezpośrednie.

- Ale precyzyjne. Odpowiedz.

Nie przywykł do takiej bezpośredniości. To go zbijało z nóg.

- Dlaczego tak ci na tym zależy?

- Byłoby dobrze wiedzieć, czy przeżyłeś to równie mocno, jak ja. - Uśmiechnęła się na widok zdumienia w jego oczach. - Do tego też nie powinnam się przyznawać, czy tak? - Naśladując go, zaczęła wysuwać szuflady i przeglądać ich zawartość. - Przepraszam, ale byłam chyba zbyt zajęta wychowywaniem rodzeństwa i zdobywaniem punktów potrzebnych do uzyskania stypendium, by uczyć się subtelnej sztuki stosunków męsko-damskich.

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy wrócił do szperania w szufladach.

- Też jej nie opanowałem - powiedział cicho. - Z ogromną niechęcią muszę przyznać, że pewne sprawy nas łączą. - A mimo to różnili się jak dzień od nocy.

Mikky zamknęła dolną szufladę. Podał jej rękę i pomógł wstać.

- Dlaczego nie chcesz odpowiedzieć, Tony? Czy dlatego, że boisz się zbliżyć do kogokolwiek? Przecież ze swoją rodziną jesteś bardzo blisko...

- To nie to samo.

- Wiem. - Miał jednak uczucia, które można było wydobyć na zewnątrz. To był znak budzący nadzieję.

Mikky znalazła wreszcie pudełko haczyków.

- Są! - oznajmiła triumfalnie.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła po schodach w górę. Chwycił ją za nadgarstek.

- Słucham? - Stojąc na schodku, była od niego odrobinę wyższa.

- Gdybym mógł się do kogoś zbliżyć, to z całą pewnością ty byłabyś tą osobą.

Uśmiechnęła się ciepło i czule. A więc udało jej się poszerzyć pęknięcie w twardej skorupie, która go otaczała.

- Będę o tym pamiętać - powiedziała.

Czuł, że zaczyna mu brakować cierpliwości. Dopiero co przeszli przez ciężką próbę, szukając wolnego miejsca na parkingu. Dlaczego, do licha, dał się na to namówić? Chyba upadł na mózg! Jego ciotka musiała podać na obiad coś takiego, co zachwiało jego zdrowym rozsądkiem.

Nie było innego wytłumaczenia, które wyjaśniałoby fakt, dlaczego dał się tutaj zaciągnąć w niedzielny wieczór.

- Nie mam na to czasu - burknął do Mikky. W centrum handlowym było więcej ludzi niż w całym stanie Maryland.

- Musisz. Mówiłam ci już. - Popatrzyła mu prosto w oczy, co było trudnym zadaniem, ponieważ pomiędzy nią a Tonym, w

nosidelku, siedział Justin. - Do Bożego Narodzenia został niecały tydzień, a ty nadal nie kupiłeś żadnych prezentów.

- Nikt ich ode mnie nie oczekuje - rzekł ponuro.

Mikky nie zamierzała analizować jego wypowiedzi. Postanowiła zmusić go do wzięcia udziału w tradycyjnych obchodach Bożego Narodzenia, nawet jeśli miałyby ją to wiele kosztować. Nie pamiętała, kiedy wcieliła się w rolę jego anioła stróża, ale tak się stało. Nakłonienie go, by wziął udział w świętach, stało się jej celem, a nawet misją.

- Tym bardziej powinienes to zrobić - przekonywała. - Nie uważasz, że przynajmniej ciotce Bridgette wypadałoby podarować coś na Gwiazdkę?

- Być może - zgodził się niechętnie. - Nie mam jednak pojęcia, co mógłbym jej kupić. Ani komukolwiek innemu.

W oczach Mikky pojawił się błysk triumfu.

- Właśnie po to mnie tutaj przywiozłeś - oznajmiła. Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Kto tu kogo przywiózł? - odparł zaczepnym tonem. Machnęła tylko ręką.

- Przestańmy się spierać o szczegóły. Najważniejsze, że obydwójce tu jesteśmy.

I czyja to wina? - spytał Tony w duchu.

Mikky ruszyła do pierwszego sklepu, który znajdował się na jej liście. Tony popatrzył na Justina siedzącego w nosidelku umocowanym na jej piersiach.

- Mogę go wziąć - zaproponował.

- Na razie wszystko jest w porządku. - Położyła rękę na plecach dziecka. - Dam ci go, gdy się zmęczę.

- Nawet jeśli coś jest dla ciebie za ciężkie, nigdy się do tego nie przyznasz, prawda? Czujesz się w obowiązku wszystkiemu poddać?

Gdyby powiedział to trzy tygodnie temu, być może uznałaby jego słowa za przytyk. Ale przez ten czas ona również

złagodziła swoje sądy, a przede wszystkim lepiej go poznała. Posługiwał się uszczypliwością jak tarczą obronną.

Zwróciła ku niemu głowę.

- Zdradzę ci mały sekret - szepnęła. - Nie jestem taka niezależna, na jaką wyglądam.

Nie przekonała go ani odrobinę. Obserwował ją na budowie. Choć wyglądała niewinnie i słodko, jak ideał każdego mężczyzny, była dumna z tego, że potrafi podołać wszystkim obowiązkom.

- Odgryzłabyś pomocną rękę, którą by do ciebie wyciągnięto - skomentował.

- Być może. - Spojrzała na niego uważnie i zobaczyła coś, czego dotychczas nie widziała. Odkryła, że Tony ma wrażliwą duszę, którą chował pod szorstką powłoką. - A może bym ją przyjęła, jeśli byłaby to właściwa ręka? - Uśmiechnęła się szeroko. - Nawet bohaterowie miewają gorsze dni. - Rozejrzała się dookoła. - Gdzie chcesz pójść najpierw?

- Najchętniej do domu.

Wybuchnęła śmiechem. Ten facet nigdy się nie poddawał.

- W porządku. A dokąd chcesz pójść później?

Tony nawet nie pamiętał, kiedy po raz ostatni był w centrum handlowym. Zakupy stanowiły domenę Teri.

Nawet gdy stał nieruchomo, stale go ktoś potrącał.

- To naprawdę zły pomysł - skwitował.

Mikky, przytrzymując Justina jedną ręką, drugą wsunęła Tony'emu pod ramię i poprowadziła go do upatrzonego butik.

- Zaufaj mi.

Tony czuł się oszołomiony. Dookoła tłum ludzi kłębił się w nerwowym pośpiechu. Wszyscy wyglądali na wyczerpanych tą szaloną gonitwą.

- Powiedz mi, dlaczego oni to robią?

- Bo to ich bawi.

Popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

- Skąd wiesz?

- Mam dar jasnowidzenia.

Śmiejąc się z jego zdumionej miny, zaciągnęła go do sklepu.

Zdumiony, że w ogóle znalazła jakiś stolik, usiadł naprzeciwko. Gdy postawił torby z zakupami, których papierowe uchwyty wrzynały mu się w nadgarstki, ledwie miał siłę podnieść do ust filiżankę z kawą. Na budowie mógł stać przez szesnaście godzin, ale chodzenie za Mikky po sklepach było o wiele większym wyzwaniem i kompletnie go wyczerpało.

Ona wprost przeciwnie - wyglądała jakby zaraz mogła zacząć wszystko od nowa. Jak to możliwe?

Mikky pogrzebała w torbie i wyciągnęła butelkę soku dla Justina.

- Mamy prezenty dla wszystkich i nawet szybko udało nam się je kupić - skomentowała. - To świetnie, zważywszy, że święta tuż-tuż.

Tony'ego denerwowały świąteczne dekoracje. Przywoływały zbyt wiele wspomnień. W zamyśleniu obracał w rękach filiżankę. Popatrzył smętnie na Mikky.

- Lubisz Boże Narodzenie, prawda?

- To rzeczywiście moje ulubione święta - odparła spokojnie, uważając, by jakimś nieopatrznym stwierdzeniem nie sprawić mu przykrości. - Ale rozumiem twoją sytuację...

Nie była to jej sprawa i Tony nie pojmował, dlaczego jej to mówi. Może po prostu chciał, by zamilkła? A może zbyt długo tłumił swoje uczucia?

- Wypadek zdarzył się tuż przed Świętem Dziękczynienia... Ostatnie Boże Narodzenie spędziłem na cmentarzu.

Zdziwiło go, że wyciągnęła rękę i położyła na jego dłoni w subtelnym, milczącym geście pocieszenia. Nie ujął jej ręki, ale również nie cofnął swojej.

- Nie sądzę, żeby Ten chciał, byś resztę życia spędził na cmentarzu - szepnęła.

- Masz rację... Miała dobre serce. Ona... - Głos mu zamarł. Spojrzał niepewnie na Mikky. - W ogóle nie jesteś do niej

podobna... Teri była cicha, prawie nieśmiała. Nie miała w sobie tej, jak ty to nazywasz, asertywności... A jednak... - Nagle zawiesił głos.

- A jednak? - podchwyciła.

Pokręcił głową z irytacją. Za dużo powiedział. I zrobił za dużo. Pozwolił jej wdrzeć się w swoje życie. Zbyt głęboko jak na tak krótką znajomość. Musi położyć temu kres.

Dokończył kawę i odstawił filiżankę.

- Nieważne - powiedział. - Zrobiło się duszno...

Miał zamiar coś jej powiedzieć - coś ważnego i miłego. Obydwoje wiedzieli, że brak powietrza nie miał nic wspólnego z tą nagłą zmianą nastroju. Ale Mikky była zadowolona. I tak dużo osiągnęła.

- Przejściowa niedyspozycja - skwitowała żartobliwie. - Powiedzmy, że reakcja alergiczna na torby z zakupami.

Wybuchnął szczerym śmiechem, czując przynajmniej chwilowe rozluźnienie.

Justin wypił do dna swój soczek i też się uśmiechnął.

- A więc, panowie, możemy wracać - powiedziała Mikky wesoło.

Tony popatrzył na nią z niekłamaną nadzieją.

- Czyżbyśmy naprawdę skończyli?

- Naprawdę. - Starła się zachować powagę.

- I możemy jechać do domu? Pochyliła się i poklepała go po policzku.

- Tak, możemy.

Wstała szybko, obawiając się, że zaraz zrobi coś głupiego. Mogłaby go na przykład pocałować.

Tony nigdy w życiu z taką ulgą i werwą nie opuszczał parkingu. Zerkając w tylne lusterko, z lubością obserwował, jak centrum handlowe znika niczym koszmarny sen, który nigdy nie powinien się przyśnić.

Wtedy przypomniał sobie o tych wszystkich torbach, które wypełniały bagażnik. Spojrzał z ukosa na Mikky.

- Przypuszczam, że lubisz pakować rzeczy.

- Rzeczy? - powtórzyła. - Masz na myśli prezenty? Owszem, lubię. - Przygotowywanie podarków, podobnie jak całe święta, również sprawiało jej wielką przyjemność. Nie lubiła tylko rozbierania choinki i chowania ozdób.

- W takim razie może...

- Nie.

Zahamował, bo właśnie zapaliło się czerwone światło. Popatrzył na nią zaskoczony.

- Nie?

- Nie. Nie zapakuję ich za ciebie.

Samochód stojący za nimi zatrafił niecierpliwie. Światło zmieniło się już na zielone. Tony wymamrotał coś pod nosem, co zabrzmiało nieco złowieszczo.

- Ale chętnie ci pomogę - dodała Mikky po dłuższej chwili.

- Co to za różnica?

Zerknęła do tyłu, by upewnić się, że Justin śpi w foteliku.

- Nie pozwolę, byś zrzucił wszystkie swoje obowiązki na mnie - wyjaśniła. - Ale pomogę ci i doradzę.

- Czyli będziesz mną komenderować. To twoje ulubione zajęcie.

Jej uśmiech działał na niego prowokacyjnie.

- Rzeczywiście zaczynasz mnie lepiej poznawać - odparła wesoło.

To prawda. Poznawał ją wbrew własnej woli. Do licha, powinien nad tym zapanować. Już niewiele czasu pozostało do jej wyjazdu...

Tony podrzucił ją na swój parking, by mogła przesiąść się do swego samochodu, a potem pojechał za nią do jej mieszkania. Oczywiście wyłącznie po to, by udzieliła mu wskazówek na temat pakowania prezentów, chociaż uważał to za jeszcze większą stratę czasu niż zakupy.

- Nie rozumiem, dlaczego to ważne, kto pakuje prezenty. Zapłaciłem za to w sklepie. - Postawił fotelik z Justinem na podłodze. Chłopiec nadal mocno spał.

- Mówisz, jakbyś nie miał serca. - Poprowadziła Tony'ego do kuchennego stołu. - Naprawdę nie chcesz poczuć prawdziwego ducha świąt?

- Myślę, że to mnie nie ominie, gdy zaczną napływać wyciągi z banku.

Mikky pokręciła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś aż tak cyniczny i tak... beznadziejny, jakiego usiłujesz udawać.

- Ja niczego nie udaję.

Mikky wiedziała lepiej. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Gdybyś, mój drogi, teraz nie udawał, to dziecko spędziłoby już wiele nocy w pogotowiu opiekuńczym.

Justin to całkiem inna sprawa. Tony czekał na powrót jego matki. Miał nadzieję, że ona niebawem się odezwie.

- Od każdej reguły jest wyjątek - stwierdził.

- Nigdy nie potrafiłeś mnie wystraszyć, Marino. - Popatrzyła na niego stanowczo. - I teraz również nie będę uciekać. W głębi duszy jesteś ciepłym i czułym facetem, który musi odnaleźć drogę do światła.

- I to ty jesteś tym światłem? - Uniósł brwi. Promienny uśmiech rozświetlił ją całą.

- Nie sędzę, ale to miłe, dziękuję.

Popatrzył na nią ze złością. Dlaczego nie mogła tak po prostu dać za wygraną? Dlaczego musiała czepiać się go tak długo, aż tracił grunt pod nogami?

- Nie próbowałem prawić ci komplementów - burknął zły na siebie.

- Za późno - odparła radośnie. - Tak właśnie to zrozumiałam. A teraz zabierajmy się do pracy, zgoda? - Wzięła rolkę papieru do pakowania. - Inaczej święta miną, a ty nadal będziesz patrzył na te paczki.



- Mogę dać prezenty w samych pudełkach. - Nadal nie rozumiał, po co ten cały zamęt. Liczyło się przecież to, co znajdowało się w środku. Równie dobrze mógł pozawijać wszystko w gazetę. - To jest spisek producentów kolorowego papieru, nie uważasz?

- A może to spisek Boga, by przez te kilka dni w roku ludzie odnosili się do siebie przyjaźnie? - odpowiedziała. - Zastanów się nad tym przez chwilę.

- W porządku - mruknął niezadowolony.

Powoli do siebie dochodzi, oceniła Mikky. Idąc po taśmę samoprzylepną, miała dość przytomności umysłu, by ukryć uśmiech.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Strażnik pomachał jej, gdy wjeżdżała na budowę. Mimochodem zauważyła, że stary mężczyzna przez ostatnie kilka tygodni pozostawał tu dłużej, niż był do tego zobowiązany.

Tak jak wszyscy inni lubił Justina i często przychodził, by się z nim pobawić. Pete Reynolds nie miał zbyt wiele do roboty. Podczas jednej z rozmów zwierzył się Mikky, że przeszedł już na emeryturę i mieszka sam. Praca strażnika dawała mu zajęcie i pozwalała związać koniec z końcem.

Pete, najwyraźniej cierpiący na samotność, lubił mówić, a Mikky potrafiła słuchać. Ale dziś rano nie była w nastroju do rozmowy. Myśli miała zajęte innymi sprawami. Wczoraj wieczorem, zaraz po jej powrocie z kolejnego obiadu u Bridgette, zadzwonił Thad.

- Mik, muszę nadać tej sprawie urzędowy bieg - powiedział ponurym tonem. - Minęły już trzy tygodnie od podrzucenia chłopca i nikt niczego nie zgłosił. Trzeba go włączyć do komputerowego systemu osób zaginionych. - Zapadła długa cisza, po czym dodał: - Mogę udawać, że o niczym nie wiem do końca świąt, ale potem koniec.

Wyczuwała, że to oświadczenie przyszło mu z trudem. Wiedziała również, że nie miał wyboru. Przyznała rację Tony'emu. Powinna siedzieć cicho. Ale teraz nie było już sposobu, by wykręcić się z tej afery.

- Żałuję, że powiedziałam ci o dziecku, Thad - odparła z westchnieniem.

Mikky źle spała ostatniej nocy. Rzucała się i przewracała na łóżku, szukając odpowiednich słów, którymi mogłaby poinformować o wszystkim Tony'ego. Wiedziała, że jego ulotne szczęście, odnalezione wraz z pojawieniem się Justina, niebawem się skończy. Byłoby z jej strony obłudą siedzieć teraz cicho i cieszyć się świętami. Powrót do rzeczywistości okazałby

się dla niego zbyt nagły i zbyt bolesny. Musiała go do tego przygotować. Prawdopodobnie po tych najnowszych rewelacjach Tony ją znienawidzi...

Cóż, po wyjaśnieniu sprawy Justina i tak wszystko między nimi się skończy. W dodatku za tę kolejną stratę w swoim życiu Tony obwini ją. I będzie miał rację.

Do diabła, kiedy ona wreszcie nauczy się nie wtrącać w życie innych ludzi?

Zaparkowała samochód, ale jeszcze przez chwilę nie wysiadała. Czowała się tak, jakby oblano jej ciało ołowiem. Chciała jej się płakać. Z powodu Tony'ego, z powodu małego Justina, a może i z własnego powodu?

Łzy nic tu nie pomogą. Tu potrzebny był cud.

- Czy coś się stało, panno Różański?

Przestraszona spojrziała przez szybę, ale to tylko strażnik zainteresował się, dlaczego tak długo siedzi w aucie. Owczarek niemiecki, oparty przednimi łapami o drzwi, zaglądał do środka, skomląc przy tym cicho i żałośnie.

To dziwne, jak zwierzęta potrafią wyczuć, gdy dzieje się coś złego. Szkoda, że ludzie nie mają tego daru.

- Wszystko w porządku - uspokoiła strażnika.

Pete cofnął się i odciągnął Maksa. Mikky otworzyła drzwi.

- Dużo ludzi choruje ostatnio na gripę - powiedział. - Może nie powinna pani kontaktować się teraz z dzieckiem...

Uśmiechnęła się smutno. Na budowie wszyscy nadal troszczyli się przede wszystkim o Justina. Do licha, dlaczego nie było innego wyjścia z tej sytuacji? Musiało być coś, co można by zrobić...

Znów opadły ją wyrzuty sumienia. To wszystko jej wina...

- Właśnie z powodu dziecka nie czuję się najlepiej - wyznała w końcu.

Niepokój pojawił się na okrągłej jak księżyc twarzy strażnika. Nie spuszczał wzroku z Mikky, gdy szła do baraku.

- Coś się stało małemu?

- Nic, tylko... - Mikky zawahała się. Musiała jednak komuś wszystko powiedzieć. Dlaczego nie miałby to być stary Pete? - Mój brat jest detektywem - podjęła - i on już wie o Justinie. Powiadomił mnie wczoraj wieczorem, że jeśli matka dziecka wkrótce nie wróci, po świętach będzie musiał odebrać Tony'emu chłopca

Pete przyjął tę wiadomość gorzej, niż Mikky oczekiwała.

- Odebrać? Dokąd go zabierze? - Głos jego zabrzmiał prawie bezradnie.

O Boże, jak zareaguje Tony?

- Zabiorą go do pogotowia opiekuńczego, a potem poszukają rodziny zastępczej.

- Ale on przecież ma pana Tony'ego... i panią! - zaproponował strażnik. Najwyraźniej niczego nie rozumiał.

W głębi serca Mikky też tego nie rozumiała.

Będzie trudniej, niż myślała. O wiele trudniej. Jeśli nie potrafiła przedstawić sytuacji tak, by ją zaakceptował strażnik, to jak jej się uda przekonać Tony'ego? Co powinna zrobić, by zrozumiał, a przy okazji jej nie znienawidził?

- Justin potrzebuje rodziców, Pete - wydusiła z siebie. Ale to również nie przekonało Pete'a.

- Może pan Marino lub pani moglibyście go adoptować? Albo obydwójce? - Mówił coraz głośniejszym i coraz bardziej natarczywie. Max zaczął podskakiwać, jakby również jego ogarnęły emocje.

Mikky wiedziała, że Pete martwi się o Justina. Wszyscy na budowie troszczyli się o malca.

- To nie jest takie proste. Tak długo jak rodzice Justina żyją...

- Mikky urwała, powątpiewając, by strażnika interesowały prawne niuanse. Szkoda czasu na jałowe rozmowy, pomyślała. - To nie takie proste - powtórzyła.

- A co będzie, jeśli... - Pete zająknął się i popatrzył na nią dziwnym wzrokiem. - Co będzie, jeśli okaże się, że jego matka nie żyje, a ojciec jest nieznanym?

Mikky wzruszyła ramionami.

- Przypuszczam... - Ale coś w jego głosie zwróciło jej uwagę. Spojrzała na niego baczniej. - Pete, czy ty coś wiesz o Justinie?

Cofnął się o krok i nerwowo pokręcił głową. Max zaskowycał, ponieważ Pete nadepnął mu na łapę.

- Nic, ja tylko...

Mikky chwyciła go za ramię. Coś wiedział - coś, czego nie chciał powiedzieć!

- Pete, to bardzo ważne - nalegała. - Widziałeś tego człowieka, który tamtego wieczoru zostawił dziecko pod barakiem pana Marina?

- Nie. - Nagle wyprostował ramiona, jakby podjął męską decyzję. - Ale wiem, kto to zrobił.

- Kto? - spytała ogłuszona tym wyznaniem.

Pete wahał się tylko przez chwilę, potem wybuchnął:

- Ja!

Tony czuł szpileczki mrozu na policzkach, gdy szybkim krokiem szedł z samochodu do baraku. Normalnie takie powietrze dodawało mu animuszu. Lubił zimą. Dziś jednak chłód był dla niego źródłem niepokoju. Martwił się, że jest zbyt zimno dla dziecka, które tulił do piersi.

Po wejściu do ciepłego wnętrza szybko zamknął drzwi. Był to ostatni dzień pracy przed świąteczną przerwą. Nie odczuwał już przerażenia i z radością myślał o nadchodzącej Gwiazdce.

To zasługa Justina. Justina i Mikky.

Postawił na podłodze mały dziecięcy fotelik.

- A teraz, kolego, rozbierzemy się - powiedział wesoło. Justin wydał dziwny dźwięk, który najwyraźniej oznaczał zgodę. Tony delikatnie zdjął z malca grubą kurtkę, którą kupiła Mikky podczas pamiętnej eskapady do centrum handlowego. Teraz wspomnienie tamtych męczących godzin, gdy dreptał za nią krok w krok, wywołało uśmiech na jego ustach.

Rzucił właśnie kurtkę na krzesło, gdy drzwi otworzyły się z rozmachem i do środka wpadł powiew zimnego powietrza.

Zresztą sama Mikky, która stanęła w drzwiach, przypominała trąbę powietrzną.

- Tony, musimy porozmawiać - wypaliła bez ogródek.

Zaniepokoił go ton jej głosu, ale nie potrafił go zinterpretować. Gdy się odwrócił, wciąż trzymając Justina na rękach, zobaczył, że nie jest sama. Po co przyprowadziła strażnika?

Tony niepewnie popatrzył na Mikky. Czyżby ktoś coś ukradł?

- Co się stało? - zapytał.

Pete zdjął z głowy czapkę. Tony zauważył, że był niezwykle spięty. Czekał, nie bardzo wiedząc na co. Jakby chcąc odsunąć w czasie wyjaśnienia, pogłaskał Justina po policzku. Chłopiec roześmiał się, coś zagaworzył i chwycił Pete'a za palec.

- Chcesz go potrzymać? - Tony pomyślał, że dziecko pomoże strażnikowi się uspokoić.

Ale starszy mężczyzna pokręcił głową i nagle zaczął bardzo szybko mówić, wylewając z siebie istny potok słów.

- Cm nie nazywa się Justin, ma na imię Pete. Tak samo jak ja. Pomyślałem jednak, że jeśli będzie nosić imię pańskiego syna, szybciej go pan polubi...

Oszołomiony Tony nie był pewien, czy dobrze zrozumiał, co ten mężczyzna próbował mu powiedzieć.

- Co masz na myśli...? - zaczął. Na szczęście Mikky przyszła mu z pomocą.

- Justin jest wnukiem Pete'a - poinformowała krótko. Tony zmarszczył brwi i utkwiał wzrok w strażniku.

- Wyjaśnij to, Pete...

- Lita była taką dobrą dziewczyną - zaczął Pete, nadal niezwykle zdenerwowany. - Ale zawsze za bardzo starała się, za bardzo pragnęła, by ludzie ją lubili...

Tony spojrzał pytająco na Mikky.

- Lita była jego córką - powiedziała.

Tony mocniej przytulił dziecko. W jego umyśle dźwięczało tylko jedno słowo nadające sens tej nieskładnej opowieści. Była...

- Zaczęła zadawać się z nieodpowiednimi ludźmi - ciągnął strażnik - robiła złe rzeczy... - Ból i wzruszenie odebrały mu głos. - Gdy okazało się, że jest w ciąży, bardzo starała się nie brać, odstawić prochy... I nie brała - dodał z żarliwością. Był z niej wtedy taki dumny, tak pełen nadziei. Ze smutnym uśmiechem pogłaskał Justina po pokrytej meszkiem głowce. - Po jego urodzeniu Lita nic nie brała. Naprawdę myślałem, że w jej życiu nastąpił przełom... Ale ona nie miała w sobie dość siły... Zaczęła spotykać się z tamtymi ludźmi. Znow zaczęła brać. - Pete'owi na chwilę zabrakło tchu. Utkwił wzrok w swoich butach. - Pewnego ranka, gdy wróciłem do domu, znalazłem ją... - Podniósł na Tony'ego oczy pełne łez. Nie mógł wykrztusić, że gdy ją znalazł, nie żyła już od kilku godzin. - Kocham mego wnuka - ciągnął - ale jestem za stary, by go wychować. A nie mam już nikogo na świecie. - Popatrzył na Mikky błagalnym wzrokiem. - Usłyszałem, że pan Marino stracił syna, pomyślałem więc, że mogliby sobie wzajemnie pomóc...

- I porzuciłeś go tutaj? - spytał Tony oskarżycielskim tonem.

- Och, nie, proszę pana, ja nie porzuciłem Pete'a! - zaprotestował strażnik. - Próbowałem tylko tak załatwić sprawę, żeby wszyscy byli zadowoleni. - Pete ze skruczą przygryzł wargę. Kręcił w rękach czapkę i przestępował z nogi na nogę. - Przepraszam...

Wzruszona Mikky objęła go ramieniem w geście pełnym współczucia.

- Już w porządku, Pete. Rozumiemy.

Jednak Pete, nadal pełen obaw, zwrócił się z pytaniem do Tony'ego:

- Co teraz będzie? Czy zamkną mnie w więzieniu?

- Nie - powiedziała stanowczo Mikky. - Załatwię to z moim bratem. - Uśmiech, który pojawił się na jej ustach, miał dodać starszemu człowiekowi otuchy. - Teraz, kiedy już wszystko się wyjaśniło, Thad nie będzie musiał sporządzać oficjalnego raportu. - Gdy dotarł do niej sens wypowiedzianych przed chwilą słów, spojrzała na Tony'ego. I Tony nie będzie musiał oddawać Justina. A więc nie zrujnowała mu życia, co za ulga! - Są okoliczności łagodzące - dodała, spoglądając na strażnika. - Czy zmieniłeś zdanie na temat losów Ju... Pete'a? Chcesz go odebrać?

Czułość malowała się w oczach strażnika, gdy patrzył na wnuka.

- Bardzo bym chciał, ale jestem za stary... - Pokręcił głową. Lekarze mówią, że moje serce jest w kiepskim stanie. - Wzruszył ramionami. Żył już wystarczająco długo. Jedyłą jego troską było zapewnienie wnukowi opieki. - Chciałbym, żeby Justin...- popatrzył na Mikky znacząco, specjalnie używając nowego imienia chłopca - miał prawdziwy dom. I myślę, że u pana, panie Marino, go znajdzie.

Jeśli Tony miał w ciągu ostatnich dni jakiegokolwiek wątpliwości, to teraz pozbył się ich całkowicie.

- Zajmę się nim dobrze, Pete - obiecał. - A ty będziesz mógł widywać go tak często, jak zechcesz..

- Słyszysz, Justin? - Pete pochylił się ku chłopcu. - Będziesz mieć dobry dom. Lepszy niż ja mógłbym ci zapewnić.

- Podniósł wzrok na Tony'ego. - Nie mam dużo, ale wszystko panu oddam...

Tony pokręcił głową.

- Dałeś mi już najcenniejszą rzecz, jaką miałeś, Pete. To ja mam wobec ciebie dług wdzięczności.

Mikky nigdy nie wątpiła, że Tony ma dobre serce. Tym większa ogarniała ją złość, że w tej sprawie musiała grać rolę bezdusznej formalistki.



- Będziesz jednak zmuszony poddać się odpowiednim procedurom - powiedziała.

Tony zmarszczył brwi. Procedury zawsze oznaczały komplikacje. Mogłby nawet stracić Justina.

- A co z prywatną adopcją? Dowiadywała się już na ten temat.

- Jesteś samotnym mężczyzną - odparła z wahaniem.

- Wdowcem - poprawił ją Tony. Po raz pierwszy od tragicznego wypadku użył tego słowa. Ból, którego się spodziewał, nie był aż tak ostry, jak można było oczekiwać.

- Dla sądu to żadna różnica.

Tony popatrzył na nią tak, jakby to ona chciała mu zabrać Justina. Wiedział, że miała dobre intencje, ale nie mógł opanować zniecierpliwienia.

- Odkąd to przemawiasz głosem rozsądku?

- Jedno z nas musi - powiedziała. Czy naprawdę myślał, że bawi ją ta niewdzięczna rola? Musiała przestrzec go przed potencjalnymi kłopotami. - Nie można bez końca dryfować na powierzchni z zamkniętymi oczami - powiedziała.

- Porozmawiam z Dottie - rzekł spokojnie. - Zdaje mi się, że ma jakieś znajomości w ośrodkach opiekuńczych.

- A więc wszystko się uda? - spytał gorączkowo Pete.

- Mam taką nadzieję. - Mikky skinęła głową. W myślach ścisnęła kciuki za Tony'ego i Justina.

Dottie, wygodnie sadowiac się na kanapie w swoim salonie, słuchała cierpliwie tego, co mieli jej do powiedzenia Tony i Mikky. Mówili jedno przez drugie, przerywając sobie nawzajem. Każde z nich chciało pierwsze opowiedzieć przebieg ostatnich wydarzeń.

Zaczynała ją boleć głowa. Podniosła rękę, usiłując powstrzymać potok słów płynących nieprzerwanie z ich ust.

- W porządku, znamy więc matkę chłopca...

- Lita nie wiedziała, kto jest jego ojcem, jak twierdzi Pete - wtrąciła Mikky.

- Pete? - powtórzyła Dottie.

- Pete Reynolds - dodał Tony, nim Mikky zdążyła to zrobić. Justin bawił się na podłodze u ich stóp, zupełnie nieświadomy, że dyskutowano o jego przyszłym losie.

Dottie popatrzyła na Tony'ego, potem na Mikky, jakby starała się upewnić, czy dobrze rozumiała.

- A więc ten Pete Reynolds jest obecnie jedynym prawnym opiekunem dziecka?

Mikky odciągnęła Justina od butów Tony'ego. Malec najwyraźniej zamierzał spróbować, jak smakuje obuwie. Pewnie wyrzyna mu się kolejny ząbek, pomyślała.

- On ma papiery Justina - przyznała.

Dottie obserwowała Tony'ego, który wziął chłopca na ręce i posadził sobie na kolanach.

- I przekazuje je tobie, czy tak? - spytała.

- Tak

Dottie miała wreszcie wszystkie kawałki łamigłówki, których potrzebowała. Była psychologiem dziecięcym i służby socjalne często prosiły ją o opinię. Znała wielu ludzi, do których mogła zwrócić się w sprawie Justina.

- Nie będzie problemu - orzekła, uśmiechając się do Tony'ego. Malec dokonał wielkiej przemiany w psychice jej kuzyna. Siedząca obok niego kobieta miała w tym również niemały udział. - Jest szansa, że będziesz mógł adoptować tego chłopca. Niemniej jednak sprawa musi zostać wnikliwie zbadana.

Tony wzruszył tylko ramionami. Nie widział tu najmniejszego problemu.

- Nie mam żadnych tajemnic - powiedział zirytowany.

- Ale nie masz również żony - podkreśliła Dottie. - Teraz nie podchodzi się już do tego tak rygorystycznie jak kiedyś, jednak wszystko byłoby dużo prostsze, gdybyś był zonaty.

- Cóż, nie jestem. Już nie. A wola dziadka Justina się nie liczy?

- Zdecydowanie pomaga, ale jeszcze nie przesądza sprawy.

- Zauważyła, że twarz kuzyna zaczyna się chmurzyć. - Zobaczymy, co się da zrobić - pospieszyła ze słowami pocieszenia.

- Ale musisz wiedzieć, że do czasu podjęcia decyzji, mogą umieścić Justina w innej rodzinie.

To było zupełnie bez sensu.

- Dlaczego nie może zostać ze mną?

- Takie są przepisy, Tony. - Dottie pochyliła się i położyła rękę na jego dłoni. - Zobaczę, może uda mi się załatwić, by umieszczono Justina u mnie. Shei przyda się praktyka w zmienianiu pieluszek.

Tony pomyślał, że po raz pierwszy od wielu miesięcy dostrzegł światło w tunelu. I nie pochodziło ono z nadjeżdżającego w jego stronę pociągu.

- A więc to wszystko - westchnęła Mikky.

Nalegała, by być przy Tonym podczas wszystkich procedur związanych z adopcją. Przywieźli i zostawili Justina z pracownikiem socjalnym, który przybył pouczyć Sheę i Dottie o ich nowych obowiązkach. Dottie zgodnie z obietnicą pociągnęła za wszystkie sznurki i udało jej się zatrzymać Justina u siebie. Skompletowano już wszystkie niezbędne dokumenty i wyglądało na to, że wkrótce Justin przestanie się tułać i na stałe zamieszka z Tonym.

Tymczasem jednak chłopczyk musiał zostać z Dottie i jej mężem.

Idąc do samochodu, Tony czuł, że ma dziwnie puste ręce. Zastanawiające, jak szybko przyzwyczaił się do ustawicznego noszenia małego, słodkiego ciężaru. Chociaż wiedział, że wkrótce znów zobaczy chłopca, to nawet ta krótka rozłąka stawała się trudna do zniesienia.

Mikky otworzyła drzwi auta. Przyjechali dwoma samochodami. Musiała skrócić swoje spotkanie z nowym inwestorem, ponieważ nie chciała, by Tony był sam w chwili rozstania z dzieckiem.

Sam... Tak jakby jej obecność miała dla niego jakiegokolwiek znaczenie! Mógł przecież w każdej chwili poszukać wsparcia wśród licznych członków swojej rodziny. Ona była jedynie wścibskim intruzem, wtykającym nos w jego życie. Teraz, gdy przyszłość Justina została zaplanowana, już jej nie potrzebował. Ta myśl nieustannie powracała, sprawiając trudny do opisania ból.

Co teraz z nią będzie? Z jej potrzebami? One nie miały znaczenia. Wiedziała od samego początku. Jeśli zakochała się w mężczyźnie, którego serce nie potrzebowało miłości, to sama była sobie winna.

Powstrzymała westchnienie.

- Do zobaczenia - powiedziała.

Zamierzał ją poprosić, by pojechała do niego. Czuł potrzebę bycia z nią. Chciał dać upust uczuciom, które się w nim zatliły. Ale jej nonszalanckie pożegnanie powstrzymało go. Czy naprawdę mógłby jej zaproponować, by została z nim na noc?

Jeśli tak łatwo potrafiła się wycofać, to znaczy, że jej uczucia nie były równie silne, jak jego. Omal nie popełnił katastrofalnego błędu. Niewiele brakowało, a zrobiliby z siebie kompletnego głupca!

- Może spotkamy się przy kolejnym projekcie? - rzucił niedbale.

A może nie? Ta myśl przeszywała go głębokim bólem.

- Przekaż swojej ciotce świąteczne życzenia ode mnie - powiedziała przez zaciśnięte gardło i wsiadła do samochodu.

- Oczywiście...

Ale Mikky już odjechała.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Co on najlepszego robił?

Zdenerwowany Tony skończył golić popołudniowy zarost i zakręcił kran. Długo przyglądał się swemu odbiciu w lustrze. Wreszcie z westchnieniem oparł się obiema rękami o brzeg umywalki.

Uciekał, to właśnie robił. Uciekał przed czymś nieuchwytnym, nieokreślonym... Jak tchórz. Patrzył sobie w oczy, szukając odpowiedzi, którą ukrywał na dnie serca.

Nie, to nie było nieokreślone uczucie. Uciekał przed miłością. Wreszcie musiał to przyznać. Ucieka! przed uczuciem, ponieważ się bał.

Czuł się tak, jakby zapadał się w rozżarzone czeluście piekła.

Przetarł rękami twarz. Justin był już prawie jego. Myślał, że dziecko zdoła wypełnić mu całe życie. Dzięki adopcji mógł po raz drugi sprawdzić się jako ojciec.

Ale, choć Justin był cudownym chłopczykiem, Tony pragnął czegoś więcej.

Z ręcznikiem przepasanym wokół bioder wyszedł z łazienki i podszedł wprost do telefonu. Wybrał numer ciotki.

- Ciciu Bridgette, trochę się spóźnię - zakomunikował, gdy tylko usłyszał w słuchawce jej głos.

Wbrew oczekiwaniom nie robiła mu żadnych wymówek. O dziwo, chyba nawet się roześmiała.

- Oczywiście, Tony - powiedziała radośnie. - Oczywiście.

Dom rozbrzmiewał muzyką. Dochodziła ze wszystkich stron. Gdy Mikky ostatnio liczyła płyty, okazało się, że ma około trzydziestu krążków ze świątecznymi nagraniami. Dziś nastawiała wszystkie, jeden po drugim. Z dwóch włączonych telewizorów również dobiegały koledy, głoszące szczęście i dobrą nowinę.

Mikky próbowała stłumić ból.

Ale nic nie pomagało.

Była głupia. Bez wątpienia głupia.. Oddała swe serce mężczyźnie, który wcale go nie chciał.

To jej wina, tylko i wyłącznie. Nikt jej nie zmuszał, by się w nim zakochała. A jednak zakochała się. Gwałtownie, mocno, bez pamięci.

Siedziała na podłodze i wpatrywała się w udekorowaną choinkę. Napływające do oczu łzy sprawiały, że kolorowe światełka błyszcząły jeszcze bardziej. Użała się nad sobą i miała tego świadomość, ale nie potrafiła się opanować. W tym roku święta Bożego Narodzenia nastrojały ją szczególnie sentymentalnie.

Miłość nie wybiera, rozmyślała, obejmując rękami kolana, choć to stwierdzenie ani nie usprawiedliwiało, ani nie pocieszało. Dobrze, że przynajmniej zdołała powstrzymać się w ostatnim momencie...

Po odwiezieniu Justina do domu Dottie i jej męża, prawie uległa pokusie, by zaprosić Tony'ego do siebie.

Jakież szczęście, że się nie odważyła! Przynajmniej uniknęła wstydu. A niewątpliwie by się go najadła, ponieważ Tony na pewno odmówiłby.

Albo, co gorsza, mógłby przyjąć zaproszenie, nawet kochać się z nią, po czym wyszedłby rano jak gdyby nigdy nic. Z jego punktu widzenia rzeczywiście nic by się nie stało.

Gdyby cokolwiek do niej czuł, choćby odrobinę sympatii, na pewno by zadzwonił. Próbowalby się z nią zobaczyć.

Mikky położyła głowę na kolanach. Trzy dni minęły, a on milczy. Prace na budowie zawieszono z powodu ulewnych deszczów. Wszystkich to niezmiernie ucieszyło, ale nie ją. Straciła ostatnią szansę, by spotkać się z Tonym przed swoim wyjazdem do Reno. Inwestor realizujący jej kolejny projekt oczekiwał jej u siebie tuż po Nowym Roku. Zaprosił ją nawet, jeśli będzie wolna, na przerwę świąteczną.

Istotnie, była wolna. W pierwszy dzień świąt odwiedzi swoją rodzinę, obdaruje braci i siostry prezentami, a potem - będzie wolna.

Wolna i samotna, do diabła!

Mikky wytarła zabłąkaną na policzku łzę i wstała. Dość tego. Dość rozczulania się nad sobą. Powinna zacząć zachowywać się jak przystało na poważnego architekta, a nie jak bohaterka sentymentalnych romansów.

Wyprostowała ramiona. Wzięła głęboki oddech i zawtórowała piosenkarzowi.

Nie usłyszała dzwonka. Dopiero po chwili dobiegło ją stukanie zagłuszone ostatnimi akordami pięknej piosenki Binga Crosby'ego.

Podeszła do drzwi, przybierając świąteczny uśmiech. Nie spodziewała się nikogo. Wszystkim sąsiadom złożyła już życzenia i zaniósła upieczone przez siebie ciasteczka. Od każdego dostała także jakieś smakołyki. Stały teraz nietknięte na stoliku do kawy. Dziś wieczór w ogóle nie miała na nie ochoty.

Może to kolednicy? Jeśli tak, dostaną mnóstwo łakoci...

Odsunęła zasuwkę i szeroko otworzyła drzwi.

- Nie spodziewałam się was... - zdołała powiedzieć i stanęła jak wryta.

- A kogo się spodziewałaś?

Dobłą chwilę trwało, zanim uświadomiła sobie, że Tony nie jest wytworem jej bujnej wyobraźni, ale stoi tu naprawdę. To rzeczywiście był on!

Wpatrywała się w niego martwo, bez słowa.

- Och... myślałam, że to kolednicy - wykrztusiła po dłuższej chwili.

- Czyżby brakowało ci muzyki? - zdziwił się. Stojąc nadal na progu, lekko pochylił się i zajrzał do środka. - Słyszę straszliwą kakofonię dźwięków.

Mikky zarumieniła się. Sięgnęła do wyłącznika obok drzwi, i odtwarzacz umilkł. Potem odsunęła się na bok i wpuściła Tony'ego do mieszkania.

Nagle zapadła cisza. Mikky słyszała tylko bicie swego serca. Żałowała, że nie nastawiła głośniejszego telewizora. Co on tutaj robił? Do głowy przyszło jej tylko jedno.

- Czy coś się stało Justinowi...?

- Nie. Po prostu zdecydowałem, że możesz sama jej to powiedzieć.

Kompletnie zbił ją z tropu.

- Ale komu? Co...?

- Ciotce Bridgette. Pomyślałem, że możesz sama złożyć jej życzenia świąteczne. To były twoje ostatnie słowa przed naszym rozstaniem... Pamiętasz ? - Odwrócił się, chcąc spojrzeć jej prosto w oczy i marząc jednocześnie, by nie zrobić z siebie idioty. Miał nadzieję, że nie odczytał źle tego wszystkiego, co rozwijało się dyskretnie i powoli między nimi, a czego on tak długo nie chciał przyjąć do wiadomości. Modlił się, by pragnęła go tak samo mocno jak on jej. - Do licha, kobieto, ułatw mi to! - wybuchnął na koniec.

Nie, nie będzie idiotką. Nie zamierzała wkładać mu w usta żadnych słów. Ani niczego się domyślać.

- Zrobiłabym to, gdybym wiedziała, co chcesz powiedzieć.

- A mówię w jakimś obcym języku?

Zacisnęła usta. Och, powiedz mi, Tony... Proszę, spraw, żebym zrozumiała. Powiedz, że mnie pragniesz. Wtedy zrozumie. .. Nie mogę wyjść ci naprzeciw, jeśli tego nie powiesz...

- Tak mi się wydaje. W jakimś dialekcie, którego zupełnie nie rozumiem.

Wziął ją za rękę, jakby obawiał się, że za chwilę zniknie.

- Chcę spędzić z tobą Wigilię u ciotki Bridgette - powiedział z mocą.



- Zgoda - odparła wolno Mikky. O co mu chodziło? O Boże, spraw, by było w tym coś więcej... - Wezmę tylko płaszcz...

Gdy go mijala, idąc do szafy, chwycił ją nagle i przyciągnął do siebie. Zaskoczona, popatrzyła na niego z niemym pytaniem w oczach.

- Jeśli nie powiem tego szybko - zaczął pospiesznie - naprawdę stracę nad sobą panowanie.

- Więc powiedz teraz - wyjąkała Mikky.

Ale wcale się nie spieszył. Mówił wolno, urywanie, jakby tym samym chciał odzwierciedlić rozwój swoich uczuć.

- Mam wrażenie... przez ostatnie tygodnie... Wydaje mi się, że...

Czuła, jak jej serce gwałtownie przyspiesza.

- Co takiego? - podchwyciła z nadzieją.

- Ze jesteśmy jednością. Ty, Justin i ja. Tworzymy rodzinę.

- Do licha, nie potrafił nawet porządnie się wysłowić! Nie umiał wyrazić własnych uczuć! Ledwie powstrzymał przekleństwo.

- Do diabła, Mikky, wcale mi tego nie ułatwiasz!

Miała niewinny wyraz oczu. Ale jej usta zaczynały drgać w leciutkim uśmiechu..

- Dlaczego tak uważasz? - spytała.

- Patrzysz na mnie w taki sposób...

- W jaki?

W delikatnej pieszczocie powiódł palcami po jej włosach, odsuwając z twarzy zabłąkany kosmyk.

- Tak, że zapominam, jak się nazywam, trzęsą mi się kolana i mam ochotę porwać cię w ramiona.

Dzięki ci, Boże! Uśmiechnęła się szerzej.

- Mogę zamknąć oczy.

Pokręcił głową i przytulił ją mocniej. Wszystko będzie dobrze, pomyślał. Nareszcie.

- Wtedy byłoby jeszcze gorzej. Kusiłoby mnie, by cię pocałować...

Mikky zaczęła się odprężyć, mimo że jej serce biło jeszcze szybciej niż na początku. Zrzuciła mu ramiona na szyję, wtulając się w niego mocno.

- Proszę, zrób to. Będziemy mieć to już za sobą. Nie pocałowałaś mnie od pięciu dni, siedmiu godzin i dwudziestu siedmiu minut.

A więc tak samo jak on zdawała sobie sprawę ze straconego czasu.

- Pięć dni i siedem godzin... - powtórzył. Udawała, że zerka na zegarek.

- Teraz już dwadzieścia osiem minut.

- Nigdy nie myślałem, Mikky, że mogę jeszcze coś czuć, a tobie udało się udowodnić, że jednak się myliłem.

Uśmiechnęła się szeroko, przybliżając usta do jego warg.

- Bardzo się myliłeś.

- Ale nie w tej sprawie - zaproponował. - Jestem w tobie zakochany, Mikky. Nie wiem kiedy, ani jak to się stało. Ale wiem, że cię kocham i nie chcę cię stracić. - Ujął w dłonie jej twarz.

- Co zamierzasz zrobić, żeby mnie zatrzymać? - spytała przekornie.

Z wielkim trudem udawało mu się zachować powagę.

- Pomyślałem, że skoro twoje projekty są takie innowacyjne, może zechcesz dołączyć do naszej firmy? - Rozmawiał już na ten temat ze współnikami i uzyskał ich aprobatę.

- Interes? - spytała rozczarowana. Roześmiał się, przytulając ją mocniej.

- Och, tak, chodzi mi o interes - zażartował. - Nigdy nie myślałem bardziej o interesach niż w tej chwili. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, Mikky, ale mnie ocaliłaś. Dopóki nie pojawiłaś się w moich myślach, czułem się wypalony z wszelkich uczuć.

- Ale z pewnością dość przekonująco zionąłeś ogniem

- To był pierwszy krok w kierunku ocieplenia naszych stosunków - rzekł, puszczając do niej oko. Czy ona wiedziała, ile dla niego znaczyła? Jak bardzo ją kochał? Zamierzał poświęcić resztę życia, by jej to udowodnić. - I pragnę, by tak było już zawsze - dodał.

- Chcesz, żebym została partnerem w firmie?

- Zostań moją partnerką. W sprawie firmy możesz zdecydować później.

- Ile mam czasu na podjęcie decyzji? - spytała. Udało jej się przybrać kamienny wyraz twarzy, mimo że najchętniej wykrzyczałaby swą odpowiedź głośno, tak głośno, by usłyszeli ją wszyscy sąsiedzi.

Tony znów się przestraszył. Czyżby zamierzała się wycofać, właśnie teraz, gdy on obnażał przed nią duszę?

- Wiem, że to poważna decyzja i... nagła. Możesz podjąć ją, kiedy zechcesz. - Obyś tylko udzieliła właściwej odpowiedzi, pomyślał z trwogą.

- W porządku. - Skinęła głową na znak zgody, a potem podniosła na niego oczy. - Czy, gdybym podjęła ją teraz, byłoby za szybko?

Zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

- To zależy.

- Od czego? - Zwilżyła językiem wargę. Popatrzył jej w oczy.

- Od twojej odpowiedzi.

- A jeśli odpowiedź brzmi „tak”?

- „Tak” brzmi wspaniale. - Zacisnął wokół niej ramiona. - I ty również jesteś wspaniała.

- No cóż, nigdy nie spieram się, gdy masz rację - próbowała zażartować.

## EPILOG

- A więc? - Bridgette rzuciła się na Tony'ego i Mikky, gdy tylko pojawili się w drzwiach.

- Daj im czas na zdjęcie płaszczy, mamó - zgromił ją Angelo.

Musiał jednak przyznać, że nie tylko ona była ciekawa.

- To jest ważniejsze - odparowała, nie dając za wygraną.

- Z błyszczącymi oczami stanęła pomiędzy Mikky a Tonym i, pomagając Mikky zdjąć płaszczy, spytała: - Poprosił cię?

- Gdybym tego nie zrobił przed przyjściem tutaj, wszystko byś zepsuła, ciociu - powiedział Tony, wzruszając ramionami.

Ale ona, po królewsku unosząc głowę, odparła:

- Nieprawda. Moje pytanie postawiłoby cię w sytuacji bez wyjścia. - Uśmiechnęła się szeroko. - Ale ty już to zrobiłeś, prawda? - Radośnie klasnęła w ręce. Nic nie sprawiało jej większej przyjemności niż kolejny ślub albo narodziny następnego dziecka. - Widzę to po waszych oczach. - Rozłożyła ramiona i objęła Mikky.

Po uściskach Bridgette przysła kolej na innych.

- Nadal możesz się wycofać - szepnęła Shad. - Nie wiesz, w co się pakujesz.

- Och, wiem doskonale - zapewniła Mikky. - Ja również mam dużą rodzinę. Nie ma nic wspanialszego na świecie.

- Racja - przyznał Tony.

Na końcu do pokoju weszła Alessandra, niosąc na rękach Justina.

- Ktoś chciał się z wami zobaczyć - powiedziała wesoło. Justin uśmiechnął się szeroko. Mikky wzięła go na ręce.

- Witaj, chłopczyku, stęskniłam się za tobą.

- Spójrzcie! - Alessandra wskazała na framugę drzwi. - Jemioła!

Podnieśli wzrok i zobaczyli wiszące tuż nad swoimi głowami zielone gałązki.

- Nie możemy chyba wszystkich rozczarować? - Mikky.  
uśmiechnęła się do Tony'ego.

- Ani siebie - powiedział.

Ich usta spotkały się ponad blond główką Justina. Nie rozczarowali się. I wiedzieli, że nigdy nie zawiodą swych oczekowań. Nigdy.

RS